

JOLANTA LOUCHIN

SŁOWO WSTĘPNE

Projekt „Polska emigracja polityczna stanu wojennego 1981 do Norwegii” realizowany wspólnie przez Archiwum Państwowe Dokumentacji Osobowej i Płacowej w Milanówku, Opplandsarkivet avdeling Maihaugen w Lillehammer oraz Fundację „Korpus Ochotników Specjalistów” z Warszawy.

Jesienią 2009 roku Jan Kossakowski z Fundacji KOS zwrócił się do naszego Archiwum z propozycją wzięcia udziału w projekcie mającym na celu zbieranie relacji Polaków, którzy po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 roku znaleźli się z przyczyn politycznych na emigracji w Norwegii. Nasze archiwum, istniejące zaledwie od 2004 roku, specjalizujące się w gromadzeniu specyficznej dokumentacji, jaką jest dokumentacja personalna i płacowa zlikwidowanych przedsiębiorstw, ma w swoim zasobie dokumentację współczesną pochodzącą z XX i XXI w. Dlatego w naturalny sposób jesteśmy zainteresowani pozyskiwaniem dokumentów, danych, informacji jeszcze w trakcie trwania danego zjawiska. Obok głównego nurtu naszej działalności od początku interesowaliśmy się zjawiskiem określonym umowną nazwą Oral History, mieliśmy też w 2009 roku zebranych wiele wywiadów, głównie z byłymi żołnierzami Armii Krajowej oraz członkami opozycji solidarnościowej. Mieliśmy więc pewne doświadczenia, choć nasza działalność koncentrowała się na środowisku byłych opozycjonistów działających i mieszkających w Milanówku. Tu warto wyjaśnić naszym norweskim przyjaciołom, że Milanówek tuż po wojnie został określony przez komunistyczną władzę terminem „Mały Londyn”, gdyż po upadku Powstania Warszawskiego i zburzeniu Warszawy konspiracyjne władze Polskiego Państwa Podziemnego przeniosły swą działalność do Milanówka i najbliższej okolicy. Tu też działały szpitale powstańcze, tędy przeszła fala uchodźców z Warszawy. Tej tematyce na podstawie nagranych wywiadów i zebranych przy tej okazji dokumentów poświęciliśmy dwie pozycje książkowe, które ukazały się we wrześniu 2008 i 2009 roku. Byliśmy więc teoretycznie przygotowani do udziału w tym projekcie, ale zabrakło nam wiary we własne siły by móc samodzielnie wystartować. Przypuszczając, że po usłyszeniu propozycji udziału trochę się wzbranialiśmy, ale decyzja zapadła w rekordowo krótkim czasie, gdyż pozostały zaledwie dwa tygodnie do złożenia całej dokumentacji. Osoby zaangażowane w jej przygotowanie pracowały po kilkanaście godzin dziennie, ale nie wierzyliśmy do końca, że nasze wspólne starania uzyskają akceptację w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jak widać z naszej obecności tutaj udało się. Jesteśmy w trakcie realizacji projektu, którego początek nastąpił 1 kwietnia 2010 roku, zakończenie będzie miało miejsce 30 czerwca 2011 roku. O szczegółach projektu, o zebranych wywiadach, o spotkaniach z emigrantami opowiadać będą osoby bezpośrednio w to zaangażowane, ja chciałabym opowiedzieć o projekcie w trochę szerszym kontekście. Co zmienił

on w naszym życiu i o ile wychodzimy z niego bogatsi w wiedzę i doświadczenia, bardziej otwarci na nowe tematy, działania i wyzwania.

Wcześniej jednak pragnę wspomnieć, że nasz projekt, w którym skupiamy się na wąskiej grupie polskich emigrantów, którzy znaleźli się w Norwegii powodowani motywami politycznymi, często przymuszeni do skorzystania z paszportu bez prawa powrotu i nadal pozostają w Norwegii, jest doskonałym uzupełnieniem wcześniejszego projektu realizowanego przez **Opplandsarkivet** we współpracy z Archiwum Państwowym w Krakowa. Oba archiwa 1 grudnia 2009 roku przystąpiły do realizacji projektu „Polscy emigranci w Norwegii w XIX-XXI w. Materiały źródłowe do badań”, w trakcie którego prowadzono kwerendy archiwalne w archiwach i innych instytucjach polskich i norweskich oraz przeprowadzono wywiady z osobami, które zarówno pozostały na emigracji w Norwegii jak i z niej powróciły po zmianach politycznych w naszym Kraju. Wszystkie informacje i dokumenty zebrane w ramach obu tych projektów są dostępne w siedzibach obu archiwum oraz częściowo w wydanych publikacjach i na stronach internetowych.

Wracając do naszego projektu, mogę nie tylko w swoim imieniu, ale w imieniu wszystkich naszych współpracowników stwierdzić, że choć wiedzieliśmy wiele o pomocy udzielonej przez Norwegię ruchowi społecznemu, jaki powstał wokół rodzącego się Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność”, byliśmy wszyscy zaskoczeni zarówno ogromem tej pomocy w sensie materialnym, jak i liczbą osób i organizacji, które tej pomocy udzielały. Po wprowadzeniu stanu wojennego w pomoc Polakom walczącym o możliwość decydowania o sobie w ramach demokratycznego systemu politycznego zaangażowali się i przedstawiciele rządu norweskiego, samorządu terytorialnego, związków zawodowych, mediów, a przede wszystkim zwykli obywatele, a pomoc ta nie ograniczała się do politycznych deklaracji, ale była realna, wymierna, dotykalna o czym najlepiej świadczą zebrane przez nas relacje. Ewenementem na skalę światową była działalność Solidaritet Norge – Polen, której działacze zaprosiliśmy do udziału w naszej konferencji i którzy mówić będą szerzej na ten temat. Żaden inny kraj na świecie nie zaangażował się tak bardzo i na tak długo w udzielanie pomocy naszym obywatelom jak czteromilionowa Norwegia. Realizacja naszego projektu finansowanego w ramach Funduszu Wymiany Kulturalnej świadczy o tym, że obecnie wspólnie z Norwegią i dzięki jej finansowemu wsparciu możemy realizować inicjatywy z obszaru kultury, wzbogacające wiedzę obu partnerów o nas samych. A więc kontakty nawiązane przeszło trzydzieści lat temu nadal owocują. Teraz nasza kolej, aby przypominać tamte wydarzenia i ludzi w nie zaangażowanych. Temu służyć mają publikowane przez nas materiały.

Pragnę bardzo gorąco podziękować naszym norweskim partnerom, którzy w trakcie trwania projektu stali się naszymi bliskimi przyjaciółmi Pani Marit Hosar kierownikowi Opplandsarkivet avd. Maihaugen oraz Monice Sokół-Rudowskiej, pracownikowi Archiwum w Lillehammer. Osobne podziękowania składam Fundacji KOS na ręce dyrektora jej zarządu Jana Kossakowskiego, pracownikom Archiwum w Milanówku zaangażowanych w realizację projektu oraz wszystkim osobom i instytucjom, które wspomogły wydanie tej publikacji.

MARIT HOSAR

SŁOWO WSTĘPNE

OPPLANDSARKIVET AVDELING MAIHAUGEN

Gdy w 2009 roku Fundacja KOS za pośrednictwem Jana Kossakowskiego nawiązała kontakt z Opplandsarkivet avd. Maihaugen, ruszyła lawina. Fundacja KOS była zainteresowana współpracą w zakresie udokumentowania życia Polaków przybyłych do Norwegii w latach 1981-89. Osób, które zmuszone były wyjechać z Polski ze względu na stan wojenny i represje z jakimi spotykały się w rezultacie swojej działalności opozycyjnej.

Instytucja ABM-utvikling sprawująca pieczę nad norweskimi archiwami, bibliotekami i muzeami, wsparła finansowo przygotowanie projektu. Dzięki temu wsparciu mieliśmy możliwość opracowania wniosku dla Funduszu Wymiany Kulturalnej, EEA Grants i Norway Grants. Jednak zgodnie z procedurami FWK, to wyłącznie polska instytucja archiwalna mogła być wnioskodawcą projektu. Archiwum Państwowe w Koszalinie wyraziło gotowość do podjęcia takiej odpowiedzialności, jednak w późniejszym terminie musiało wycofać się z tego przedsięwzięcia z uwagi na inne ważne zadania. Zastąpiło je Archiwum Państwowe w Milanówku, które zgodziło się wziąć udział w projekcie. Umowa partnerska została podpisana w lutym 2010 roku. Projekt otrzymał tytuł: Polish Political Exile to Norway caused by the Martial Law 1981. Wniosek został zaaprobowany i od 1 kwietnia 2010 r. rozpoczęły się prace.

Opplandsarkivet avdeling Maihaugen zajmowało się w tym samym czasie dwoma trwającymi już projektami, których ważną część stanowiła dokumentacja i gromadzenie materiałów mówionych. Oba projekty były istotne dla podjęcia przez Opplandsarkivet avd. Maihaugen decyzji o współpracy z kolegami z Polski. Jeden z nich zajmował się dokumentowaniem „nowej” imigracji do Opplandu, jednego z wewnętrznych regionów Norwegii, gdzie leży Lillehammer. Drugi projekt powstawał przy współpracy z Archiwum Państwowym w Krakowie, a jego tematem była migracja z Polski do Norwegii w ciągu ostatnich 200 lat. Ważną częścią tego projektu stanowiło zbieranie dokumentacji i mówionych wspomnień emigrantów zarobkowych z ostatniego dziesięciolecia.

Instytucje archiwalne odgrywają ważną rolę w przekazywaniu historii, a także zabezpieczeniu materiałów archiwalnych o wartości prawnej, administracyjnej i badawczej.

Odpowiadają także za zachowanie jak najpełniejszej dokumentacji rozwoju społeczeństwa. Ich celem jest pełnienie funkcji banku wiedzy, w którym zbierane, chronione i przekazywane są wspomnienia pojedynczych osób oraz całych wspólnot.

Aby rzucić światło na wiele aspektów rozwoju społecznego, warto posługiwać się różnymi metodami zbierania materiału. Dzisiejsze społeczeństwo jest bardziej złożone, niż kiedyś i wymaga innych metod dokumentowania współczesności. Kiedyś prywatne listy stanowiły ważne źródło informacji o działalności, myślach i uczuciach danej osoby. Dziś do komunikacji ze światem używa się coraz częściej mediów społecznościowych, takich jak Facebook, Twitter, blogi, e-maile czy telefony. Jednak dane pochodzące z tych mediów są w niewielkim stopniu systematycznie zachowywane na przyszłość.

Poprzez swoją aktywną pracę dokumentacyjną archiwa chętnie przekraczają granice zawodowe, korzystając z metod używanych przez antropologów kultury czy socjologów. Są to rozmaite metody: wywiady, filmy/fotografie, zbieranie archiwów i przeszukiwanie blogów.

Niniejszy projekt jest przykładem wykorzystania takich metod. Ślady ważnego wydarzenia historycznego zostały udokumentowane. Zachowano dla przyszłości indywidualne historie ludzi i zebrano archiwa jako materiał badawczy, a także ważne źródła informacji dla potomków Polaków, którzy przybyli w tym okresie do Norwegii.

Polacy stanowią obecnie największą grupę imigrantów w Norwegii. W ciągu ostatnich 200 lat niektórzy przyjeżdżali jako uchodźcy, inni w poszukiwaniu pracy. Polacy, których losy zostały udokumentowane w niniejszym projekcie należą do osób, które musiały uciec z kraju z powodu swoich przekonań politycznych.

Opplandsarkivet avd. Maihaugen chciałoby bardzo podziękować swoim partnerom, Fundacji KOS reprezentowanej przez Jana Kossakowskiego oraz Archiwum Państwowemu w Milanówku, reprezentowanemu przez Jolanę Louchin i Monikę Jurgo-Puszcz, za dobrą współpracę, wymianę opinii zawodowych oraz wynik pracy, który będzie miał znaczenie dla wielu projektów badawczych w nadchodzących latach.

Serdeczne podziękowania kierujemy także dla Funduszu Wymiany Kulturalnej, EEA Grants i Norway Grants, które finansowały projekt i umożliwiły jego realizację. Dziękujemy również organizacji ABM-utvikling/Norsk kulturråd za sfinansowanie projektu wstępnego oraz Maihaugen/Lillehammer Museum za pomoc i wsparcie. Pracownicy archiwum, Karen Bleken i Richard Fauskrud, swoją pracą również przyczynili się do powstania projektu. Wreszcie dziękujemy naszej współpracownicy, Monice Sokół-Rudowskiej. Bez jej zawodowych kompetencji i umiejętności językowych polsko-norweska współpraca byłaby dużo trudniejsza.

Niniejsza publikacja jest wynikiem projektu, którego zwieńczeniem będzie konferencja w Lillehammer w maju 2011 roku.

Dla Opplandsarkivet avd. Maihaugen współpraca zawodowa „ponad granicami” była inspirującym doświadczeniem, które zaowocowało pragnieniem kontynuowania współpracy w kolejnych latach.

ANDRZEJ FRISZKE

REPRESYJNOŚĆ STANU WOJENNEGO

W nocy 12/13 grudnia rozplakatowano w całym kraju wydrukowane wcześniej w ZSRR obwieszczenie przewodniczącego Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego, uchwalone przez Radę Państwa na posiedzeniu tejże nocy.

Zakazywano jakichkolwiek zgromadzeń, pochodów, manifestacji i strajków, rozpowszechniania wydawnictw i informacji bez „zgody właściwego organu”, wprowadzono godzinę milicyjną od 22 do 6 rano oraz zakaz przemieszczania się obywateli po kraju, cenzurę przesyłek pocztowych i rozmów telefonicznych, a tymczasem zablokowano łącza telefoniczne. Zawieszono działalność związków zawodowych, a także stowarzyszeń i organizacji społecznych. Obywatele powyżej 17 roku życia mogli być decyzją wojewódzkiego komendanta MO internowani na czas obowiązywania stanu wojennego, jeśli „zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa.” Odpowiednie przepisy dekretu zawierały przepisy karne stosowane za jego naruszenie. I tak za kontynuowanie działalności związkowej przewidywano do 3 lat więzienia, za kierowanie strajkiem lub akcją protestacyjną lub za nakłanianie do niego do 5 lat, za rozpowszechnianie w druku nieocenzurowanych wiadomości do 10 lat. Były to najważniejsze postanowienia dekretu, na podstawie których odbywały się następnie sprawy sądowe.

Wedle kolejnego dekretu Rady Państwa przekazano do właściwości sądów wojskowych osądzanie w sprawach o niektóre przestępstwa. Część czynów przeciw dekretowi o stanie wojennym miała być rozpatrywana wedle trybu doraźnego, gdzie z zasady przewidywano wyższe kary, minimum 3 lata, ale nawet 25 lat więzienia lub karę śmierci. Trybem doraźnym objęto m.in. sprawy o kierowanie strajkiem i udział w tajnym związku. Wyrok wydany w trybie doraźnym był ostateczny i nie podlegał zaskarżeniu do wyższej instancji. Wprowadzono też postępowanie uproszczone w sprawach zagrożonych karą tylko do 3 lat więzienia. W tym wypadku akt oskarżenia nie wymagał uzasadnienia, a sąd mógł wydać wyrok zaocznie. Ponadto sądy mogły wydawać wyroki do 2 lat w trybie przyspieszonym, np. na ujętego na „gorącym uczynku” uczestnika manifestacji.¹

Były to najważniejsze wśród wielu innych praw stanu wojennego. Szereg dalszych naruszeń zamierzano karać przed kolegiami do spraw wykroczeń, np. naruszenie godziny milicyjnej, czy poruszanie się po kraju bez stosownych zezwoleń.

¹ Szersze omówienie w: „Stan wojenny w Polsce. Refleksje prawno-polityczne”, pod red. F. Prusaka, Warszawa 1982.

INTERNOWANI

Przeprowadzenie prewencyjnych zatrzymań działaczy „Solidarności” było jedną z najważniejszych części scenariusza stanu wojennego, nad którym władze pracowały od jesieni 1980 r. Już w okresie kryzysu rejestracyjnego w październiku 1980 r. komendy wojewódzkie MO przygotowały wykazy 1.200 osób przewidzianych do zatrzymania. Do konfrontacji, jak wiadomo, wówczas nie doszło, ale przygotowania kontynuowano m.in. układając listy osób przewidzianych do internowania. W grudniu Biuro Śledcze MSW przygotowało projekty rozporządzeń o zasadach i trybie internowania, utworzeniu i organizacji ośrodków odosobnienia oraz regulaminu pobytu w nich osób internowanych. Przygotowano ponad 13,5 tys. miejsc w 34 zakładach karnych. W połowie października 1981 r. przewidywano internowanie 4.277 osób². Akcji nadano kryptonim „Jodła”.

Pojęcie internowania funkcjonowało w polskiej historii w kontekście internowania władz i żołnierzy wojny wrześniowej 1939 r. w Rumunii i na Węgrzech. W PRL nie stosowano internowania nawet w okresie stalinowskim. Tak więc była to obca wszelkiemu doświadczeniu forma pozbawienia wolności, co miało skutki w pierwszych dniach stanu wojennego. Opinia publiczna, a także sami internowani poznawali znaczenie tego pojęcia.

Krytycznej nocy 12 na 13 grudnia – zgodnie z wcześniejszymi instrukcjami – ekipy milicyjno-esbeckie wyposażone w łomy do wyważania drzwi ruszyły, by wedle ustalonych list dokonać zatrzymań. Wyprowadzanych z mieszkań zwożono do aresztów dzielnicowych komend, a następnie transportowano do więzień, przemienionych w obozy internowania. 13 grudnia minister sprawiedliwości wydał zarządzenie nr 50/81/CZZK o utworzeniu 52 ośrodków internowania³. Zwożono do nich zatrzymanych zwykle według miejsca zameldowania, np. warszawiacy trafiali do więzienia w Białoleęce, krakowianie na Montelupich lub do Uherc, ale wielu członków Komisji Krajowej zatrzymanych po jej obradach znalazło się w Strzebielinku. Według informacji MSW z 14 grudnia spośród 4.318 osób przeznaczonych do internowania zatrzymano 3.392 osoby⁴. Dane MSW z 5 stycznia 1982 r. mówią o 2666 internowanych, zawierają też „geografię” tego rodzaju represji. Najwięcej internowano w woj. gdańskim – 257 osób, wrocławskim – 197, katowickim – 191 i kieleckim (!) – 179 oraz warszawskim – 108. Potężny walec przeszedł też przez mniejsze województwa – białskie (79), elbląskie (76), jeleniogórskie (70), toruńskie (80), wałbrzyskie (77). Relatywnie łagodnie potraktowano tak silne ośrodki „Solidarności”, jak poznańskie (81), łódzkie (61), szczecińskie (63), czy krakowskie (40).⁵ Dane te, o ile są kompletne, ilustrują być może stopień gotowości do stosowania represji w poszczególnych województwach. Ścisłość podanych liczb podważa wypowiedź płk. Starszaka na wspólnym posiedzeniu przedstawicieli Sztabu Generalnego i Sztabu MSW 15 stycznia. Mówił on wówczas o zatrzymaniu 5.969 osób, z których część zwolniono, a 87 aresztowano. Tego dnia w ośrodkach internowania pozostawało 4.971 osób, a więc prawie dwukrotnie więcej, niż 10 dni wcześniej. Pozwala to wątpić w ścisłość jednej z tych liczb. Istniały wówczas 24 takie ośrodki, a zatem ponad połowę wyznaczonych do takiej roli miesiąc wcześniej zamknięto lub w ogóle nie uruchomiono. Cztery ośrodki internowania „funkcjonują na bazie ośrodków wczasowych.”⁶ Większość – jak zdecydował minister sprawiedliwości w swym zarządzeniu z 13 grudnia – została utworzona „jako samodzielne jednostki organizacyjne lub jako odrębne oddziały w zakładach karnych, aresztach śledczych i ośrodkach przystosowania społecznego”, a nadzór nad internowanymi miała spełniać służba więzienna.⁷

Internowano ludzi w różnym wieku, należących do różnych warstw społecznych, o zróżnicowanym wykształceniu. Większość stanowili członkowie komisji zakładowych i zarządów regionów „Solidarności” oraz uczestnicy różnych ośrodków przedsierniowej opozycji. Niezbyt liczne, ale znaczące

² A. Paczkowski, „Droga do <mniejszego zła>. Strategia i taktyka obozu władzy, lipiec 1980-styczeń 1982”, Kraków 2002, s. 78, 121, 229.

³ „Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980-1983”, oprac. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001, s. 65-66.

⁴ Ibidem, s. 67.

⁵ IPN 0236/315, t. 3.

⁶ „Stan wojenny”, s. 138-139. W przemówieniu sejmowym 25 stycznia Jaruzelski mówił, że w ośrodkach internowania przebywa 4549 osób, a zwolniono do tej pory 1760.

⁷ Ibidem, s. 66.

społecznie grono stanowili pracownicy naukowcy z uniwersytetów i Polskiej Akademii Nauk oraz literaci, z których większość skupiono w ośrodku Jaworze.

Jak zauważa prof. Paczkowski przepisy o internowaniu stosowano rozszerzająco, np. internując wiele osób, które zostały uniewinnione w sądzie. Internowano też jednak nieraz osoby podejrzewane o kontynuowanie działalności związkowej. „Za takie samo działanie można było zostać skazanym przez sąd czy kolegium do spraw wykroczeń albo internowanym.”⁸

Wiemy z ówczesnych i późniejszych opowieści internowanych, że zatrzymaniu towarzyszyła nieraz brutalność fizyczna lub psychiczna. Bywało, że internowanym podsuwano myśli o zbliżającej się egzekucji lub wywiezieniu do ZSRR, jak o tym świadczą choćby wspomnienia Jacka Kuronia, Anki Kowalskiej i Tadeusza Mazowieckiego. Warunki w miejscach internowania, zwłaszcza początkowo, były więcej niż surowe. Zdarzały się też wypadki szczególnej brutalności strażników. Można wspomnieć pobicie kilkudziesięciu internowanych w Wierzchowie Pomorskim 13 lutego, skatowanie grupy internowanych w Iławie 25 marca, czy pobicie kilkudziesięciu osób, w tym kilkunastu ciężko, w Kwidzynie w sierpniu 1982 r.

Odrębnym problemem było nękanie internowanych przez oficerów Służby Bezpieczeństwa, by zmusić ich do podpisania deklaracji lojalności lub – co gorsza – uzyskać deklarację współpracy z SB. Jak czytamy w Informacji MSW do 31 marca 1982 r. funkcjonariusze SB przeprowadzili z internowanymi 12.449 rozmów, uzyskując 3.630 deklaracji lojalności oraz pozyskując 925 osób do współpracy.⁹ Za tymi suchymi liczbami kryją się tysiące dramatów ludzi, których poddano próbie moralnej, egzaminowi, konieczności przeciwstawienia się presji, w trakcie której – jak można łatwo sobie wyobrazić – budzono ich lęk przed przyszłością egzystencji własnej, ale też ich najbliższych.

Nękanie również nakłaniając internowanych do wyjazdu z Polski. Zachętę dał sam gen. Jaruzelski, który w przemówieniu sejmowym 25 stycznia stwierdził, iż władze nie będą stawiać przeszkód osobom, które ze względu na swą dotychczasową antypaństwową polityczną działalność „zechcą osiedlić się w innych wybranych przez siebie krajach”¹⁰ Jak stwierdza prof. Paczkowski pierwsi chętni zaczęli wyjeżdżać wiosną 1982 r., a do końca grudnia chęć wyjazdu zgłosiło ok. 5 tysięcy obywateli (łącznie z członkami rodzin), w tym spośród byłych internowanych decyzja taka dotyczyła 1247, przy czym paszporty pobrało 921. Opuściła więc kraj 1/5 spośród internowanych. Decyzje emigracyjne bardzo poważnie osłabiły potencjał organizacyjny „Solidarności”. Objęły 1/3 członków Komisji Krajowej (36 osób), 229 członków zarządów regionów, 527 członków komisji zakładowych.¹¹ Większość decyzji wyjazdowych została podjęta w drugiej połowie roku 1982, a zatem była wyrazem załamania nadziei na przywrócenie poprzednich warunków życia w kraju.¹²

Nie dysponując niestety statystyką pozwalającą ukazać rozmiary tego zjawiskach w poszczególnych regionach. Wiadomo jednak, że zjawisko emigracji dotknęło szczególnie region górnośląski.

Liczba internowanych stale się zmieniała. Na posiedzeniu sztabu MSW mówiono 17 lutego o zwolnieniu do tego czasu 2369 internowanych, spośród których internowano ponownie 9 osób.¹³ Duża fala zwolnień nastąpiła w związku ze świętem 22 lipca – uchylono wówczas nakaz internowania w stosunku do 913 osób, w tym wszystkich kobiet. Następowala również redukcja miejsc internowania. Pod koniec sierpnia było ich jedynie siedem – Strzebielinek, Darłówek, Kwidzyn, Rzeszów, Uherce, Białoleka, Grodków. Przebywało w nich 864 internowanych, z tego faktycznie w ośrodkach 562, pozostali w szpitalach, na przepustkach, w KW MO, kilku uciekło.¹⁴ Ostatnia grupa opuściła obozy 23 grudnia 1982 r. w związku z zawieszeniem stanu wojennego i likwidacją instytucji internowania

⁸ A. Paczkowski, „Wojna polsko-jaruzelska”, Warszawa 2006, s. 93.

⁹ IPN 0236/315, t.3, k. 102. Informacja z 19 IV 1982. Nieraz do obozów internowanych kierowano już sprawdzonych tw. celem przeprowadzenia rozpracowania powiązań, kontaktów zewnętrznych, sposobów przemytu informacji itd. Np. w Białolece rolę taką spełniali tw. Max i tw. Prezes.

¹⁰ „Stan wojenny”, op.cit., s.217.

¹¹ A. Paczkowski, op.cit., s. 96.

¹² Do 10 VI decyzje wyjazdowe dotyczyły 554 internowanych, w tym 20 członków KK, 76 członków zarządów regionów, 245 członków komisji zakładowych. IPN 0236/315, t.3, k. 104.

¹³ „Stan wojenny”, op. cit., s. 173.

¹⁴ Ibidem, s. 307-308.

z końcem tego roku. Opuścili wówczas obóz w Darłównu m.in. Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Andrzej Czuma, Dariusz Kupiecki, Jarosław Guzy.

Za sporządzonym w Wydziale Administracyjnym KC PZPR latem 1983 r. bilansem można podać syntetyczne liczby odnoszące się do całego problemu internowanych. Wydano łącznie 10.132 decyzje o internowaniu wobec 9.736 osób (396 internowano ponownie, po uprzednim zwolnieniu). Wśród internowanych było 8728 mężczyzn i 1008 kobiet. Spośród internowanych 424 osoby zostały tymczasowo aresztowane, a 116 aresztowano po ich zwolnieniu z obozów.¹⁵

Kwestią odrębną jest obrona i samoobrona osób internowanych: podejmowanie starań o ich przeniesienie do szpitali lub uzyskanie przepustek zarówno z przyczyn zdrowotnych, jak rodzinnych, czy nawet zawodowych. Angażowały się w te starania rodziny, adwokaci, przywódcy zawieszonych stowarzyszeń społecznych (twórczych), wyższe uczelnie, redakcje. Szczególnie intensywne i często skuteczne interwencje podejmowały władze kościelne, zwłaszcza osobiście abp Bronisław Dąbrowski, ale zapewne też inni biskupi ordynariusze. Walkę o poprawę warunków internowania toczono wewnątrz obozów. Były to akcje zbiorowe, przypominające bunty lub niekiedy się w nie przeradzające, jak indywidualne – od korespondencji z władzami po protesty, w tym głodówki.

Opis losów internowanych, a także dzieje obozów, zasługują na swego historyka, do czego niezmiernie przydatne będą – prócz wspomnień i dokumentów państwowych – akta Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom.

ARESztOWANI

Jeszcze trudniejszy do syntetycznego ogarnięcia jest problem aresztowanych, procesów, wyroków, warunków odbywania kary. Jak podaje prof. Paczkowski do 22 grudnia 1981 r. aresztowano 491 osób. W ciągu następnego miesiąca obowiązywania stanu wojennego – do połowy października 1982 r. za czyny polityczne aresztowano 11.100 osób, a skazano ponad 5 tysięcy. (przy czym w sądach wojskowych 1.396, powszechnych 3.739). Autor monografii stanu wojennego zwraca uwagę, że liczba skazanych była mniejsza o połowę od liczby internowanych.¹⁶

Liczby te są jednak odpowiednio większe w bilansie dotyczącym całego okresu stanu wojennego – do 31 grudnia wszczęto 10.774 śledztwa w trybie doraźnym przeciwko 13.634 osobom, spośród których aresztowano 13.208. Za „przestępstwa popełnione z powodów politycznych” sądy skazały 1.685 osób, w tym 395 w trybie doraźnym, a 376 za wykroczenia. Najwięcej wyroków (541) opiewało na kary do 3 lat więzienia, 118 na 3 lata, 49 na 3 do 5 lat, 5 na 5 lat, 5 do 8 lat 8 osób. Wykonanie kary zawieszono w stosunku do 293 skazanych, 6 osób otrzymało wyrok ograniczenia wolności, a 15 karę grzywny.¹⁷

Można zauważyć, że sądy karały łagodniej, niż to wynikało z możliwości zawartych w dekrete z 13 grudnia. Warto też zauważyć, że prokuratorzy odstąpili od trybu doraźnego wobec 4.410 osób.¹⁸ Istniały też jednak wyroki wskazujące na maksymalną surowość i chęć odwetu. Porażający jest np. przykład wyroków zapadłych na organizatorów strajku w Wyższej Szkole Morskiej (10 lat więzienia dla Ewy Kubasiewicz, nieco niższe dla innych oskarżonych), na przywódców strajku w Porcie Gdańskim (wyroki do 7,5 roku), czy kopalni „Wujek” i „Ziemowit” lub Huty Katowice. Do księgi hańby sądowej może być wpisany wyrok na Patrycjusza Kosmowskiego, którego skazano na 6 lat za kontynuowanie działalności związkowej, choć sąd nie dysponował żadnymi dowodami prowadzenia takiej działalności, a oparł się wyłącznie na własnym domniemaniu. O tych wyrokach mówiono, budziły one grozę. Generalna tendencja była jednak znacznie bardziej umiarkowana, co też świadczy o kondycji polskich sędziów. Łatwo sobie wyobrazić, że znajdowali się oni pod naciskiem władzy politycznej. Dowodzi tego choćby wypowiedź gen. Jaruzelskiego 16 grudnia 1981 r. podczas telekonferencji z I sekretarzami KW: „bardzo ważna na dziś sprawa, tj. dopingowanie pracy prokuratury,

¹⁵ Ibidem, s. 381.

¹⁶ A. Paczkowski, op.cit., s. 98.

¹⁷ „Stan wojenny”, op. cit., s. 376-377.

¹⁸ Ibidem, s. 376.

sądów, tak aby w możliwie krótkim czasie były orzeczenia sądowe, które by uwiarygodniały działanie przepisów prawa stanu wojennego.”¹⁹

Orzecznictwo poszczególnych sądów i sędziów jest interesującym tematem, wymagającym zbadania. Można już na wstępie zauważyć, że za ten sam czyn można było uzyskać – zależnie od miejsca i okoliczności – wyraźnie zróżnicowane wyroki.

W przeciwieństwie do internowanych problem uwięzionych z przyczyn politycznych trwał po zawieszeniu stanu wojennego, a także po jego zniesieniu 22 lipca 1983 r. Do systemu prawnego przeniesiono bowiem szereg postanowień wprowadzonych dekretem o stanie wojennym.

Według sprawozdania Wydziału Administracyjnego KC PZPR od 1 stycznia do 22 lipca 1983, a więc w okresie „zawieszenia stanu wojennego” wszczęto 1.506 śledztw w trybie doraźnym przeciw 1.438 osobom. Tymczasowo aresztowano wszystkich podejrzanych²⁰.

Według sprawozdania z działalności prokuratury za rok 1983, w roku tym wszczęto 923 postępowania przygotowawcze o charakterze politycznym przeciw 1.597 podejrzanych, przy czym aresztowano 974 osoby. Dnia 22 lipca Sejm ogłosił amnestię, która – wiele na to wskazuje – była wyjątkiem się z obietnicy, jaką władze PRL złożyły Janowi Pawłowi II. W prokuraturach umorzono postępowanie w stosunku do 401 osób podejrzanych o przestępstwa polityczne i na tle konfliktów społecznych. Z amnestii skorzystało – ujawniając się – 711 uczestników działalności podziemnej²¹. Według własnych danych władz PRL w więzieniach pozostała jedynie niewielka grupa: „jedenastka”, czyli siedmiu członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” i czterech członków KSS”KOR”, czterech skazanych przywódców KPN oraz przywódca podziemnej „Solidarności” - Frasyniuk, Piniór, Bednarz, a także aresztowani za organizowanie protestu 13 grudnia w Łodzi - Słowik i Kropiwnicki oraz z Bielska Białej Patrycjusz Kosmowski. Darowano karę bezwzględnego pozbawienia wolności 365 osobom, inne kary zasadnicze 385 osobom, o połowę złagodzone kary pozbawienia wolności na czas dłuższy, niż 3 lata 116 osobom, umorzono postępowanie wobec 1.116 osób.²² Większość skazanych w 1982 r. opuściła więzienia w poprzednich miesiącach – na podstawie szczególnych regulacji, ale nie dysponując tu szczegółowymi danymi.

Niemniej od 23 lipca do końca roku prokuratury wszczęły 313 postępowań przeciwko 513 osobom, z których 318 tymczasowo aresztowano²³. W dniu 31 maja 1984 r. w więzieniach i aresztach przebywało 58 skazanych i 667 aresztowanych z przyczyn politycznych²⁴. Na mocy amnestii z lipca 1984 r. uwolniono więźniów politycznych, w tym „jedenastkę” oraz innych przywódców „Solidarności”, których nie objęła amnestia 1983 r., w tym też przywódców KPN. Amnestia nie objęła natomiast przestępstwa szpiegostwa i zdrady ojczyzny (art. 122), co posłużyło do objęcia tym zarzutem i dalszego ścigania członków podziemnej Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” oraz przetrzymania w więzieniu do grudnia 1984 Bogdana Lisa i Piotra Mierzewskiego.

Sprawa „jedenastki” wymaga odrębnego potraktowania. Obejmowała czterech przywódców KSS”KOR” oraz siedmiu czołowych działaczy „Solidarności”. Prokuratura wojewódzka w Warszawie przekazała 30 grudnia 1981 r. Naczelnej Prokuraturze Wojskowej akta członków KSS”KOR”, którym w okresie wcześniejszym postawiono zarzuty prokuratorskie. Ponieważ zarzuty te podlegały ogłoszonej wraz z wprowadzeniem stanu wojennego abolicji, prokuratura zajęła się gromadzeniem dowodów dla potwierdzenia tezy, że celem ich działalności było obalenie przemocą ustroju PRL (art. 123 kk w zw. z art. 128 par.1 kk). To przestępstwo, zagrożone nawet karą śmierci, abolicji nie podlegało. Zarzutem objęto Jacka Kuronia, Adama Michnika, Jana Lityńskiego, Henryka Wujca, Zbigniewa Romaszewskiego oraz Jana Józefa Lipskiego i Mirosława Chojeckiego. Dnia 2 września zarzut postawiono Kuroniowi, nazajutrz Michnikowi, Lityńskiemu i Wujcowi. Wszyscy oni

¹⁹ „Stan wojenny”, op. cit., s. 90.

²⁰ Ibidem, s. 377. Zdziwienie budzi klasyfikacja czynów, np. 1403 czyny kryminalne – przeciwko życiu, zdrowiu i mieniu. Wiadomo bowiem, że aresztowań dokonywano za kontynuowanie działalności związkowej,zywianie do niepokoju, rozpowszechnianie „fałszywych” informacji itp.

²¹ AAN XIA/1453, k. 124-124, 192-193.

²² AAN V/234, k. 29 i nast. (Notatka z kancelarii Sekretariatu KC PZPR).

²³ AAN XIA/1453, k. 124.

²⁴ AAN V/234, k. 20.

przebywali w ośrodku internowania, ale w momencie postawienia zarzutów otrzymali sankcję prokuratorską.²⁵ Analogiczne zarzuty postawiono Lipskiemu po jego powrocie do kraju, a w styczniu 1983 r. Romaszewskiemu, przeciw któremu toczył się proces o kierowanie radiem „Solidarność”. Akta wielu innych działaczy KSS”KOR” wyłączano do odrębnego postępowania, ignorując de facto dekret o abolicji. Jeszcze dziwniejszą praktykę zastosowano wobec przywódców NSZZ „Solidarność” internowanych w momencie wprowadzania stanu wojennego. Dnia 1 lutego 1982 r. prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej płk. R. Szczęsny wszczął śledztwo „w sprawie działalności spiskowej niektórych działaczy NSZZ <Solidarność>”, a jego prowadzenie powierzył Biuru Śledczemu MSW. Czynności śledcze, m.in. przesłuchania świadków, rewizje, analiza wystąpień, prowadzono do 22 grudnia 1982 r., kiedy postawiono zarzuty internowanym Andrzejowi Gwieździe, Janowi Rulewskiemu, Sewerynowi Jaworskiemu, Karolowi Modzelewskiemu, Grzegorzowi Palce, Andrzejowi Rozpłochowskiemu i Marianowi Jurczykowi.²⁶ Prowadzone przez rok 1983 śledztwo nie dawało jednak spodziewanych rezultatów, także dzięki niezłomnej postawie aresztowanych. Sprawa „jedenastki” w istotnym stopniu stymulowała opór w kraju, a także utrudniała normalizację w stosunkach Kościół-państwo i odbudowę pozycji PRL w kontaktach międzynarodowych. Te czynniki przesądziły o objęciu „jedenastki” amnestią w lipcu 1984 r.

Więzienia jednak po raz kolejny zaczęły zapełniać uczestnicy „nielegalnej” działalności. Według danych Komitetu Helsińskiego od amnestii 1984 do amnestii lipcowej 1986 r. postępowaniem karnym z przyczyn politycznych objęto co najmniej 898 osób, w tym 829 aresztowano.²⁷ Kiedy w lipcu 1986 r. uchwalono kolejną amnestię objęła ona blisko 400 osób, pozostawiając w więzieniach zaledwie kilku oskarżonych o szpiegostwo lub inne czyny szczególnie groźne.²⁸ Od tej pory władze nękały działaczy opozycji grzywnami, kolegiami do spraw wykroczeń, nie wszczynały jednak spraw prokuratorskich.

Ten bilans wymaga kilku uwag.

Podane tu liczby powinny być dalej weryfikowane, zarówno w oparciu o dokumenty urzędowe, jak dane Komitetu Helsińskiego i Prymasowskiego Komitetu „na Piwnej”. Część z nich, choć miały charakter poufny i zostały sporządzone dla ośrodków władzy, budzi wątpliwości. Można założyć, że część osób sądzonych w istocie za czyny polityczne była formalnie skazywana za czyny kryminalne. Stosunkowo wielu skazanych zwalniano jednak przed nadejściem amnestii, stąd liczba uwolnionych w ich wyniku jest zwykle mniejsza od liczby aresztowanych lub skazanych.

Warto byłoby dokonać bilansu działalności sądów, a także rozpisac te suche liczby na poszczególne województwa i regiony kraju, gdyż wiele mówią o aktywności opozycyjnej.

Konieczne jest systematyczne zbadanie warunków panujących w więzieniach oraz dziejów walki o ustanowienie statusu więźnia politycznego.

Zwraca też uwagę polityka władz „od amnestii do amnestii”, którą można interpretować jako chęć zmęczenia opozycjonistów, wymuszenia na nich zaniechania wszelkiej aktywności, jednak przy tendencji zmniejszania rozmiarów problemu więźniów sumienia. Ta tendencja nie wynikała po prostu z humanizmu władz, ale była następstwem walki prowadzonej przez uczestników ruchu oporu oraz Kościół o uwolnienie więźniów politycznych.

INNE REPRESJE

W okresie stanu wojennego stosowano również inne represje, mniej spektakularne, ale dotkliwe dla nimi dotkniętych.

Do 1 listopada 1982 r. kolegia do spraw wykroczeń ukarały w trybie przyspieszonym ponad 176 tys. osób, prawie 80% za naruszenie godziny milicyjnej, dalszych 11% za nie posiadanie przy

²⁵ IPN 514/1, t. 3, k. 160-167. „Relacja ze sprawy śledczej p-ko cyw. J. Kuroniowi i in.”

²⁶ IPN 514/4, t. 1, k. 1 i nast. W pierwszej fazie śledztwa przewidywano objęcie oskarżeniem kilkunastu członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, rozważano także postawienie przed sądem Lecha Wałęsy. Zastanawiano się również nad wytoczeniem procesu przywódcom Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

²⁷ J. Holzer, K. Leski, s. 117

²⁸ „Solidarność podziemna”, s. 160

sobie dowodu osobistego. Od maja do listopada 1982 r. za udział w demonstracjach ulicznych kolegia skazały ponad 6 tys. osób. „Kolegia wydawały wyroki aresztu (do 3 miesięcy) lub grzywny bez większych oporów, nawet przy minimalnych lub wręcz żadnych dowodach winy. Do zatrzymanych często nie dopuszczano obrońców” – pisze Wojciech Polak.²⁹

Kolejną, w konsekwencjach nawet dotkliwszą represją, były weryfikacje przeprowadzane zwłaszcza wśród dziennikarzy oraz sędziów. Do listopada 1982 r. Rada Państwa odwołała z przyczyn politycznych około 40 sędziów jako niedających „rękąmi należytego wykonywania obowiązków”³⁰. Znaczną liczbę sędziów związanych z „Solidarnością” przenoszono na gorsze stanowiska lub do innych sądów w pobliskich miejscowościach.

Dotkliwa była weryfikacja dziennikarzy. Specjalne zespoły przeprowadziły ponad 10 tys. rozmów z pracownikami mediów. W prasie podległej RSW PKR zwolniono z pracy 302 osoby, a ponad 180 skierowano na pracy poza koncernem. Odwołano z funkcji 60 redaktorów naczelnych, 78 zastępców redaktora naczelnego oraz 57 sekretarzy redakcji. W czasopiśmie nie należących do koncernu RSW, a więc m.in. w PAP, w prasie Stronnictwa Demokratycznego oraz PAX - nie zweryfikowano około 100 dziennikarzy. W radio i telewizji podjęto „ponad 500 decyzji kadrowych”, w tym 227 wobec dziennikarzy i około 300 wobec pracowników technicznych. W sumie nie zweryfikowano, a więc pozbawiono możliwości wykonywania zawodu 10% środowiska dziennikarskiego.³¹ Niezwykle trudne do szacunkowego zbilansowania są represje w zakładach pracy, gdzie zwalniano ludzi „Solidarności”, względnie przenoszono ich na gorsze stanowiska. Represje nasilały się zwłaszcza przed i po krótkotrwałych strajkach w 1982 r. i prowadziły do osłabienia „Solidarności” w zakładach przemysłowych. O skali zjawiska informowała podziemna prasa, trudno natomiast było podać konkretne liczby. Wskazówką, która daje wyobrażenie o skali zjawiska była liczba spraw wnoszonych do Terenowych Komisji Odwoławczych, rozpatrujących odwołania zwolnionych z pracy. W 1982 r. do TKO wpłynęło 7.821 spraw, czyli dwukrotnie więcej, niż w poprzednim roku (pomyślnie dla skarżących rozpatrzono 18% spraw)³². Zwolnienia z pracy pociągały za sobą utratę świadczeń, ciągłości zatrudnienia itp., co także w wiele lat potem odbijało się negatywnie na prawach i zarobkach wówczas represjonowanych.

Represje omawianego okresu następowały w dwu fazach. Pierwsza związana była z wprowadzeniem stanu wojennego i łamaniem bezpośredniego oporu. Na tym, odbywającym się w grudniu 1981 r. okresie koncentruje się uwaga związana z rocznicowymi obchodami. Prześladowania tego czasu najmocniej są obecne w świadomości społecznej. Faza druga miała miejsce od początku 1982 r., już po złamaniu bezpośredniego oporu i zmierzała do złamania biernego sprzeciwu społeczeństwa, niszczenia rodzących się struktur opozycyjnych, a także miała charakter czystek wynikających z pragnienia odwetu. Zmierzała do restytucji systemu, w którym społeczeństwo biernie podda się poleceniom i wymaganiom arbitralnej władzy. W istocie chodziło o łamanie charakterów ludzi i morale społeczeństwa.

Stan wojenny wraz z towarzyszącymi mu represjami był doświadczeniem niewyobrażalnym w rzeczywistości realnego socjalizmu od 1956 r. Chodzi nie tylko o skalę represji, ale też ich długotrwałość. Jednocześnie trzeba zauważyć, że faktyczni przywódcy państwa nie zaakceptowali projektów dalej idących, wysuwanych przez dogmatyczne skrzydło PZPR, np. objęcia represjami Kościoła, trwałego przecięcia związków zarówno intelektualnych, jak ekonomicznych z Zachodem, całkowitej likwidacji autonomii szkół wyższych itp. Skala i rozmiary oraz dotkliwość represji były stopniowo ograniczane ze względów politycznych, szczególnie dążenie władz do utrzymania poprawnych stosunków z Kościołem, postrzeganym jako pożądany czynnik oddziaływania na uspokojenie społeczeństwa oraz konieczność zabiegania o minimalizowanie restrykcji ekonomicznych ze strony świata zachodniego. Istotne znaczenie miały także zachowania społeczne – utrzymanie zasady walki bez przemocy oraz masowość niektórych form działalności podziemnej, zwłaszcza wydawniczej.

²⁹ W. Polak, „Stan wojenny – pierwsze dni”, Gdańsk 2006, s. 388

³⁰ Ibidem, s. 375

³¹ „Stan wojenny w dokumentach”, op. cit., s. 272

³² T. Ruzikowski, „Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981-1983”, w druku

EWA JASZCZAK, ANNA TERESA SZYMAŃSKA

MŁYNY BOŻE I MŁYNARCZYCY RZECZ O KOŚCIELNYCH KOMITETACH POMOCY

W języku polskim od zawsze istnieje określenie „Młyny Boże miały powoli”. Używa się go wtedy, kiedy trzeba podkreślić, że nie ma co liczyć na błyskawiczne decyzje, natychmiastowe działania, piorunujące skutki. Nikt się temu nie dziwi i nie oburza. Po prostu – młyny Boże miały powoli i już. Ale w ciągu ostatnich trzydziestu lat zdarzył się okres, który tę, niewzruszoną wydawałoby się zasadę, gruntownie zakwestionował – ku wielkiemu społecznemu pożytkowi.

Na wstępie trzeba powiedzieć parę słów o Kościele Katolickim w Polsce.

W roku 1981 Kościół Katolicki liczył 20.676 kapłanów, diecezjalnych i zakonnych, pracujących w 27 archidiecezjach i diecezjach, w ponad 9 tysiącach parafii, w blisko 15 tysiącach kościołów i kaplic, w 39 zgromadzeniach zakonnych męskich. Episkopat liczył 89 biskupów, w tym 27 ordynariuszy diecezji. I ten właśnie Kościół stanął – z dniem 13 grudnia 1981 roku – przed niezwykle poważnym wyzwaniem.

W świadomości Polaków Kościół był zawsze azylem, miejscem, gdzie zwykli szukać pomocy, miejscem, gdzie mogli czuć się bezpieczni. Więc i wtedy, w tę grudniową niedzielę, niedzielę wprowadzenia stanu wojennego, zwrócili się spontanicznie ku Kościołowi. Temu niezwykle sprężeniu zwrotnemu Kościół – Społeczeństwo zawdzięczamy, w pewnym sensie, dzisiejsze spotkanie.

Szukając danych do tego, o czym miałam pisać, spotykałam różne dane liczbowe. Nie wiem, czy istnieje gdzieś w pełni dokładny i wiarygodny spis osób internowanych w okresie stanu wojennego, który trwał 586 dni – od 13 grudnia 1981 roku do 22 lipca 1983 roku. Są spisy różne, o różnym stopniu dokładności i wiarygodności. I tak na przykład w 11. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia 1992 roku, „Wiadomości” I Programu TVP podały dokładne, ich zdaniem, dane liczbowe: po 13 grudnia 1981 roku do 22 grudnia 1982 roku, internowanych zostało 10.314 osób, przetrzymywanych początkowo w 49 obozach internowania w całym kraju, a w końcu tego okresu już tylko w 12.

Według tego samego źródła, między 13 grudnia 81 a 22 lipca 83 aresztowanych zostało 3.548 osób, skazanych na kary pozbawienia wolności 1.713. Przebywały one w 26 zakładach karnych w całym kraju. W kartotekach Komitetu Prymasowskiego figuruje około 16 tysięcy nazwisk ludzi pozbawionych wolności – z całego kraju – zapisanych w okresie od 13 grudnia 81 do 15 września 1986, kiedy to, z dniem 15 września, zwolniono ostatnich więźniów politycznych.

I jeszcze tylko ostatnich kilka liczb: Komitet Prymasowski był tylko jednym ogniwem, wielkim i mocnym, ale jednym, w całym łańcuchu kościelnych struktur pomocy. Przez cały okres szeroko pojętego stanu wojennego działało ich w kraju kilkadziesiąt – od 24 na 27 ówczesnych diecezji formalnie powołanych diecezjalnych komitetów pomocy, do kilkudziesięciu małych, ale nieraz bardzo sprawnych i skutecznych komitetów i komitecików parafialnych, klasztornych, duszpasterskich. Ich sieć oplatała cały kraj.

Wyłanianie się kościelnych struktur pomocy osobom pozbawionym wolności z czerni pierwszych chwil stanu wojennego było zdumiewająco szybkie: cały proces powstawania Komitetu Prymasowskiego trwał trzy dni! – od prośby grupy świeckich z dnia 15 grudnia, złożonej Prymasowi Polski do pozytywnej odpowiedzi Prymasa w dniu 17 grudnia! Trudno wyobrazić sobie szybszy proces powołania instytucji nie mającej precedensu w dziejach Kościoła w Polsce, instytucji, która z pewnością w jakimś stopniu wpłynęła na bieg dziejów w naszym kraju. Trzeba jednak powiedzieć, że to nacisk całych zastępów młynarczyków wprawił żarna Bożych młynów w wyjątkowo szybki ruch. Stał 17 grudnia jest dziś świętem ludzi Komitetów Pomocy.

Dekret Prymasa Polski powołujący do życia Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom nosi datę 17 grudnia 1981r. Należy tu wyraźnie powiedzieć, że instytucja ta powstała bez żadnych uprzednich wzorców działania. Można zaryzykować stwierdzenie, że Komitet Prymasowski nie tyle organizował się na mocy odgórnych postanowień, co był organizowany przez wymogi sytuacji, reagując na jej rozwój i zmiany. Zespoły osób, dobierających się samorzutnie, powstawały w miarę pojawiania się konkretnych zadań do wykonania i trudności, które trzeba było przełamywać: pierwsze listy uwięzionych, sporządzane od wczesnego ranka 13 grudnia dały początek działalności Sekcji Informacji i Zespołu Ewidencji; pierwsze transporty paczek dla internowanych w Jaworzu, Olszynie Grochowskiej, Białoleńce – uznać można za początek działalności Sekcji Pomocy Doraźnej; ofiarność społeczeństwa powołała do życia Zespół Paczkarni; spontaniczne zgłaszanie się do pracy prawników, lekarzy, farmaceutów dały początek działalności Sekcji Lekarskiej oraz Zespołu Informacji Prawnej itd.

Cele i założenia działalności Prymasowskiego Komitetu Pomocy zostały sformułowane na pierwszym posiedzeniu Komitetu, odbytym w dniu 21 grudnia 1981 roku: celem Komitetu jest niesienie pomocy osobom pozbawionym wolności w związku z wprowadzeniem stanu wojennego, zawieszeniem praw ludzkich i swobód obywatelskich; osobom represjonowanym w związku z zawieszeniem, a następnie rozwiązaniem organizacji i stowarzyszeń związkowych i społecznych: osobom represjonowanym na skutek wprowadzenia specjalnego ustawodawstwa zmieniającego dotychczas obowiązujące przepisy prawne. Pomoc ta niesiona być winna wszystkim jej potrzebującym – niezależnie od ich światopoglądu, wyznania, przynależności organizacyjnej itp.

Powstała na początku struktura organizacyjna Komitetu w swoim głównym zrębie utrzymała się do końca. Rozwój sytuacji w kraju rozszerzył ją m.in. o dwie dalsze ważne formy działania: zespół łączności z diecezjami, którego początki działalności sięgają połowy stycznia 1982 r. oraz sekcję ds. skazanych, działającą od lipca 1982 r. W miarę upływu czasu wzbogacały się również formy działania poszczególnych sekcji, powstawały w ich ramach kolejne zespoły powoływane do wypełniania nowych zadań – bez wzorców, bez jakichś „metrów z Sevres”, wymyślone od początku do końca.

Gdyby porównywać poszczególne działy Komitetu do części ludzkiego ciała, to Sekcja Ewidencji stanowiła niewątpliwie mózg tego organizmu. Bez szybkiej i wiarygodnej informacji nie byłoby możliwe przygotowywanie i udzielanie skutecznej pomocy tym, dla których Komitet został powołany. A dodatkowym szczęśliwym dla Komitetu i jego podopiecznych zdarzeniem losu było to, że na czele Sekcji stanął młody, doskonale zorganizowany informatyk, który wraz ze swoim zespołem współpracowników stworzył system ewidencjonowania tysięcy podopiecznych. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że – w Komitecie przynajmniej – była to era przedkomputerowa i cała ta ogromna praca wykonywana była metodą fiszek i pióra. Świadomość, że spisywane powinny zostać czyny i rozmowy, że nic nie powinno zostać zapomniane, że nikt nie powinien znaleźć się wśród

tych, o których nic się nie wie – była powszechna. Do Komitetu płynął nieprzerwany strumień informacji: nazwisk, danych, opisów zdarzeń. Płynął od różnych ludzi, z różnych stron, różnymi drogami. Pamiętam jak przez mgłę – minęło przecież ćwierć wieku – parę ludzi, gdzieś ze wschodnich krańców Polski, już niemłodych, skromnie ubranych, mężczyzna mógł być gajowym. Długo upewniali się, że to prawdziwy ksiądz i prawdziwe zakonnice i prawdziwi pracownicy Komitetu, a potem kobieta wyjęła z koszyka piękny bochen chleba, mężczyzna go przełamał – i ze środka wyjęła długą listę internowanych w jednym z obozów na ścianie wschodniej, nie wiem: zapieczoną czy tylko schowaną. Ktoś powierzył ją im, a oni podjęli tę długą podróż, żeby dostarczyć to, co uważali za bezcenne. I to było bezcenne!

O ile początkowo kartoteka Sekcji Ewidencji obejmowała osoby pozbawione wolności z terenu Archidiecezji Warszawskiej, to bardzo szybko rozszerzona została na teren całego kraju. Nie brało się to z jakichś zaborczych tendencji Komitetu, ale z konieczności służenia Prymasowi i Episkopatowi Polski danymi z całego kraju, w miarę możliwości dokładnymi i wyczerpującymi.

Bardzo bym jednak nie chciała, martwiłabym się, gdyby powstało w głowach czytających wrażenie, że Komitet Prymasowski to był jakiś specyficzny urząd statystyczny, bank danych osobowych, czy biuro personalno-adresowe działające w myśl bardzo kiedyś popularnego, a dziś już zapomnianego prawa Parkinsona. Te wszystkie kartoteki, fiszki, listy i spisy to były tylko instrumenty działania, którego celem była pomoc ludziom skrzywdzonym przez stan wojenny: pozbawionym wolności i ich rodzinom, pozbawionym zdrowia, pozbawionym pracy, szykanowanym na wszelkie możliwe sposoby.

Pisałam na początku o nie do końca pewnych, raczej zaniżonych niż przesadzonych liczbach uwięzionych w czasie stanu wojennego. Przypomnę te liczby:

10.314 osób internowanych

3.548 osób aresztowanych jedynie do połowy 1983 roku

1.713 osoby skazane na kary więzienia

Te wszystkie osoby przebywały w „ośrodkach odosobnienia” dla internowanych, w aresztach śledczych dla aresztowanych i zakładach karnych dla skazanych.

Zarządzeniem nr 50/81 Ministra Sprawiedliwości z dnia 13 grudnia 1981 roku utworzonych zostało 49 ośrodków odosobnienia dla osób, które władze stanu wojennego „uważały za konieczne izolować od czynnego życia”. Po paru dniach utworzono jeszcze jeden – 50-ty – ośrodek w Jaworzu. Nie muszę mówić, że wszystko w tym zarządzeniu jest bujda i lipa: to nie Ministerstwo Sprawiedliwości tworzyło obozy, a Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Służba Bezpieczeństwa. I nie w ostatnich tygodniach 81 roku, a wiele miesięcy wcześniej, świadczą o tym bardzo liczne błędy na listach osobowych, internowanie zmarłych lub emigrantów – tak jak z zarządzeniem o stanie wojennym wydrukowanym miesiące wcześniej, nie wiadomo gdzie, bez daty, bez jakiegokolwiek podpisu. Zaczęło się więc od 50 obozów, rozsianych po całej Polsce. Ich liczba rosła i malała, a 13 obozów pozostało do dnia zawieszenia stanu wojennego – 22 grudnia 1982 roku. 23 grudnia 1982 roku opuścili obóz w Darłówkę, w którym spędzili prawie rok bez 10 dni, ostatni internowani. Byli wśród nich: przysły pierwszy premier niekomunistycznego rządu Rzeczypospolitej, przysły minister spraw granicznych w rządzie Rzeczypospolitej, przysły minister i ambasador Rzeczypospolitej.

W momencie wprowadzenia stanu wojennego internowano około 6 tysięcy osób. Ogółem przez „ośrodki odosobnienia” przeszło ponad 10 tysięcy osób. Ruch personalny w tej dziedzinie był niustający, na miejsce zwalnianych internowano nowe osoby, zwłaszcza po wielkich manifestacjach z maja i sierpnia 82 roku. Niektóre osoby, wcześniej zwolnione, internowano powtórnie. Pomocy i opiece nad tymi osobami poświęcona była praca Sekcji Wyjazdów do Internowanych. Był to jeden z najwcześniej działających zespołów Prymasowskiego Komitetu Pomocy: pierwsze paczki dla internowanych z Warszawy dostarczono z Komitetu 19 i 20 grudnia 1981 r. (Olszynka Grochowska) i 22 grudnia (Białoleka); pierwszy transport do obozu poza Warszawą dotarł przed końcem grudnia (Łowicz).

Tak szybkie uruchomienie działalności, trwającej potem nieprzerwanie aż do zamknięcia ostatniego z ośrodków odosobnienia w grudniu 1982 r., było w dużej mierze wynikiem ogromnego nacisku społecznego: od pierwszego dnia stanu wojennego mieszkańcy Warszawy zaczęli przynosić do kościołów i siedzib stowarzyszeń twórczych dary dla internowanych – ciepłą odzież, żywność, środki higieny itp. Również rodziny internowanych przynosiły przygotowane przez siebie paczki w nadziei, że za pośrednictwem Komitetu trafią one szybciej do rąk adresatów. Obowiązkiem Komitetu było wyjść naprzeciw tym oczekiwaniom.

W okresie od stycznia do grudnia 1982 roku odbyło się łącznie 126 wyjazdów do obozów poza Warszawą i 94 wyjazdy do obozu w Warszawie-Białoleńce. Wraz z pierwszymi – w grudniu 1981 roku transportami do Białoleńki, Olszynki Grochowskiej i Łowicza daje to liczbę 225 odwiedzin przedstawicieli Sekcji u internowanych w obozach. Jeden wyjazd co niecałe półtora dnia – statystycznie ujmując! A na każdy z nich składała się praca kilkudziesięciu osób. Proszę sobie wyobrazić tę masę zaangażowanych ludzi: magazyny i paczkarnie przygotowujące transporty, kierowców szykujących samochody, zdobywających benzynę, bramkarzy ładujących transport, wysłanników do urzędów, walczących o zezwolenia i zaświadczenia. I aktorów z frontu dramatycznej sceny: jeżdżących, niezmordowanie, w różnych interwałach, podejmujących się zadania związanego z nieustannym niepokojem: czy uda się tym razem spełnić do końca swoją misję? W dniu 5 grudnia 1982 roku, wyjazdem do obozu internowania w Wierzchowie, Sekcja Wyjazdów do Internowanych zakończyła ostatecznie swoją blisko roczną akcję wizyt w obozach odosobnienia.

Czeka mnie teraz omówienie dziedziny pracy Komitetu Prymasowskiego, która wydaje się niemal nie do objęcia w tak wąskich ramach, jakie przewidziane zostały na omówienie całej jego pracy. Bo o ile pozbawianie ludzi wolności przez internowanie miało wyraźne ramy czasowe – kiedy skończyło się w dniu 23 grudnia 1982 roku, to się skończyło definitywnie, ten rodzaj uwięzienia przestał istnieć. Miało też pewne koślawe, ale istniejące procedury i ususy – gromadzenie internowanych w wydzielonych oddziałach więziennych, nie mieszanie ich w zasadzie z więźniami pospolitymi, zezwalanie na odwiedziny bliskich i przyjmowanie paczek bez talonów – w zasadzie, bo zdarzały się oczywiście odstępstwa od tych chwiejnych reguł: odmowa zezwolenia na odwiedziny rodzin w obozie w Kwidzynie skończyła się wyjątkowo brutalną masakrą uwięzionych, wielokrotnie w ciągu tych dwunastu miesięcy dochodziło w obozach do bicia internowanych, demolowania cel, niszczenia dobytku uwięzionych, mnożyły się w stosunku do nich mniejsze i większe szykany, ale jednak istniały jakieś ramy, wymuszone choćby zgodą na odwiedziny w obozach ludzi z zewnątrz.

Więzienie ludzi z przyczyn politycznych nie miało żadnych wyznaczających granice reguł. Było to domena bezprawia, okrucieństwa, zachowań nacechowanych nienawiścią i pragnieniem odwetu, pole gry najniższych instynktów. I nie myślę tu jedynie o zachowaniu strażników więziennych czy naczelników, często z nowego, ubeckiego naboru. Ale byli przecież sędziowie, prokuratorzy, urzędnicy ministerialni i sędziwi, sędziowie penitencjarni, niektórzy więzienni lekarze – których nazwiska, u tych co pamiętają, okrywa niezmywalna hańba. I z tym też przyszło się zmierzyć Komitetowi Prymasowskiemu i jego ludziom.

Powołanie Sekcji Pomocy Pozbawionym Wolności podyktowało i tym razem życie: początkowo nie była przewidywana w strukturze Komitetu. Ale kiedy zaczęły napływać informacje o setkach, jeśli nie tysiącach ludzi aresztowanych i skazanych na mocy Dekretu o stanie wojennym oraz kodeksu karnego, o zapelnionych aresztach w komendach MO, o sądach rozpatrujących dziesiątki spraw w trybie przyspieszonym – konieczność powstania grupy ludzi zajmujących się wyłącznie uwięzionymi stała się oczywista. Sekcja zaczęła się organizować i działać w lipcu 1982 roku, a od grudnia 1982 roku przybrała postać funkcjonującą niemal bez zmian do końca pracy Komitetu.

Pierwszym problemem, przed jakim stanęła Sekcja, było ustalenie przybliżonej choćby liczby więźniów i miejsc ich pobytu. Na jakiegokolwiek oficjalne dane oczywiście nie można było liczyć, pozostawała metoda układania mozaiki z małych kamyczków, rzucanych w okruchach przez władze, ale przede wszystkim dostarczanych przez grypsy samych więźniów, informacje od ich ro-

dzin, od kapelanów więziennych – jeśli w ogóle byli i mogli wchodzić do więzień, od adwokatów, od zwalnianych więźniów.

Pierwszą liczbę, nie wiadomo na ile dokładną, podał pod koniec roku 1982 w Sejmie Prokurator Generalny PRL. Według jego słów, do końca października 1982 roku przed sądami stanu wojennego stanęło około 2.400 osób. Dziesięć lat później, w grudniu 1992 roku, w obiegu informacyjnym pojawiła się dalsza liczba: do końca 1983 roku aresztowanych zostało 3.548 osób, wyroki otrzymało 1.713 osób. Za dokładność tych liczb zapewne nikt nie dałby nie tylko głowy ale i ręki, w najlepszym razie mogą one wskazywać na skalę zjawiska, na przykład w porównaniu do liczby internowanych.

Równie nieokreśloną, skrytą była liczba zakładów karnych, w których przebywali więźniowie polityczni. W roku 1983 w Polsce funkcjonowało podobno około 150 więzień, aresztów śledczych, obozów pracy i innych miejsc pozbawienia wolności. Nigdy nie padła oficjalna liczba więzień, w których trzymano więźniów stanu wojennego. Ona także ustalana była metodą mozaikową. Każda z sekcji Komitetu, poczynając od Ewidencji, dla której zbieranie informacji było zadaniem głównym i racją bytu, przez Sekcję Rodzin, zespoły lekarzy, prawników, obserwatorów sądowych, bramkarzy i każdego z pracowników - dokładała swoje kamyczki do tej mozaiki. I po jakimś czasie z tych okruszków wyłoniła się mapa odebranej ludziom wolności, atlas zniewolenia. Kontury tej mapy wypełniał, bez przerwy i odpoczynku, Zespół Wyjazdów do Zakładów Karnych.

Proszę Państwa, z działalności Komitetu nie można wyróżniać, wybierać dziedzin ważniejszych i mniej ważnych, pierwszoplanowych i marginalnych; to był żywy organizm, w którym panowała swoista synergia, współpraca części składowych skuteczniejsza niż suma ich oddzielnych działań. A jednak, gdybym miała o jakiejś działalności – czy służbie – mówić ze szczególnym podziwem, byłyby to służba Zespołu Wyjazdów do Zakładów Karnych.

Sekcja Pomocy Pozbawionym Wolności, a przede wszystkim Zespół Wyjazdów do Zakładów Karnych postawiły sobie za zadanie przełamanie barier pełnej izolacji, na jaką skazywały więźniów politycznych komunistyczne władze. W ich przekonaniu – i praktyce – karą pozbawienia wolności nie było tylko pozbawienie wolności, ale dodatkowo pozbawienie uwieczonych wszystkiego: światła, powietrza, ruchu, kontaktu z najbliższymi, życia umysłowego i duchowego, opieki lekarskiej, odwiedzin kapelanów. Nie mówiąc o oplakanych, niegodnych cywilizowanego kraju w Europie, warunkach materialnych, w jakich przebywali więźniowie sumienia. I, wcale nierzadko, o nagiej przemocy fizycznej: biciu, karach izolatki, karceru, twardego łóża.

Miałam zaszczyt wziąć udział w wyjazdach do dwóch więzień: ZK w Hrubieszowie, gdzie przebywali nasi mężczyźni, na końcu świata, i ZK w Fordonie, starym, jeszcze XIX-wiecznym więzieniu dla kobiet. To były moje chyba najbardziej traumatyczne doznania w stanie wojennym. Jak tę traumę znosiły panie z sekcji? I stali kierowcy tych wyjazdów? Przecież oni jeździli do więzień przez pięć lat, w kilkudniowych interwałach! Wyczekiwanie przed zamkniętą bramą, beznadziejne przekonywanie naczelnika, żeby zechciał przyjąć przywiezione paczki i leki, próby skłonienia go do wezwania choćby jednego więźnia – żeby chociaż wiedzieli, że Komitet był u nich. O to ostatnie akurat nie trzeba się było martwić: wiadomość o przyjeździe „pań i panów komitetowych” lotem błyskawicy przedostawała się do wnętrza więzienia. Wtedy, w Hrubieszowie, po długim oczekiwaniu przed bramą i bardzo przykrej rozmowie z ubekiem z Zamościa przysłanym na funkcję naczelnika więzienia, po przekazaniu leków i środków czystości noszącym je więźniom kryminalnym, mieliśmy wracać te kilkaset kilometrów z poczuciem kłęski. Zatrzymaliśmy się na chwilę pod murem więzienia, żeby choć spojrzeć na te głucho ściany, zakratowane okna... Ze wszystkich okien przez kraty zwisały się, powiewały prześcieradła i ręczniki, widać było machające nimi ręce... Zalaliśmy się łzami: koleżanka, kierowca, jadący z nami ksiądz i ja. Powrót już nie był taki przeżarliwie smutny. Siedzący wtedy w Hrubieszowie Jerzy Kropiwnicki powiedział mi potem, że oczywiście natychmiast wiedzieli o naszym przyjeździe, znali nawet nasze nazwiska. I taki był sens tych pozornie całkiem nieraz daremnych wyjazdów. Były i cele inne: wpływanie na przerwanie wyniszczających głodówek, wyrywanie z więzień najbardziej chorych więźniów, zabiegi o choćby minimalną poprawę sytuacji.

Pisałam dużo i szeroko o komitetowych wyjazdach do obozów internowanych i więzień, kładąc nacisk na psychologiczne i emocjonalne znaczenie tych wizyt i prześlizgując się lekko nad ich bazą materialną. A przecież Prymasowski Komitet Pomocy miał za cel pomaganie nie tylko duszom, ale i wymagającym wsparcia ciałom i kieszeniom. Stąd teraz trochę o tej części Komitetu, w której mieściło się centrum pomocy materialnej dla podopiecznych – o Sekcji Rodzin.

Znakiem szczególnym Komitetu było to, że pracujący w nim ludzie, najrozmaitszych zawodów, wykształcenia, specjalności musieli podejmować się zadań w dziedzinach, z którymi wcześniej nie mieli nic do czynienia. Sekcją Rodzin kierował wybitny teatrolog i krytyk teatralny, mający wśród współpracowników między innymi plastyczkę, dwoje krytyków literackich, dwie panie z filmu, czwórkę filologów – zespół, który powinien raczej redagować tygodnik kulturalny niż przygotowywać więzienne transporty. Paczkarnią kierowała, żelazną ręką, artystka plastyk, magazynem wydawca, dwudziestotonowe transporty darów rozładowywali śpiewacy operowi, aktorki, nauczyciele, tłumacze, socjologowie i tak dalej. A prawdziwym charyzmatem Komitetu było to, że te przedziwne zespoły ludzkie wypełniały bardzo nieraz skomplikowane zadania nie tylko ofiarnie, ale i sprawnie, akuratnie, skutecznie. Nie wiem, czy mógłby to robić lepiej zespół ludzi w pełni fachowych, ale nie przenikniętych tym duchem służby, co ci ludzie, którzy po 13 grudnia 81 przyszli na ulicę Piwną.

Sekcja Rodzin, paczkarnia, magazyny, łącznicy dekanalni i terenowi, kierowcy, cała armia ludzi, zajmowali się materialną stroną opieki i pomocy uwięzionym i ich rodzinom. Ale w tych materialnych przecież zabiegach i przedmiotach tkwił ogromny ładunek nadziei. Na przykład obóz internowania Białoleka. Otóż od stycznia do grudnia 1982 roku, dwa razy w tygodniu, jak w zegarku, wyruszała spod Komitetu transport indywidualnych paczek na talony, w szczytowym okresie do 100 paczek tygodniowo! – oraz zestaw środków higienicznych, owoców, jarzyn, tzw. totale, na potrzeby całego obozu. Woził je, przez cały rok, nieżyjący już Tadeusz Kaczyński, muzykolog, krytyk muzyczny, twórca niezależnej Filharmonii imienia Romualda Traugutta, jeden z cichych i ukrytych bohaterów Komitetu. Ile przykrości, szykan, upokorzeń musieli przez ten rok przeżyć wysłannicy Komitetu mógłby powiedzieć tylko sam Tadeusz Kaczyński i jego stały towarzysz tych wypraw Jan Kossakowski. Ale jeździli, bez wytchnienia, zawożąc uwięzionym znak nadziei, ukryty w świętym obrazku, proszku do prania czy paście do zębów, wyrastający nad te pozytywne przecież przedmioty. Tak, było w tym tekście trochę liczb – ale za tymi liczbami kryje się przecież materia szalenie emocjonalna, delikatna i ulotna, utkana z relacji między światem ludzi pozbawionych wolności i tych, którzy cząstkę wolności usiłowali im przekazać – zamkniętą w kostce mydła, jabłku, świętym obrazku.

W książce Władysława Rodowicza „Komitet na Piwnej, na stronach 255 do 259, zamieszcza autor spis kościelnych punktów pomocy, według stanu na dzień 25 lutego 1984 roku i z podpisem „opracowany przez Annę Szymańską”.

Według tego spisu w lutym 1984 roku działały w Polsce 73 kościelne punkty pomocy, od dużych, licznych i stosunkowo zamożnych komitetów archidiecezjalnych czy diecezjalnych – do ubożuchnych, kilkuosobowych punktów pomocy przy parafiach czy klasztorach. I właśnie tam, o kilka kroków od obozów internowania czy więzień, rodziny odwiedzające swoich uwięzionych otrzymywały pomoc, wsparcie i otuchę nie mniej cenną niż ta z rojnych i głośnych arcykomitetów. Gdyby zaznaczyć na mapie Polski wszystkie miejsca, w których istniały różne formy kościelnej pomocy osobom poszkodowanym przez stan wojenny – internowanym, więźniom, ich rodzinom, ludziom pozbawionym przez represje zdrowia, pracy, czasem nawet mieszkania – jeśli było służbowe! – to kraj pokryłyby się gęsto kolorowymi punktami.

Rok 1983 i pierwsze miesiące roku 1984 były apogeum kościelnej akcji pomocy. W listopadzie 1983 roku odbył się w Warszawie, na bezpiecznym terenie Kurii Archidiecezjalnej, trzeci, i niestety ostatni, nie z winy świeckich pracowników, zjazd kościelnych struktur pomocy z terenu całego kraju. Było to spotkanie, na które stawili się organizatorzy pomocy, świeccy i duchowni, od Szczecina do Przemysła i od Olsztyna do Wrocławia! Dla nas wszystkich, ale przede wszystkim dla ludzi

z małych ośrodków, w których wszystko jest na widoku i nie można liczyć na ukrycie się w anonimowości, była to cenna „demonstracja siły”, nie konnej i zbrojnej, ale mocnej przekonaniem, zasadami i solidarnością. A poza tym – w kraju, i w czasie, w którym zebranie trzech osób było nielegalnym zgromadzeniem – jaka przyjemność sprawiał widok paru dziesiątków ludzi, którzy spotkali się w przestrzeni wolności!

Chcę tu przedstawić skrót oryginalnej notatki przygotowanej na nasze warszawskie spotkanie:

*NOTATKA DOTYCZĄCA ORGANIZACJI POMOCY KOŚCIELNEJ
OSOBOM POSZKODOWANYM PRZEZ STAN WOJENNY*

Od pierwszych chwil trwania stanu wojennego było rzeczą oczywistą, że jedyną instytucją zdolną do niesienia skutecznej pomocy osobom poszkodowanym – w warunkach załamania wszystkich dotychczasowych struktur społecznych – jest Kościół katolicki, przygotowany przez Jego doktrynę, wielowiekową tradycję i rozbudowane struktury działalności charytatywnej. Ku Kościołowi zwrócili się natychmiast osoby represjonowane: rodzin internowanych i uwięzionych, ludzie potrzebujących pomocy materialnej, prawnej, medycznej itp., ludzi szukających otuchy i wsparcia duchowego.

Kościół od razu odpowiedział na to wezwanie i pierwsze próby organizowania przezeń pomocy datują się już 13, 14, 15 grudnia 1981 roku.

W chwili obecnej (stan na dzień 15 sierpnia 1983 roku) pomoc kościelna osobom szczególnie poszkodowanym przez stan wojenny istnieje niemal we wszystkich diecezjach polskich.

I tak:

– w 16 archidiecezjach i diecezjach działają powołane formalnie (dekretom, okólnikiem, listem państwowym Ordynariusza) Komitety Pomocy.

Przez formalne powołanie rozumieć należy akt stanowiący Ordynariusza, wyznaczenie w Kurii osoby odpowiedzialnej za akcję pomocy; przydzielenie siedziby i puli darów; zaopatrzenie w zaświadczenia kurialne osób świeckich zajmujących się akcją pomocy.

– w 9 diecezjach istnieją nie powołane formalnie ośrodki pomocy, działające bądź w oparciu o Kurie diecezje: białostocka, częstochowska, lubelska, łódzka, przemyska, sandomiersko-radomska, tarnowska, bądź w oparciu o miejscowe zakony (OO. Dominikanie w Poznaniu). W kilku wypadkach kurialne ośrodki pomocy zlokalizowane są przy klasztorach (OO. Bernardynów w Rzeszowie – dla diecezji przemyskiej, OO. Jezuitów w Łodzi – dla diecezji łódzkiej itp.)

Dla historycznej ścisłości dodać należy, że najwcześniej powołane zostały formalnie Komitety Pomocy w:

<i>– archidiecezji warszawskiej</i>	<i>–</i>	<i>17.12.1981 r.</i>
<i>– diecezji podlaskiej</i>	<i>–</i>	<i>17.12.1981 r.</i>
<i>– diecezji chełmińskiej</i>	<i>–</i>	<i>2.02.1982 r.</i>
<i>– diecezji warmińskiej</i>	<i>–</i>	<i>8.02.1982 r.</i>

Zakres pomocy poszczególnych komitetów i ośrodków jest zawsze zależny od lokalnych potrzeb, możliwości i warunków. W każdym jednak wypadku sprawne działanie takiego komitetu wymaga zaangażowania znacznej liczby osób świeckich wszelkich specjalności (prawnicy, lekarze, farmaceuci itp.), gotowych oddać swój czas i umiejętności służbie potrzebującym.

Na podstawie naszych półtorarocznych doświadczeń i obserwacji możemy stwierdzić, że formalne powołanie komitetu pomocy powoduje natychmiastowe wyzwolenie energii społecznej, mobilizuje szerokie kręgi ludzi świeckich do współpracy z takim ośrodkiem, pobudza ofiarności społeczeństwa. Wielokrotnie zdarzało się, że to właśnie energia i upór świeckich wpływały na powołanie komitetów i ośrodków pomocy, a częstokroć działalność świeckich wyprzedzała formalne ustanowienie danego punktu.

Nie wydaje się, aby zniesienie stanu wojennego postawiło pod znakiem zapytania celowość istnienia w dalszym ciągu kościelnych struktur pomocy, jak nie uczyniło tego zawieszenie stanu wojennego.

W dalszym ciągu istnieć będą liczne grupy ludzi poszkodowanych, pozbawionych wolności i pracy, represjonowanych za działalność i przekonania. Tak długo jak długo będą oni – będziemy i my.

Prymasowski Komitet Pomocy

Warszawa dn. 15.08.1983 r.

Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom

Bardzo ciekawych informacji dostarcza rzut oka na różne spisy z tego okresu: listy pracowników komitetów, listy księży-opiekunów kościelnych, zaproszenia na kolejne zjazdy i tym podobne. Widać wyraźnie, że w sierpniu 1982 roku była już ukształtowana cała struktura pomocy, wyznaczeni opiekunowie kościoła, wprowadzeni w pracę świeccy wszelkich potrzebnych specjalności. W grudniu 1982 tak samo, tylko kościec działalności coraz mocniejszy, a tkanka gęstsza. W listopadzie 1983 roku, w czasie III zjazdu komitetów, gmach pomocy stoi na mocnych fundamentach: przetrwał bandycki napad na Komitet na Piwnej, przetrwa najazdy na komitety w Częstochowie i Sosnowcu, przetrwa szykany, pogróżki, zastraszanie członków komitetów, księży i świeckich.

Tym, co wyraźnie rzuca się w oczy przy studiowaniu dziejów komitetów – jest ich niemal identyczna struktura, podział pracy, zakres obowiązków. A przecież nie istniał jeden, odgórnie narzucony wzorcowy model komitetu pomocy, jakiś pomocowy „metr z Sevres”. To chyba życie samo budowało ten model, który najlepiej odpowiadał na pytania, jakie stawiało życie.

Ale były i różnice; najważniejsza z nich dotyczyła skali: 3.200 osób represjonowanych doliczyło się na terenie Archidiecezji Wrocławskiej opracowanie z 1988 roku. W Gdańsku w latach 1982-1987 Komisja Charytatywna obejmowała opieką 1.000 osób represjonowanych plus ich rodziny. Wieleśet osób miał pod opieką Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym w Katowicach. Nic więc dziwnego, że we Wrocławiu w apogeum działalności pracowało kilkadziesiąt osób w 15 sekcjach, które obejmowały całokształt troski o represjonowanych. W Gdańsku – ścisła Komisja Charytatywna liczyła 7, później 8 osób, ale za to grono stałych współpracowników – lekarzy, farmaceutów, adwokatów, aktorów, literatów – liczyło 150 osób. W niewielkich Siedlcach w grudniowa noc internowano 59 osób, a w dalszych miesiącach i latach liczba podopiecznych – zmieniających się – nie przekraczała 100 osób, nie licząc rodzin. Zajmowały się nimi 23 osoby – członkowie Diecezjalnego Komitetu Pomocy Represjonowanym; przeważająca część komitetu stanowili jego byli podopieczni: wychodzili z obozów internowania, aresztów, więzień – i zgłaszali się do pracy, której rolę i znaczenie sami najlepiej poznali. Siedlce miały poza tym pewną cechę wyróżniającą, prawdziwą osobliwość, której nie było nigdzie indziej i koniecznie trzeba o niej powiedzieć: otóż głównymi organizatorkami – i wykonawczyniami – pomocy były zakonnice, członkinie kontemplacyjnego, ściśle klauzuruowego zgromadzenia Sióstr Benedyktynek od Nieustającej Adoracji, zwanych powszechnie Siostrami Sakramentkami. To w ich klasztorze na ulicy Rawicza koncentrowała się informacja o uwięzionych i ich potrzebach, to one jeździły z biskupami i księżmi do obozów i więzień, to przez ich ręce szło zaopatrzenie dla uwięzionych. A nie były to tylko opłatki i święte obrazki. Proszę posłuchać: Siostry przygotowywały: 27 lutego 1982 roku do Włodawy – 300 paczek po 1 kg. 28 marca 1982 – do Lublina 270 paczek po 1 kg. 11 lipca 1982 – do Kwidzyna – 80 paczek po 5 kg. I tak dalej, i tak dalej, wiele ton przerzuciły te dłonie nawykłe do różańca... Bardzo wielu ludzi ma wobec nich niespełacony dług wdzięczności.

Były też różnice poważniejsze, mające istotny wpływ na losy komitetów. Najprościej mówiąc, były bardzo zasadnicze różnice w stosunku władz kościelnych do tego fermentu, często bałaganu, czasem zagrożenia, jakie wnosili ze sobą ludzie świeccy do mielących gładko i cicho młynów Bożych. Więc też stosunek kościelnych zwierzchników – a najwyższym z nich jest zawsze biskup-ordynariusz diecezji – był bardzo zróżnicowany.

Były przykłady zasmucające. Dziś, po trzydziestu latach można już chyba o tym mówić. Szczególnie przykra była sprawa Diecezji Płockiej. Tam nie tylko był głuchy opór wobec próśb o zorganizowanie jakichś form pomocy, bardzo potrzebnej w małym mieście z dużym przemysłem, tradycjami solidarnościowymi i gnębioną klasą robotniczą. Tam biskup ordynariusz zsyłał księży próbujących

coś zrobić na najgłębszą wieś. Ale i tam byli ludzie gotowi podjąć ryzyko pracy bez jakiegokolwiek osłony ze strony kościoła. Przewodziła im pani inżynier Ewa Jaszczak, a murem wokół niej stali miejscowi prawnicy, lekarze, inżynierowie, farmaceuci i wielu innych. Pani Ewa Jaszczak omówi sytuację w Płocku, bo w jej przypadku jest to obraz kropli deszczu, w której strukturze, ciężarze własnym, smaku i zapachu odbija się cały ocean – a różnica tkwi tylko w skali.

Ewa Jaszczak:

Urodziłam się, mieszkam, pracuję w Płocku w woj. Mazowieckim w Polsce. W czasie trwania legalnego związku „Solidarność” byłam członkiem komisji kultury. Stan wojenny zastał mnie w Płocku. Po wysłuchaniu Dekretu o stanie wojennym ogarnęło mnie przerażenie. Na ulicach Płocka ZOMO i przerażliwy mróz, nie działające telefony.

Mieszkałam wtedy pod innym adresem niż miejsce stałego zameldowania i dlatego pewnie udało mi się uniknąć internowania.

Co się dzieje???... Gdzie się czegoś dowiedzieć??? Na pewno w kościele.

Wieczorem spotykamy się z przyjaciółmi w Płockiej Katedrze, okazuje się, że bardzo wielu działaczy „Solidarności” zabrała w nocy policja, nie wiadomo co się z nimi dzieje. Lekarzkę Grażynę Wendt-Przybylską zabrano wprost z posiedzenia Komisji Krajowej do obozu internowanych w Gołdapi.

Płock był miastem, w którym większość zakładów była zmilitaryzowana „Petrochemia”, „Fabryka Maszyn Żniwnych”, „Stocznia Rzeczna”, „Przedsiębiorstwo Eksploatacji Rurociągu Naftowego Przyjaźń”, „Izokor – Instal”. Zatem rygory stanu wojennego były szczególnie wyraźne.

W ciągu kilku dni organizujemy w Płocku nieformalne grupy pomocy. Zbieramy informacje o losach zabranych działaczy z terenu Płocka i okolic; mężczyźni zostali internowani do obozu w Mielęcinie, śp. Urszula Ambroziewicz początkowo do Mielęcina, a później do obozu w Olszynie Grochowskiej.

W Petrochemii Anna Węglicka (inż. chemii) organizuje strajk. To akt wielkiej odwagi.

Michał Kubiak organizuje strajk w „Polamie” w Gostyninie.

Wkrótce wszyscy zostają aresztowani, a procesy odbywają się w trybie doraźnym. Dowiaduję się, że 17 grudnia 1981r. został powołany Prymasowski Komitet Pomocy Represjonowanym i Ich Rodzinom. Komitet działa u sióstr Franciszkanek w Warszawie przy ul. Piwnej.

Próbuję sformalizować działania płockich działaczy. Niestety wielokrotne próby powołania dla Diecezji Płockiej komitetu charytatywnego skończyły się fiaskiem. Ówczesny Biskup Płocki Bogdan Sikorski nie wyraża zgody na jego powołanie. Szukam wsparcia w Komitecie Prymasowskim. I tu wielka otucha i motywacja do pomocy represjonowanym: w Komitecie Prymasowskim pracuje kwiat polskiej inteligencji. Dziennikarze, aktorzy, lekarze, prawnicy z najlepszych kancelarii, byli żołnierze Armii Krajowej.

Spotykam na Piwnej Maję Komorowską, Danutę Szafarską, Jacka i Annę Fedorowiczów, Annę Szymańską, Krystynę Piątkowską, Zofie Kuratowską, ks. Bronisława Dembowskiego, Władysława Rodowicza, Jana Kossakowskiego, siostry Franciszkanek.

Mam poczucie, że wszystkich tych ludzi znam od zawsze i że są moimi przyjaciółmi. Dodaje mi to skrzydeł do działania. Pracuję wówczas w Biurze Dokumentacji Zabytków woj. płockiego. Moja centrala mieści się w Warszawie, bardzo blisko ul. Piwnej. Korzystam z każdego pretekstu żeby wyjechać służbowo do Warszawy, żeby móc dotrzeć na Piwną (w pierwszym okresie stanu wojennego na każdy wyjazd poza teren swojej miejscowości trzeba było mieć specjalne przepustki). Proszę o pomoc w zorganizowaniu Komitetu Charytatywnego w Płocku.

Panie Anna Szymańska i Krystyna Piątkowska przyjeżdżają do ks. Biskupa. Niestety bez rezultatu. Spotykamy się u mecenasza Włodzimierza Szafrąńskiego. Zdecydowaliśmy: działamy nieformalnie, ostrożnie pod skrzydłami Prymasowskiego Komitetu. Ja kontaktuję się z rodzinami osób internowanych, zwalnianych z pracy. Zbieram informacje o rodzinie, potrzebach, organizuję pomoc prawną dla aresztowanych. I tu znówu pomoc Komitetu Prymasowskiego. W procesach płockich działaczy „Solidarności” bronią znakomici adwokaci. Odwiedziny w kancelarii adwokackiej na ul. Brackiej też dodają mi otu-

chy do działania. W Płocku obrony i pomocy prawnej podejmuje się wyrzucony z pracy z sądu w Ostrołęce wspaniały człowiek Stefan Cendrowski.

Pozwy dla wyrzuczanych z pracy piszą nasi płocky świetni obrońcy. Oprócz pomocy prawnej organizujemy pomoc rzeczową i finansową dla represjonowanych i ich rodzin. Do płockiego seminarium duchownego przychodzą dary: żywność i odzież. Dyrektorem ekonomicznym WSD jest ks. Franciszek Kuć – wspaniały człowiek. W seminarium przygotowujemy paczki, roznoszą je osoby z nieformalnego komitetu, organizujemy zbiórki pieniędzy dla rodzin. Na mszach za ojczyznę taca przeznaczana jest na pomoc rodzinom, pomagają nam klerycy Wyższego Seminarium Duchownego. Bardzo zaangażowanym w pomoc i kontakty z rodzinami był wówczas kleryk Witek Karpiński. Wielkie zaangażowanie wykazał również ks. prof. Marian Grzybowski, historyk, wówczas dyrektor biblioteki seminaryjnej: głosił płomienne kazania na mszach za ojczyznę.

Wspiera również ks. Kazimierz Łebkowski ówczesny wikary Św. Jana w Płocku za swoją działalność został relegowany do Płońska. Diecezjalny komitet charytatywny nadal nie powstawał.

Wielką, ważną i zapracowaną część Komitetu stanowiła Sekcja Lekarska, z wchodzącą w jej skład apteką i gabinetem dentystycznym dla podopiecznych. Wszyscy chyba, z małymi wyjątkami, lekarze i farmaceuci pracowali zawodowo, do Komitetu przychodzili po pracy i pozostawali w nim do późna, a jeszcze musieli wpasowywać swoje wolne dni w wyjazdy do obozów i więzień. I sporządzać możliwie dokładną dokumentację z tych wyjazdów; i badać wychodzących na wolność; z znajdować dla potrzebujących tego byłych więźniów miejsca w szpitalach i klinikach, z kliniką docent Zofii Kuratowskiej na Barskiej w pierwszym rządzie, za co została jej odebrana. I przygotowywać fachowy materiał dokumentacyjny dla przyszłych prac naukowych na temat wpływu uwięzienia na stan zdrowia więźniów. Ta część pracy Komitetu, podobnie jak inne, czeka na naukowe opracowanie.

Chcę wyrazić nadzieję, że wielkie dzieło kościelnej pomocy ofiarom stanu wojennego doczeka się naukowych opracowań, wykorzystujących te góry dokumentów źródłowych, jakie – mam nadzieję – zachowały się w kuriach diecezjalnych, archiwach klasztornych, kancelariach parafialnych. I sięgających pamięci uczestników. Trzeba się spieszyć, minęło ćwierć wieku, pamięć blednie, ludzie odchodzą. Jest wielkim szczęściem, że czcigodny Pan Władysław Rodowicz – jedna z kluczowych postaci kościelnej akcji pomocy – bardzo szybko, bo już w roku 1994 wydał swoją źródłową pracę – „Komitet na Pławnej” – gorące, a przy tym rzeczowe i trzeźwe świadectwo. Warto byłoby wznowić tę wyczerpaną dziś książkę.

A teraz – ostatni akapit. Brzmi on tak:

Gdyby ktoś mi kazał w jednym zdaniu powiedzieć, czym naprawdę był Komitet – to oczywiście: organizacją pomocy. Ale to naprawdę była instytucja przywracania nadziei: od pierwszej chwili, kiedy się wydawało, że już żadnej nadziei nie ma. Przecież stan wojenny był traumą tak straszną, że wydawało się, że ludzie już się nie odegną. I wtedy Komitet postawił sobie za zadanie: w każdej kostce mydła, w każdym świętym obrazku i w każdym jabłku przekazywać ludziom nadzieję. Oczywiście tego nikt nigdy nie zwerbaliżował. Myśmy w ogóle mało używali wzniosłych słów. Ja to teraz piszę i też się wstydę. Normalnie myśmy tak nie mówili, ale to było absolutnie jasne: Prymasowski Komitet Przywracania Nadziei.

Anna Teresa Szymańska

Współpracownica Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom w Warszawie

Ewa Jaszczak

Kierownik niezależnego komitetu pomocy w Płocku

GRAŻYNA SZELĄGOWSKA

POLSKA EMIGRACJA POLITYCZNA W CZASIE STANU WOJENNEGO – TRADYCJA CZY NOWE ZJAWISKO?

Analiza przeprowadzonych przez Fundację KOS, Archiwum Państwowe Dokumentacji Osobowej i Płacowej w Milanówku oraz Opplandsarkivet Avdeling Maihaugen w Lillehammer wywiadów z polskimi emigrantami stanu wojennego, skłania historyka do postawienia kilku ważnych pytań: jakie były tradycje polskiego wychodźstwa politycznego, czy istnieje jakkolwiek prawidłowość lub ciągłość między dawniejszymi falami polskiej emigracji politycznej w XIX i XX wieku i emigracją stanu wojennego, a w odniesieniu do kontekstu norweskiego – jakie były relacje polsko-skandynawskie i polsko-norweskie w ostatnich dwóch stuleciach. Warto w pierwszym rzędzie przypomnieć okoliczności polskiej emigracji politycznej w XIX i XX stuleciu, a przede wszystkim podkreślić jej zasięg i rozmiary, skład społeczny i rolę, jaką odegrała w dziejach nie tylko Polski, ale także Europy i innych kontynentów.

W żadnym okresie historycznym nie dochodziło do tak ogromnych przemieszczeń ludności – nie tylko Polaków – jak w dwóch ostatnich stuleciach – w XIX wieku były to emigracje polityczne o najróżniejszej genezie i rozmiarach, a także o złożonych skutkach dla narodów pochodzenia emigrantów. Od połowy tegoż stulecia pojawiały się także emigracje zarobkowe, nie tylko „za chlebem”, ale także ratujące wręcz od śmierci głodowej, jak z Irlandii w latach 40. Wiek XX był z kolei świadkiem, oprócz tradycyjnego wychodźstwa spowodowanego rewolucjami, wojnami, upadkiem systemów demokratycznych, także świadomie prowadzonej przez mocarstwa bezwzględnej polityki przemieszczania ludności – wysiedleń, przesiedleń i deportacji. Szczególne miejsce zajmują w dziejach tego wielkiego exodusu Polacy, pozbawieni pod koniec XVIII wieku przez Austrię, Prusy i Rosję własnego państwa.

1. TRADYCJE POLSKIEJ EMIGRACJI POLITYCZNEJ W XIX I XX WIEKU

Pierwsze przypadki emigracji politycznej Polaków historia notuje już w trakcie Wielkiej Wojny Północnej (1700-1720); wskutek zawirowań politycznych kilkudziesięciu zwolenników Stanisława Leszczyńskiego osiadło w 1737 roku wraz z byłym królem Polski we Francji. Znacznie liczniejsze okazało się wychodźstwo po klęsce szlacheckiej, antykrólewskiej konfederacji barskiej 1768-1772 i pierwszym

rozbiórce Polski w 1772 roku. Represjom ze strony władz carskich (jak np. przymusowe wcielenia do wojska rosyjskiego) i deportacjom na Syberię towarzyszyły naturalne w tych okolicznościach wyjazdy na emigrację. Kilkusetosobowe kolonie Polaków powstały wówczas w Paryżu i Wiedniu; spore grupy znalazły się także w Turcji, Szwajcarii, Austrii i Saksonii. W historii zapisali się zwłaszcza ci, którzy udali się za ocean, by walczyć o niepodległość Stanów Zjednoczonych (Kazimierz Pułaski, Tadeusz Kościuszko). Po przegranej wojnie z Rosją w 1792 roku na emigrację, głównie do Lipska, udali się postępowi działacze Sejmu 4-letniego i współtwórcy Konstytucji 3 Maja (1791 r.), m. in. Hugo Kołłątaj i Ignacy Potocki. Po upadku powstania pod kierunkiem Tadeusza Kościuszki w roku 1794, którego skutkiem był trzeci i ostatni rozbiór Polski w 1795 roku, polska emigracja polityczna we Włoszech, Francji oraz Saksonii objęła aż 4 tysiące osób, w tym ponad 1,5 tysiąca żołnierzy. Była to pierwsza polska emigracja, która zaczęła tworzyć struktury organizacyjne. W 1797 roku część z nich przystąpiła do Legionów Polskich, które walczyły u boku Napoleona Bonapartego. Po utworzeniu w 1807 roku Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Polskiego w roku 1815, część z nich wróciła do kraju. Wydawało się wówczas wielu, że nowy twór państwowy, autonomiczny, z własną konstytucją i powiązany z Rosją jedynie unią personalną – to prawdziwa namiastka niezależnego państwa.

Już w latach 20. okazało się, że Rosja ani myśli respektować praw Królestwa Polskiego. Wskutek eskalacji represji ze strony caratu doszło do wybuchu w listopadzie 1830 roku powstania. Po jego upadku w 1831 roku wyemigrowały ogromne grupy jego uczestników, z niemal wszystkich warstw społecznych, ale z wyraźną przewagą polskiej szlachty i inteligencji, polskich twórców i działaczy politycznych. Do 1837 roku poza granicami Królestwa Polskiego znalazło się ok. 9 tysięcy Polaków, przeważnie elity kulturalnej i politycznej. Głównym ośrodkiem tzw. Wielkiej Emigracji była Francja, ale spore grupy znalazły się także w Szwajcarii, Belgii, Wielkiej Brytanii. Charakterystyczne dla Wielkiej Emigracji było tworzenie struktur organizacyjnych stronnictw politycznych z wszystkich stron sceny politycznej. W latach trzydziestych formowała się spora grupa wychodźstwa przymusowego – byli to polscy zesłańcy, skazywani na wieloletni pobyt na Syberii, Sybiracy, za którymi nierzadko podążały żony, matki, siostry.

Emigracja popowstaniowa, także po wszystkich nieudanych próbach powstańczych, podejmowanych w latach czterdziestych, zwłaszcza w roku 1846 (tzw. powstanie krakowskie), była szalenie aktywna zarówno na polu dyplomatycznym, dążąc do pozyskania dla sprawy polskiej rządów państw zachodnich, jak i w mediach walcząc o przychylną zachodniej opinii publicznej. Wielu angażowało się w działalność spiskową, np. w monarchii Habsburgów. Polacy widoczni byli podczas niemal wszystkich wydarzeń Wiosny Ludów w latach 1848-1849 – w Paryżu, we Włoszech, na Węgrzech. W okresie tym wyemigrowało ok. 2 tysiące Polaków.

Po upadku kolejnego powstania styczniowego (1863-1864) na emigracji znalazło się aż 10 tysięcy jego uczestników, głównie we Francji (ok. 5 tys.), ale także w Turcji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Włoszech. W latach 70. i 80. pojawiły się, zwłaszcza w Szwajcarii, grupy związane z rodzącym się na ziemiach polskich ruchem socjalistycznym, przede wszystkim z terenu zaboru rosyjskiego, gdzie władze carskie stosowały największe represje wobec polskich działaczy politycznych. Warto podkreślić, że na przełomie XIX i XX wieku istniała już ścisła sieć powiązań między organizacjami krajowymi a tymi, które powstały na emigracji. Pod koniec XIX wieku pojawiła się także emigracja Żydów do Palestyny, przede wszystkim dzięki aktywności ruchu syjonistycznego.

Po odzyskaniu przez Polaków niepodległości w roku 1918, emigracja polityczna z Polski objęła głównie mniejszości etniczne i wyznaniowe – Żydów do Palestyny (ok. 300 tysięcy osób, także do Stanów Zjednoczonych), Białorusinów i Ukraińców do Czechosłowacji. Emigrowali także polscy komuniści do Związku Radzieckiego, chcący uniknąć aresztowania w Polsce, gdzie partia komunistyczna była zdelegalizowana – ta emigracja skończyła się tragicznie, bowiem niemal wszyscy polscy działacze komunistyczni zostali zamordowani przez NKWD w trakcie stalinowskich czystek w drugiej połowie lat 30.

Początek największych w historii Polski fal emigracji wiąże się z wybuchem II wojny światowej, przede wszystkim wskutek przeniesienia w toku kampanii wrześniowej 1939 roku władz państwowych poza granice kraju (zostały internowane w Rumunii). Razem z polskim rządem przedostało się ok. 50 tysięcy żołnierzy i osób cywilnych. Początkowo rozpoczęto formowanie Polskich Sił Zbrojnych we Francji oraz na Bliskim Wschodzie, a po kapitulacji Francji i ewakuacji do Wielkiej Brytanii ok. 27 tysięcy osób kontynuowano tę działalność na Wyspach Brytyjskich. Ok. 12 tysięcy żołnierzy zostało internowanych w Szwajcarii. W roku 1942 do emigrantów dołączyła w Iranie ogromna grupa 117 tysięcy osób, na którą złożyła się Armia Polska, uformowana w Związku Radzieckim pod dowództwem gen. Władysława Andersa, oraz ludność cywilna, która znalazła się w ZSRR wskutek deportacji ludności polskiej z terenów zajętych w latach 1940-1942. Emigracja polska w okresie II wojny światowej to przede wszystkim Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie – w roku 1945 liczyły ok. 200 tysięcy żołnierzy. W roku 1945 dołączyli do nich jeńcy z kampanii wrześniowej, którzy postanowili nie wracać do kraju, w którym władzę przejęli komuniści. W sumie zostało na emigracji ok. pół miliona osób, którzy osiedlali się w Stanach Zjednoczonych, Australii, Izraelu, Kanadzie, Francji i innych.

Dwie ostatnie fale emigracji politycznej, to lata 1968-1969 i 1981-1983. Pierwsza w wyniku nagonki antysemitkiej i antyinteligencjonalnej, druga – stanu wojennego. Łącznie liczyła kilkadziesiąt tysięcy osób i wyróżniała się wysokim odsetkiem osób pochodzenia inteligencjonalnego. Zwłaszcza ta druga zaznaczyła się dużą aktywnością polityczną w krajach swojej emigracji, wspierając „Solidarność” podziemną.

2. TRADYCJE POLSKIEJ EMIGRACJI POLITYCZNEJ W NORWEGII

Jak w kontekście pokrótce opisanych powyżej tradycji emigracji politycznych przedstawiają się kontakty polskich emigrantów z Norwegią? Według szacunków z połowy lat dziewięćdziesiątych XX stulecia – a więc sprzed okresu masowych wyjazdów zarobkowych – w krajach skandynawskich zamieszkiwało ok. 65 tysięcy polskich emigrantów. Najwięcej w Szwecji – około 40 tysięcy, w Danii około 18 tysięcy, w Norwegii około 5 tysięcy, w Finlandii około 2 tysięcy i w Islandii 100 osób.¹ Nie jest to dużo w porównaniu z innymi rejonami Europy i świata, do których dążyli polscy emigranci. Badacze stwierdzają, że polonia skandynawska zaczęła się tworzyć dopiero w XX wieku.² Warto jednak zauważyć, że istnieje między podanymi wyżej poszczególnymi zbiorowościami polonijnymi w krajach nordyckich znaczna różnica jakościowa: aż do lat dziewięćdziesiątych XX wieku polska emigracja zarobkowa całkowicie omijała Norwegię. Wspomniane pięć tysięcy polskich emigrantów to wyłącznie wychodźstwo o charakterze politycznym, co znakomicie wyróżnia norweską polonię spośród pozostałych nordyckich zbiorowości. Jak to się stało, że Norwegia stała się dla wielu polskich uchodźców azylem? Aby to zrozumieć, należałoby cofnąć się do pierwszych dekad XIX wieku.

Norwegia mogła stać się miejscem schronienia dla politycznych polskich emigrantów dzięki ważnym zmianom systemowym na początku XIX wieku. Rozpad w 1814 roku kilkusetletniej unii z Danią, uchwalenie w tym samym roku liberalnej konstytucji i nieudana próba wybicia się na niepodległość, i wreszcie powstanie narzuconej przez Karola XIV Jana unii personalnej ze Szwecją. Norwegii udało się wszakże zachować konstytucję i niemal wszystkie instytucje, jakie ów akt wolności powoływał – przede wszystkim niezależny parlament i władze państwowe, ale także pełen katalog swobód obywatelskich. Unia pozbawiała Norwęgów jedynie wpływu na politykę zagraniczną i militarną. Na tle całego regionu nordyckiego – absolutystycznej Danii, na wpół liberalnej Szwecji z monarchą dążącym do zwiększenia swych uprawnień i notorycznie usiłującym zamknąć usta szwedzkiej liberalnej opinii publicznej, i Finlandii, która w 1809 roku stała się częścią imperium rosyjskiego – Norwegia jawiła się jak oaza wolności, swobody wypowiedzi i działalności politycznej.

¹ Andrzej Chodubski, Aktualne tendencje przemian zbiorowości polonijnych w Skandynawii na tle przeobrażeń cywilizacyjnych świata, [w:] Polacy w Skandynawii, red. Edward Olszewski, Lublin 1997, s. 63.

² Tamże.

A sami Norwegowie, zwłaszcza pozostający w nurcie norweskiego romantyzmu, nie tylko gorąco kibicowali Polakom w ich walce przeciwko zaborcom w powstaniu listopadowym i styczniowym, ale także wspierali ich duchowo i materialnie. Ogromne znaczenie dla stworzenia klimatu poparcia dla Polaków odegrali norwescy poeci romantyczni o nastawieniu patriotycznym i wolnościowym, zwłaszcza najwybitniejszy z nich – Henrik Wergeland. W swoim najwybitniejszym dziele, poemacie *Stworzenie, człowiek i Mesjasz*, przypomina m. in. sylwetkę Tadeusza Kościuszki, jego zdaniem jednego z największych wodzów w historii świata. Wielokrotnie powracał w swojej twórczości do kwestii rozbiorów Polski – największej zbrodni dokonanej na polskim narodzie. Poetyckie wypowiedzi na temat Polski, Polaków oraz ich walki o wolność w XIX wieku zebrała i opublikowała w 1937 roku Rebekka Hammering Bang w tomie *Norge og den polske frihetskamp*. Znalazły się tam także norweskie wersje polskich pieśni narodowych (tłumaczone zapewne z języka niemieckiego), jak *Boże, coś Polskę* i *Mazurek Dąbrowskiego*.

Poetom towarzyszyła prasa. Tematyka polska w okresie powstania listopadowego często pojawiała się na łamach gazet Christianii (obecnie Oslo); rozważano szanse Polaków w kontekście dyplomacji europejskiej, wyciągając raczej pesymistyczne wnioski co do planów mocarstw.³

Znacznie więcej optymizmu towarzyszyło Norwegom w trakcie prac na rzecz pomocy polskim powstańcom. Grupy uchodźców nie były oczywiście duże; główny nurt Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym to Francja, Belgia i Wielka Brytania. Część byłych powstańców pojawiała się w Norwegii tylko na krótko, udając się w dalszą wędrowkę. Niewielka grupa powstańców została jednak w gościnnej Norwegii i nawet zapisała się w jej dziejach, jak Aleksander Waligórski, budowniczy kanału Mosse i jeden z najwybitniejszych norweskich kartografów. Stefan Aleksander Dzwonkowski, który walczył pod Ostrołęką, to z kolei jeden z najważniejszych animatorów norweskiego rynku wydawniczego, inicjator m. in. popularnego tygodnika ilustrowanego „*Skilling Magazin*” (od 1835 r.). Trudno nie zauważyć, że do tradycji lat 30. i 60. XIX wieku wyraźnie nawiązali Norwegowie po 1981 roku, oferując Polakom korzystne warunki i sympatię.

Trudno mówić, by na początku XX wieku Polacy stanowili większą zbiorowość – według norweskich statystyk było ich 198 osób w roku 1920, zaś 15 lat później – 173 osoby.⁴ Prawdziwą falę polskiego wychodźstwa do Norwegii przyniosła dopiero II wojna światowa. Jej początek to walki polskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich po Narwikiem w kwietniu i maju 1940 roku, oraz polskich okrętów podwodnych, z których jeden, ORP „Grom” został zatopiony 4 maja koło Narwiku. W walkach zginęło blisko 100 żołnierzy, 200 zostało rannych, 90 uznano za zaginionych. Z tych ostatnich część ukrywała się i pozostała w Norwegii po zakończeniu wojny.

Wkrótce w Norwegii znalazło się 2.500 polskich jeńców – żołnierzy kampanii wrześniowej 1939 roku, których umieszczono w stalagach, m. in. w Lillehammer. W obozach pracy zarejestrowano w 1945 roku 3.862 Polaków, część z nich w ramach Organisation Todt. Polacy pojawili się także w obozach koncentracyjnych, jakie okupanci utworzyli w Norwegii: Grini, Ulven, Espeland, Berg, Falstad, Sydspissen. Blisko 13 tysięcy Polaków odnotowano w Wehrmachcie, których wcielano zwłaszcza z Pomorza i Śląska, a także osoby, które podpisały tzw. Volksliste, czyli zadeklarowały swą niemieckość (tzw. Volksdeutsche).⁵

W sumie latem 1945 roku na terenie Norwegii znajdowało się według różnych szacunków od 17 do 20 tysięcy Polaków. Zostali oni rozlokowani w obozach dla uchodźców w strefach w Oslo (7 tysięcy osób), Trondheim (4.200 osób) i Kristiansand (4.100 osób). Opiekę nad nimi, dzięki staraniom rządu polskiego na uchodźstwie, sprawowały norweski Czerwony Krzyż, rząd norweski, wojsko i organizacje charytatywne. Społeczeństwo norweskie odnosiło się do Polaków tradycyjnie z życzliwością.

Po uznaniu przez aliantów komunistycznego Polskiego Rządu Tymczasowego, ogromny wpływ na uformowanie się polskiej zbiorowości w Norwegii po II wojnie światowej miała Polska Misja

³ Tadeusz Cieślak, *Polska-Skandynawia w XIX i XX wieku. Szkice historyczne*, Warszawa 1973, s. 69-70.

⁴ E. Olszewski, *Polacy w Norwegii*, [w:] *Polacy w Skandynawii*, red. Edward Olszewski, Lublin 1997, s. 256.

⁵ Tamże, s. 256-259.

Repatriacyjna na Skandynawię, która poddała wszystkich przebywających w obozach Polaków procedurze weryfikacyjnej. Nie wdając się w szczegółowe rozważania wokół słuszności podejmowanych przez Misję decyzji, do grudnia 1945 roku zakwalifikowano do repatriacji 11.770 osób (72 proc.), nie zakwalifikowano 2.400 (15 proc.), na emigracji pozostało 2.008 (12,5 proc.).⁶ Część z tych osób udała się do innych krajów, m. in. do Stanów Zjednoczonych. W efekcie pod koniec 1946 roku w Norwegii mieszkało około 1.300 Polaków, pierwsza w historii Norwegii tak duża grupa osób narodowości polskiej. Zamieszkała głównie w ośrodkach wiejskich (blisko 90 proc.) i spośród innych grup imigrantów wyróżniali się aktywnością i wiekiem produkcyjnym (ponad 1.100 osób było w wieku od 15 do 59 lat).⁷ Cieszyli się sporą sympatią, co z jednej strony było nawiązaniem do dziewiętnastowiecznych tradycji, zwłaszcza że sporo Polaków walczyło i pod Narwikiem, i w norweskim ruchu oporu, z drugiej stwarzało podstawy pozytywnego odniesienia do emigrantów politycznych wskutek wydarzeń ćwierć wieku później – uchodźców stanu wojennego.

W latach następnych część uchodźców opuściła Norwegię, być może wskutek nieakceptowania norweskiego systemu politycznego i społecznego. Większość z nich osiedliła się w Stanach Zjednoczonych. W 1950 roku spis powszechny wykazał jedynie 900 Polaków (pewną rolę mógł także odegrać fakt, że od 1950 roku Polacy pochodzący z tzw. kresów wschodnich zostali w spisach zakwalifikowani jako pochodzący ze Związku Radzieckiego). Warto zwrócić uwagę na charakterystyczne tendencje, jakie widoczne są wśród polskich emigrantów w tym okresie (1946-1950), i które można będzie zaobserwować także wśród polskich uchodźców stanu wojennego: w roku 1950 już ponad 50 proc. Polaków (460 osób) mieszkało w miastach.⁸ Polacy szybko przyswajali sobie język kraju osiedlenia, podnosili kwalifikacje albo potrafili znaleźć pracę w swoich wyuczonych zawodach inteligentkich, byli zaradni i – jednym słowem – potrafili się szybko zaadaptować do nowych warunków. Podobne zjawisko widać wyraźnie wśród emigrantów po roku 1981, co pozwala na sformułowanie hipotezy, że być może sprzyja temu charakterystyczny dla Norwegów egalitaryzm. Polacy muszą jednak także cieszyć się specjalnymi względami Norwegów, przecież z zasady nieufnych wobec obcych.

Liczba polskich imigrantów w Norwegii rosła bardzo powoli (nieco ponad 1.000 osób w 1960 roku). Nie sprzyjała temu polityka paszportowa władz komunistycznych, ani antyimigracyjna polityka władz norweskich (innvandringsstop, czyli zakaz imigracji z 1975 roku). Dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego liczba Polaków w Norwegii gwałtownie wzrosła o 4 tysiące osób. I była to oczywiście emigracja polityczna.

3. POLSKA EMIGRACJA POLITYCZNA DO NORWEGII W OKRESIE STANU WOJENNEGO NA TLE TRADYCJI HISTORYCZNYCH

Bez wątplenia – przynajmniej do roku 1989 – emigracją do Norwegii wyróżnia jej wyłącznie polityczny charakter. Wydaje się, że takie nastawienie uchodźców wynikało z jednej strony z dziewiętnastowiecznych tradycji sprzyjającej polskim powstańcom wolnej i liberalnej Norwegii, z drugiej zaś – zaangażowaniu Norwegów w działalność „Solidarności” i wyjście naprzeciw osobom poddanym represjom. Norwegowie przyjęli rewolucję solidarnościową w dużym entuzjazmem, porównywalnym z romantycznymi uniesieniami doby powstania listopadowego. W XIX wieku podstawą pomocy były zbiórki społeczne i działalność komitetów pomocy, w latach 1981-1983 działała organizacja Solidaritet Norge-Polen, utworzona jesienią 1980 r. z inicjatywy polskich imigrantów i norweskich działaczy związkowych (pomijam w tym miejscu istniejące – nie da się ukryć – spory polityczne, które to akcje tej organizacji wywoływały w środowisku polonijnym). Transporty nor-

⁶Tamże, s. 262. Ten fragment dziejów polskiej emigracji w Norwegii został zresztą omówiony wyczerpująco w polskiej literaturze historycznej. Patrz E. Lenkiewicz-Szczepaniak, Polska siła robocza w Organizacji Todta w Norwegii i Finlandii w latach 1941-1945, Toruń 1999, oraz tejsze, Polacy w Norwegii w latach 1945-1947, [w:] Polacy w Skandynawii, op.cit.

⁷Tamże, s. 262-263.

⁸Tamże, s. 264.

weskiego Czerwonego Krzyża z paczkami żywnościowymi oraz inną pomocą docierały do Polski także po wprowadzeniu stanu wojennego.

W XIX wieku motorem działań Norwegów była bez wątpienia wiara w misję wolności, jaką miała do wypełnienia liberalna Norwegia, jeden z nielicznych przecież w tym czasie państw o systemie liberalnym. Obiektem misji byli Polacy, zniewoleni przez carską Rosję. W XX wieku Polacy zostali poddani represjom przez – podobnie zresztą jak sama Norwegia – nazistowskie Niemcy, a później przez komunistyczne władze, wspierane przez Związek Radziecki. Antykomunizm był ważnym czynnikiem zaangażowania się Norwegów w pomoc dla Polaków. Po roku 1981 po raz pierwszy Norwegia użyła swego kraju ludziom poddanych represjom przez własny rząd.

Jak już wspomniałam wyżej, emigracja solidarnościowa była w stanie wykazać się podobną zaradnością życiową i umiejętnością adaptacji, jak uchodźcy po II wojnie światowej. W Norwegii początkowo znalazło się blisko 20 tysięcy Polaków, ale tylko jedna piąta zaakceptowała norweski system społeczny. To bez wątpienia wpłynęło na ich szybkie wtopienie się w społeczeństwo norweskie.

Po lekturze wywiadów udzielanych przez polskich emigrantów stanu wojennego w ramach niniejszego projektu warto pokusić się o refleksję historyczną. Zapytać, czy w odniesieniu do tej części emigracji politycznej widoczne są jakieś prawidłowości, jakieś wspólne tendencje lub zachowania. W jakim zakresie motywy, tryb wyjazdu, pierwsze chwile w Norwegii, a następnie proces adaptacji, mieszczą się w ramach historycznych. Gdzie widać podobieństwa, a gdzie różnice. Na przygotowane w ramach projektu wywiady proponuję po prostu spojrzeć jak na źródło historyczne.

Przede wszystkim warto sobie uzmysłowić, że mamy do czynienia z tym, co historyk nazywa źródłem wywołanym, czyli nie jest to dokument, nie prowadzony *à jour* dziennik, nie pamiętnik, lecz źródło, które powstało wyłącznie dzięki inwencji i pytaniom historyka. Relacja, oprócz oczywistych wartości poznawczych, ma także pewne ograniczenia, o których warto pamiętać podczas analizy: przede wszystkim ogromny subiektywizm przekazu – całą badaną rzeczywistość widzimy oczami jego twórcy. Historyk nie powinien w związku z tym przyjmować znajdujących się w wywiadach ocen oraz opinii, nie wolno mu także „mówić językiem źródła”. Drugie ograniczenie wynika z najprostszyc skutków, jakie może powodować lepsza lub gorsza pamięć o wydarzeniach z przeszłości. Trzecie wreszcie ograniczenie, to same pytania wywiadu: od twórcy pytań (historyka, socjologa lub innych badaczy) zależy jakość materiału historycznego. Na inne kwestie zwróci uwagę socjolog lub antropolog, w innym z kolei kierunku spojrzyc historyk. Ważna jest także swoista logika kwestionariusza pytań, która pozwala uniknąć typowego dla źródła wywołanego chaosu informacyjnego. W odniesieniu do omawianych relacji, historyk niestety nie uczestniczył w układaniu pytań, więc wielokrotnie brakowało koniecznych do interpretacji materiału elementów. Przykładem choćby daty urodzenia autorów relacji – są one podawane wyjątkowo jedynie w kilku tekstach, w pozostałych przypadkach jest się zmuszonym do ustalania tych danych orientacyjnie na podstawie dalszych wypowiedzi (np. roku ukończenia szkoły, studiów itp.). Stosowane pytanie „proszę się przedstawić” jest zbyt ogólne, niektórzy odpowiadają wymieniając wyłącznie nazwisko i datę przybycia do Norwegii.⁹ Brakuje pytań o stosunek imigrantów do życia społecznego w Norwegii, np. czy uczestniczą w wyborach do Stortingu, jaka jest ich wiedza po tylu latach pobytu o historii kraju, w którym przyszło im żyć. Jeden z autorów relacji oświadczył, że „zszedł ze statku w Narwiku, tam dokonał ucieczki”. Jednak symbolicznie dla polskiej emigracji Narwik kojarzy mu się wyłącznie z portem przeładunkowym dla rudy żelaza. Może zabrakło pytania wręcz o ten fragment wspólnej historii Polski i Norwegii?

Zebraane relacje to materiał dla historyka wyjątkowo bogaty: w wywiadach poruszane są nie tylko kwestie związane wprost z motywami i podjęciem decyzji o wyjeździe z kraju, procesem adaptacji i bilansem życia na emigracji. Otrzymaliśmy ogromny zasób informacji o faktach z życia emigrantów przed ich wyjazdem z Polski, także o wydarzeniach z życia dziadków i rodziców, a więc dwa pokolenia wstecz. Oprócz oczywistej tendencji do odtwarzania poszczególnych życiorysów, historyka ogarnia

⁹ W niniejszym tekście nie będę powoływać się na żadne nazwisko osób, z którymi przeprowadzono wywiady. Nie dysponuję wymaganymi w przypadku tego rodzaju źródeł pisemnymi zgodami, więc podawać mogę wyłącznie informacje o charakterze anonimowym i bez odnośników.

także chęć do badań prozopograficznych, czyli konstruowania modelu pokoleniowej biografii emigranta politycznego do Norwegii w okresie stanu wojennego i w latach osiemdziesiątych XX wieku. Czy taka konstrukcja w ogóle jest możliwa na podstawie owych relacji? Byłaby możliwa przy założeniu istnienia zasadniczych podobieństw losów osób, które zostały wstępnie zakwalifikowane jako polityczni emigranci, zmuszeni do opuszczenia kraju wskutek represji. Niezbędna jest charakterystyka społeczna tej grupy, a dalsze pytania badawcze dotyczą motywów i okoliczności opuszczenia kraju, sytuacji w Norwegii po przybyciu, wreszcie zdolności do adaptacji. Wobec założenia ogólnego, które dotyczy pewnego porównania z dawniejszymi falami polskiego uchodźstwa do Norwegii, pominię kwestie szczegółowe, nad którymi pochylił się zapewne autorzy analizy socjologicznej (jak np. posługiwanie się polszczyzną lub znajomość języka polskiego przez dzieci lub wnuki imigrantów). Niektórych powtórzeń jednak nie da się uniknąć.

Wypada zacząć od konstatacji, że z wyjątkiem dwóch osób (pracowników stoczni w Elblągu) mamy do czynienia z inteligencją, z osobami z wyższym uniwersyteckim lub politechnicznym wykształceniem, wręcz pracownikami naukowymi z doktoratami, także artystami. Niektórzy podkreślają, że są inteligencją w drugim pokoleniu. Z bardzo nielicznymi wyjątkami, niezależnymi zresztą od wykształcenia, autorzy relacji wykazują się uderzająco precyzyjną pamięcią historyczną, przede wszystkim tą w skali mikro, dotyczącą rodziny najbliższej. Jest to zwłaszcza pamięć o represjach, jakimi poddawano dziadków lub rodziców, świadomość własnych korzeni (np. repatriacja zza Buga), pamięć o skomplikowanych relacjach w regionach pogranicza niemiecko-polskiego (autor relacji mówi, zapewne zgodnie z lokalną tradycją, o „pruskiej granicy”), o wyniesionych z domu rodzinnego tradycjach patriotycznych (jak słuchanie opowieści dziadków, audycji radia Wolna Europa). Ta część relacji z pewnością zasługuje na bardziej drobiazgowo analizy badaczy pamięci zbiorowej.

Ogromny fragment relacji, to opowieści o zaangażowaniu w działalność opozycyjną. Nieco weryfikują one generalne kryterium wyboru, bowiem jedynie połowa autorów relacji znajdowała się na pierwszej linii frontu i została poddana represjom (np. została uwięziona lub internowana), część po prostu wyrażała niezadowolenie z rzeczywistości, jedna osoba szczerze zwierzyła się z niemal całkowitej indyferencji wobec wydarzeń w kraju. Uderzająca jest w tej części relacji drobiazgowość pamięć o tych wydarzeniach. Trudno się oprzeć wrażeniu, że dawni uchodźcy (z nielicznymi wyjątkami) nadal nimi żyją, przywołując bez trudności szczegóły działalności opozycyjnej, nazwiska, ulice, daty.

Dla niniejszego tematu szczególnie interesujące są przede wszystkim motywy i okoliczności wyjazdu z Polski. Może warto na wstępie zauważyć, że spośród 18 autorów relacji dwóch otrzymało tzw. paszport nansenowski (fremmedpass, zwany także paszportem bezpieczeństwa).¹⁰ Były to osoby, które znalazły się w Norwegii z powodów innych niż azyl polityczny, np. legalna praca lub stypendium. Jedna osoba dysponowała nadal polskim paszportem (choć władze usiłowały dokument unieważnić i zmusić autora relacji do zrzeczenia się polskiego obywatelstwa). Pozostałe osoby wyjechały z Polski na podstawie tzw. paszportu w jedną stronę, czyli bez prawa powrotu do kraju, co samo w sobie stanowiło przeciwieństwo represję. Te także osoby otrzymały formalnie azyl polityczny. Proces podejmowania decyzji o wyjeździe mówi nam równie wiele o losach azylantów, co o panującej w Polsce stanu wojennego i lat późniejszych atmosferze. Tylko bowiem w dwóch przypadkach wyjazd został spowodowany swoistym szantażem władz („albo więzienie, albo wyjazd”, oraz „albo wojsko, albo wyjazd”, czasem „jak się nie podoba, to won”). Wiele osób, niezależnie od swej opozycyjnej przeszłości, podejmowało decyzję o wyjeździe z powodu strachu przed aresztowaniem, ogólnie złej sytuacji społecznej i ekonomicznej w Polsce; czasem – mimo opozycyjnej przeszłości – decyzja miała uwarunkowania ekonomiczne (choć kłopoty ze znalezieniem pracy były skutkiem działalności politycznej). Jeden z ankietowanych podkreśla, że decyzja o wyjeździe była dobrowolna, „nie były to żadne deportacje”. Kilka osób znalazło się w Norwegii niejako przypadkiem – kontrakt, wyprawa górską, poszukiwanie pracy.

¹⁰ Znany pod potoczną nazwą paszport nansenowski związany jest z działalnością społeczną Fridtjofa Nansena, znanego norweskiego badacza polarnego. W latach 20. Nansen był bardzo zaangażowany w pomoc dla uchodźców z ogarniętej rewolucją Rosji Radzieckiej. W roku 1922 wprowadzono dzięki jego staraniom specjalny dokument podróży dla uciekinierów.

Z paroma wyjątkami emigracja do Norwegii była całkowicie przypadkowa, a wiedza o tym kraju śladowa (kilka osób wspomina o książkach Jerzego Fonkowicza, zresztą błędnie podając jego nazwisko). Jedna osoba udała się do Norwegii, ponieważ już tam był „kolega z celi”, jedna trafiła tam poprzez obóz uchodźców w Austrii. Nikt jednak nie żałuje podjętej decyzji – wszyscy, podobnie jak wszystkie poprzednie grupy imigrantów, spotykali się z życzliwością ze strony norweskiego państwa i jego obywateli. Z dawniejszymi falami emigracji łączy tę pogrudniową jeszcze jedno – każdy autor relacji wykazał się wyjątkową zaradnością życiową, wielu pracuje we własnych lub zbliżonych zawodach, ich pozycja społeczna i ekonomiczna w kraju imigracji jest wysoka.

Powyższe refleksje to zaledwie wstęp do dalszych badań nad polską emigracją pogrudniową do Norwegii, której władze w najbardziej konsekwentny sposób nie tylko umożliwiły uzyskanie azylu politycznego, ale także stworzyły warunki dla adaptacji uchodźców w nowym kraju.¹¹ Wyłania się z nich typowy dla polskiej emigracji politycznej w Norwegii model uchodźcy – wykształconego, zaradnego, aktywnego społecznie w kraju pobytu, pielęgnującego pamięć rodzinną i tę, która jest fragmentem Historii.

*dr hab. Grażyna Szelągowska, profesor w Instytucie Historycznym
Uniwersytetu Warszawskiego, współpracownik Katedry Skandynawistyki
Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej*

¹¹ Warto zwrócić uwagę na ciekawe efekty pracy badawczej wokół polskiej emigracji do Norwegii, będące wynikiem projektu „Polscy emigranci w Norwegii w XIX i XX w. Materiały źródłowe do badań” (publikacja „Polacy w Norwegii <XIX-XXI w.> Wybór materiałów źródłowych”, Kraków 2010).

BJØRN CATO FUNNEMARK

HISTORIA SOLIDARNOŚCI NORWESKO-POLSKIEJ

Gdy w sierpniu 1980 w wyniku strajków w Gdańsku, Szczecinie i innych polskich miastach powstał wolny i niezależny ruch robotniczy Solidarność, byliśmy świadkami całkiem nowego zjawiska politycznego w komunistycznym świecie. Strajki i Solidarność, po norwesku Solidaritet, stały się najbardziej znaczącymi politycznymi wydarzeniami XX wieku. Szybko pojawiły się najróżniejsze przedsięwzięcia, które wspierały nowy ruch wolnościowy. Już przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego w grudniu 1981, lecz przede wszystkim potem, powstał szereg komitetów wsparcia, stowarzyszeń i organizacji w wielu krajach demokratycznego świata – w Europie Zachodniej, Ameryce, Japonii i Australii. Po wprowadzeniu w 1981 roku stanu wojennego Solidarność stała się nielegalną organizacją działającą w podziemiu. Była to niebagatelna przyczyna, dla której Polacy działali później często bardziej aktywnie w komitetach wsparcia i organizacjach niż miejscowa ludność.

SOLIDARNOŚĆ NORWESKO-POLSKA – ORGANIZACJA JEDYNA W SWOIM RODZAJU

Nasza norweska organizacja była jedyna w swoim rodzaju wśród międzynarodowych organizacji wspierających. Po pierwsze, obejmowała swym zasięgiem cały kraj poprzez lokalne stowarzyszenia rozrzucone od krainy Sørlandet na południu po miasto Kirkenes na północy. Poza tym mieliśmy w swoich szeregach wielu działaczy norweskiego ruchu robotniczego. W ten sposób Solidarność Norwesko-Polska (Solidaritet Norge-Polen) także pod względem organizacyjnym bardziej upodobniła się do Solidarności w Polsce. Chociaż nikt nie zna dokładnej liczby, mówiliśmy zawsze, że mamy około 100.000 zbiorowych członków w ramach organizacji. A więc członków związków zawodowych, które z kolei należały, i co więcej płaciły składki na rzecz Solidarności Norwesko-Polskiej (SNP). To było coś wyjątkowego. Organizacje wspierające w innych krajach były mniejsze i często także miały charakter bardziej lokalny. Warto na to zwrócić uwagę także dlatego, że Norwegia nigdy nie odgrywała w dziejach polskiej emigracji tak dużej roli jak na przykład Francja, Wielka Brytania, USA czy nawet Imperium Osmańskie. Nawiasem mówiąc, zagraniczne biuro Solidarności znajdowało się w Brukseli, podczas gdy najważniejszym ośrodkiem politycznej emigracji działaczy Solidarności w latach 80 był Paryż.

Istnieje prawdopodobnie wiele wyjaśnień, dlaczego w owym czasie możliwe było w Norwegii stworzenie tak dużej organizacji, przy czym tak wielu Norwegów zaangażowanych było w wyda-

zenia, które przecież miały miejsce poza granicami ich kraju. Po pierwsze, wielu Norwegów było wtedy zainteresowanych kwestiami międzynarodowymi. Jedni angażowali się na przykład w sprawy polityczne Ameryki Łacińskiej, inni wspierali ruch oporu w Palestynie lub Afganistanie.

Oczywiście okoliczności panujące w tym ostatnim kraju wywoływały silniejsze skojarzenia z Polską Wielu Norwegów, którzy zaczęli działać na rzecz Polski, miało na pewno doświadczenia z wcześniejszej działalności solidarnościowej w Norwegii. Związki zawodowe, które przystąpiły do organizacji, należały, jeżeli nawet niekoniecznie do radykalnego odłamu ruchu robotniczego, to w każdym razie do najbardziej krytycznej i prospołecznej jego części. Poza tym dla wielu działaczy SNP Solidarność była atrakcyjna pod względem ideologicznym. Pociągała ich myśl o nowym rodzaju państwa socjalnego, opartego w większym stopniu na związkach zawodowych niż na partiach politycznych. Należy też wspomnieć, że związki należące do SNP oraz ich najbardziej aktywni przedstawiciele miewali bardzo różne poglądy. Niektórzy sądzili, że Solidarność może pozytywnie wzbogacić polski socjalizm w kontekście związkowo-demokratycznym, co do zasady sympatyzowali jednak ze społecznym systemem radzieckim. Inni natomiast uważali generała Jaruzelskiego za faszystę reprezentującego najbardziej ciemniejszy system, jaki mogli sobie wyobrazić. Oba nurty były w pierwszych latach reprezentowane w Radzie Krajowej SNP i prowadziły, jak można sobie łatwo wyobrazić, zajadłą, lecz także żartobliwą debatę.

JAK TO SIĘ WSZYSTKO ZACZEŁO

Wszystko zaczęło się od wyjazdu solidarnościowej delegacji, składającej się z przedstawicieli norweskich związków zawodowych, z późniejszym przewodniczącym SNP, Ketilem Heyerdahlem na czele, do Gdańska na spotkanie z Lechem Wałęsą i jego komitetem strajkowym. Następnie zakładowe organizacje zawodowe przekazały każdemu członkowi organizacji zakładowych Solidarności po jednym godzinowym wynagrodzeniu. Jako organizacja Solidarność Norwesko-Polska została oficjalnie założona 4 kwietnia 1981 w Oslo. W pierwszym okresie SNP była przede wszystkim przedsięwzięciem opartym na współpracy między aktywnymi norweskimi organizacjami zakładowymi i ich przedstawicielami a małą grupą aktywnych politycznie Polaków zamieszkałych w Norwegii. Tym ostatnim przewodniczył Andrzej Jachowicz, Polak pochodzący z okolic litewskiego Kowna. Po repatriacji do Polski Jachowicz nawiązał kontakt z nielegalnym ugrupowaniem opozycyjnym Ruch. Od roku 1976 współpracował z ruchem praw obywatelskich ROPCiO, który na politycznej mapie znajdował się trochę na prawo od innego ówczesnego ruchu praw obywatelskich – KORu. Jachowicz utrzymywał kontakty z polskim ruchem praw obywatelskich także na emigracji do Norwegii, gdzie starał się rekrutować we wszystkich obozach politycznych chętnych do wspierania polskiej opozycji. Zyskał pewne zainteresowanie Norweskiego Związku Konserwatywnych Studentów (NKSF), ówczesnej organizacji studenckiej Partii Konserwatywnej, chociaż najaktywniejsi i najlepiej zorganizowani działacze rekrutowali się najczęściej przez pierwsze z ruchu robotniczego. Najważniejszą działalnością SNP w pierwszym legalnym okresie działania Solidarności stanowiła wysyłka maszyn drukarskich dla Solidarności w Polsce. Działalność ta zakrojona była na szeroką skalę.

SNP ROŚNIE

Jednak naprawdę dużą organizacją stała się Solidarność Norwesko-Polska dopiero po wprowadzeniu przez generała Jaruzelskiego w Polsce stanu wojennego 13 grudnia 1981. Nowe lokalne oddziały zaczęły się pojawiać w Norwegii jak grzyby po deszczu. W najgorętszym okresie, to znaczy w połowie roku 1982 mieliśmy ok. 60 lokalnych oddziałów SNP, rozrzuconych po całym królestwie. Aż 9 z nich znajdowało się w północnej Norwegii. Liczba ta oczywiście stopniowo spadała. W roku 1989, gdy w Polsce ponownie nastąpiła demokracja, istniało w Norwegii 9 lokalnych oddziałów SNP. Od początku do końca znajdowały się one w dużych miastach, takich jak Oslo, Bergen, Trondheim, Stavanger i Tromsø. Wszystkie duże lokalne oddziały reprezentowane były zarówno przez Norwegów, jak i Po-

laków. Poza Oslo najbardziej odznaczył się lokalny oddział SNP w Trondheim, wówczas pod przewodnictwem architekta i znawcy spraw polskich, Larsa Fastinga. Do oddziału w Trondheim należeli także przedstawiciele aktywnego środowiska polskiego, którzy m.in. stworzyli w Trondheim Radio Solidarność. Mniejsze miasta, np. Levanger także były reprezentowane. Oddział w Levanger wykazał się m.in. organizacją pomocy humanitarnej dla Polski.

Równie ważne były oczywiście członkowskie związki zawodowe, które zresztą zgodnie z naszymi statutami miały decydujący głos w głosowaniach na krajowych zjazdach. Norweski ruch robotniczy reprezentowany był w SNP na wszystkich szczeblach poprzez zakładowe organizacje zawodowe, związki na szczeblu krajowym oraz ich regionalne i lokalne oddziały. Wśród członków znalazły się m.in. Związek Transportowców w Oslo, Norweski Związek Zawodowy Służby Cywilnej przy Okręgowej Wyższej Szkole w Telemarku, Związek Robotniczy Przemysłu Chemicznego w Odda, Bergen Jern og Metall, Związek Robotniczy Przemysłu Chemicznego w Trondheim, Mo Jern og metall, Związek Robotniczy Przemysłu Chemicznego w Bodø, Norweski Związek Zawodowy Służby Cywilnej przy Uniwersytecie w Tromsø, Norweski Związek Pielęgniarski, Norweski Związek Edukatorów Socjalnych etc. Już w lutym 1982 SNP miała dużo ponad 100 takich członków wywodzących się z różnych szczebli ruchu robotniczego, od organizacji krajowych po zakładowe.

WALKA DOBRA ZE ZŁEM

Walka Solidarności o wolność była w roku 1982 na ustach wszystkich. Dla większości była to po prostu walka wolności z niewolą, a zatem dobra ze złem. Stan wojenny, junta wojskowa Jaruzelskiego (lub – jak brzmiała pompatyczna, lecz właściwa nazwa – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego) i 10.000 internowanych – to wszystko miało dla większości konkretny wydźwięk. A jednak nie dla wszystkich. Ciekawe były przecież wyobrażenia o reformowalnym radzieckim socjalizmie i generale Jaruzelskim jako mniejszym złu w porównaniu z radziecką okupacją, które to wyobrażenia najmocniej zakorzenione były wśród części dziennikarzy oraz, jak wspomniano wcześniej, wśród przedstawicieli części ruchu robotniczego. Jednak większość dziennikarzy, zwłaszcza młodszych, była lepiej zorientowana w kwestii walki wolności z dyktaturą. Wielu starszych dziennikarzy pamiętało dawniejsze powstania i protesty w Europie Wschodniej, zwłaszcza praską wiosnę 1968 w Czechosłowacji, kiedy to rzecznicy większej wolności pochodzili z liberalnych odłamów partii komunistycznej. Wielu z nich wierzyło, że rozwiązaniem był polski „socjalizm z ludzką twarzą” z Jaruzelskim i zmilitaryzowaną partią komunistyczną pozostającymi u władzy.

Warunkowe poparcie generała Jaruzelskiego przez część ruchu robotniczego uzasadnione było u niektórych ideologicznym przeświadczeniem, że nawet radziecki socjalizm jest lepszy od kapitalizmu, u innych przemyśleniami natury realno-politycznej, a jeszcze u innych rozpuszczeniem służbowymi wyjazdami do Związku Radzieckiego i NRD. Wielu działaczom nie podobał się też silny związek Solidarności z kościołem katolickim w Polsce. Także niektórzy norwescy politycy uważali, że nie należy odnosić się surowo do generała Jaruzelskiego. Dużą irytację wśród Solidarności Norwesko-Polskiej wzbudził na przykład ówczesny polityk Partii Pracy, Einar Førde, który po powrocie z delegacji w roku 1982 obejmującej także Polskę, nazwał generała Jaruzelskiego polskim patriotą. Wielu członków tej grupy postępowało według filozofii Kubusia Puchatka, pragnąc jednocześnie polskiego socjalizmu z Jaruzelskim oraz Solidarności. Pewna ambiwalencja oraz wewnętrzna niezgoda cechowały centralne części Konfederacji Związków Zawodowych (LO) aż do wprowadzenia w Polsce demokracji w roku 1989. Toczyła się dyskusja, czy należy utrzymywać kontakt z Solidarnością, czy ze związkami zawodowymi związanymi z partią komunistyczną, gdy jasne się stało, że Polska idzie w stronę demokratycznych przemian.

Z drugiej strony, Solidarność zawdzięczała sympatię ludu właśnie temu, że ruch ten działał niezależnie od partii komunistycznej. Moim zdaniem trudno też powątpiewać, że przewodniczący Solidarności, Lech Wałęsa, przyczynił się jako robotnik i człowiek z ludu do tego, że ruch zyskał szerokie wsparcie w narodzie.

NORWEGIA I POLSKA

Stopniowo zmieniała się trochę struktura Solidarności Norwesko-Polskiej. Wielu Polaków przybywało do Norwegii i SNP bezpośrednio z utworzonych przez Jaruzelskiego obozów internowania lub solidarnościowego podziemia. Kiedy w połowie lat 80 objąłem funkcję przewodniczącego, wprowadziłem zasadę, że Zarząd Centralny składać się będzie w połowie z Norwegów i w połowie z Polaków. Został on też rozszerzony. Podczas gdy na przykład w roku 1982 składał się z 9 osób (w tym 7 Norwegów), w 1987 liczył 18 członków, z czego połowa była Polakami. Wszyscy oni utrzymywali kontakty z Polską i musieli być akceptowani przez ich własne środowiska, rekrutujące się z podziemnych działaczy Solidarności. Najczęściej chodziło o regionalnych przywódców podziemia, na przykład podziemnej Solidarności we Wrocławiu (RKS Solidarność – Dolny Śląsk), w Gdańsku (RKK Solidarność Gdańsk) lub podziemną prasę (np. Tygodnik Wojenny, PWA, Portowiec, Walka i inne) albo inną podziemną organizację, np. Solidarność Walczącą. Rada Krajowa, która obejmowała Zarząd Centralny i odbywała posiedzenia dwa razy w roku, składała się w 1987 z 34 osób. Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywały się co miesiąc, a Komitet Wykonawczy spotykał się co tydzień.

W odróżnieniu od wielu innych krajów Norwegia nie miała własnego biura informacyjnego Solidarności. Solidarność Norwesko-Polska pełniła także tę rolę. Duże znaczenie miał fakt, że tak wielu Polaków, którzy przybyli z Polski i struktur Solidarności do Norwegii, przystępowało do SNP. Do działaczy, którzy bez wątplenia wykonali ogromną i ważną pracę, należał wieloletni wiceprzewodniczący SNP Aleksander Gleichgewicht (Wrocław, wcześniej internowany) oraz członkowie Zarządu Centralnego Jarosław Pawlak (Wrocław, bezpośrednie przejście z Solidarności Walczącej do SNP), Marek Sobociński (Toruń, wcześniej internowany), Wiesław Wika-Czarnowski (wcześniej internowany) i Andrzej Michałowski z Gdańska. Dwaj ostatni wywodzili się z komisji zakładowej Solidarności przy Porcie Gdańskim, środowiska, z którym Solidarności Norwesko-Polskiej udało się nawiązać wyjątkowo dobrą współpracę. Podziemne pismo Portowiec finansowane było przede wszystkim przez SNP. Michałowski należał też do kierownictwa podziemnej Solidarności w Gdańsku (RKK), zanim przybył do Norwegii i został członkiem Zarządu Centralnego Solidarności Norwesko-Polskiej.

Praca informacyjna SNP zaowocowała tymże zacieśniającym się związkim z Polską i podziemną Solidarnością. Wśród naszych publikacji największe znaczenie miał z pewnością Biuletyn Informacyjny SNP, który po pierwsze dostarczał informacje z solidarnościowej prasy podziemnej (m.in. z Tygodnika Mazowsze, Tygodnika Wojennego, PWA, Rozwagi i Solidarności, Z dnia na dzień, Biuletynu Informacyjnego KliP Zbigniewa Romaszewskiego, Polityki Polskiej i Portowca) oraz własnych źródeł informacji. Biuletyn, który otrzymywał znaczne wsparcie, m.in. od fundacji Fritt Ord (Wolne Słowo), ukazywał się tak często i regularnie, jak tylko to było możliwe. Był wysyłany bezpłatnie m.in. do norweskiego radia i telewizji oraz do najważniejszych krajowych gazet. Często cytowano go w norweskiej prasie, pełnił też dla nas rolę kanału komunikacji z mediami. Dziś może być trudno wyobrazić sobie świat bez Internetu i prywatnych stacji telewizyjnych. Właśnie dlatego SNP stała się tak istotnym źródłem informacji. Dla norweskich dziennikarzy nawiązywanie z nami kontaktu przed wyjazdem do Polski w celu zrobienia reportażu stało się w mniejszym lub większym stopniu zasadą. Poza zapewnianiem podstawowych informacji, do których dziennikarze mieli dostęp dzięki Biuletynowi Informacyjnemu, zajmowaliśmy się nawiązywaniem bezpośrednich kontaktów z podziemną Solidarnością. Pierwszy biuletyn ukazał się w styczniu 1982. Wszystkie publikacje SNP wydawane były tylko po norwesku.

Czasopismo Solidarność (Solidaritet) ukazywało się od grudnia 1981, w ostatnich latach raczej nieregularnie. Materiały zacierpnięte były od podziemnej Solidarności, lecz także z innych obszarów Europy Wschodniej. W skład redakcji wchodził zamieszkały w Norwegii przedstawiciel czeskosłowackiego ruchu praw obywatelskich Karta 77.

DZIAŁALNOŚĆ PRAKTYCZNA

Ważną część działalności informacyjnej stanowiły wystawy i stoiska (nierzadko odbywającymi się w deszczu i śniegu). Popularne były kalendarze, znaczki SNP i nie mniej od nich – zegarki SNP. Była to jedna z dziedzin, za którą odpowiadał Arne Borg, jeden z najaktywniejszych członków zarządu od roku 1982 aż do czasu zalegalizowania Solidarności. W roku 1982 zorganizowano także w całej Norwegii szereg demonstracji na rzecz zalegalizowania Solidarności. Pochody te, nierzadko z pochodniami, w widoczny sposób przypominały ludziom o solidarnościowej walce o wolność, poza tym stanowiły skuteczną reklamę działalności pracy lokalnych oddziałów. Międzynarodową uwagę zyskał pochód SNP z pochodniami w związku z przyznaniem Pokojowej Nagrody Nobla przewodniczącemu Solidarności, Lechowi Wałęsie w roku 1983 (odebranej przez żonę).

Dobłą reklamą w miejscowej prasie stanowiła dla lokalnych oddziałów także tzw. kampania adopcynna, zapoczątkowana w roku 1982. Ta międzynarodowa akcja polegała na tym, że związki zawodowe, lokalne oddziały i inni działali na rzecz uwolnienia jakiegoś szczególnego więźnia politycznego. Poza tym regularnie wysyłało więźniom listy i przesyłki. SNP organizowała standardowe paczki. Nierzadko taka „adopcja” uwięzionych działaczy Solidarności owocowała późniejszymi wartościowymi kontaktami osobistymi.

Oczywiście ważne były kontakty z politykami. Największe znaczenie miał kontakt z norweskim parlamentem, Stortinget, który zaowocował kampanią zbierania podpisów na rzecz uwolnienia więźniów politycznych. W drugiej połowie lat 80 utrzymywałem stały kontakt z reprezentantami Komitetu ds. Zagranicznych. W roku 1987 współpraca z przedstawicielami Partii Pracy i Partii Konserwatywnej w Komitecie doprowadziła do tego, że Komitet, a wraz z nim cały Stortinget opowiedział się za legalizacją Solidarności.

Poza tym utrzymywaliśmy kontakt z rozległą siecią norweskich organizacji zaangażowanych w sprawy społeczne. Bardzo aktywne było na przykład w pierwszych latach Norweskie Stowarzyszenie Młodzieży Wiejskiej. Zainteresowanie Solidarnością Norwesko-Polską wykazywały też organizacje typu Młodzież i Natura oraz Ruch Ludowy przeciwko Wojnie (FmK). Tendencję tę symbolizował Audun Bakkerud, będący w latach 80 członkiem zarówno FmK, jak i SNP.

Działalność czysto humanitarna była, jak wspomniano wcześniej, organizowana tylko na miejscu. Wiele się działo na tym froncie wśród władz lokalnych, co nadawało rozgłos miejscowym oddziałom. Centrala SNP dbała, aby beneficjenci pomocy nie współpracowali z polskimi władzami. Ważne było to, że dzięki podziemnej Solidarności zyskaliśmy dobre rozeznanie, które katolickie kościoły nadawały się na miejsca przyjęcia.

Bardzo duże znaczenie miała oczywiście pomoc skierowana bezpośrednio do Solidarności. Z czysto praktycznych względów maszyny drukarskie szybko zostały zastąpione przez pieniądze. Alternatywą było uzależnienie się od zawodowych przemysłowców, co odebrałoby nam kontrolę nad wysyłką i odbiorem. Z pieniędzmi sprawa była łatwiejsza i SNP wysyłała spore sumy podziemnej Solidarności. W odróżnieniu od Konfederacji Związków Zawodowych nie wysyłałymi pieniędzy do zagranicznego biura Solidarności w Brukseli, lecz bezpośrednio do przedstawicieli ruchu podziemnego, których sami wybieraliśmy. Rozumie się samo przez się, że uprzywilejowane były regiony, z którymi najwięcej współpracowaliśmy, jak Wrocław i Gdańsk, pomoc kierowana była jednak także do Warszawy, Łodzi, Katowic i innych regionów. Zamiast zlecać wysyłkę za pośrednictwem stałych kurierów, korzystaliśmy z pomocy dużej liczby ludzi, przede wszystkim Norwegów, którzy czasami nam pomagali, jednak nie częściej niż było to możliwe bez zwracania na siebie uwagi przy przekraczaniu granicy.

Odbiór takiego rodzaju wsparcia potwierdzany był poprzez specjalne szyfry w podziemnych publikacjach Solidarności. Natomiast słynny ksiądz Henryk Jankowski z kościoła św. Brygidy w Gdańsku pieczętował specjalne kartki pocztowe, które szybko były odsyłane do SNP własnymi kanałami Solidarności. Często znaczenie naszych szyfrów nie było rozumiane przez Solidarność, na przykład wtedy, gdy odbiór kwoty 40.000 norweskich koron potwierdzony został szyfrem Kirk. Działacze

Solidarności sądzili, że chodzi o przewodniczącego SNP, który ich zdaniem nosił takie imię. Kirk – jak Kirk Douglas. W rzeczywistości chodziło o to, że pieniądze zostały zebrane przez górników z Kirkenes we współpracy z lokalnym oddziałem SNP.

UMOWY O WSPÓŁPRACY

W ostatnich latach przed odzyskaniem wolności przez Solidarność i Polskę SNP przyczyniła się do podpisania pewnej liczby umów z regionalnymi oddziałami Solidarności. Solidarność była wszak przede wszystkim organizacją terytorialną, a nie branżową. Umowy te stanowiły też ogniwo w łańcuchu międzynarodowego rozwoju. Chwilę wcześniej niż my rozpoczęli taką działalność Francuzi. Zawieraliśmy własne umowy o współpracy, pomagaliśmy też zawierać je innym. To ostatnie było najważniejsze. We wrześniu 1987 przewodniczący Związku Transportowców z Oslo, Per Østvold, podpisał umowę o współpracy z komisją zakładową Solidarności przy Porcie Gdańskim. Per Østvold był wówczas także członkiem Zarządu Centralnego Solidarności Norwesko-Polskiej. Stało się to w czasie, gdy Solidarność wciąż była nielegalna, lecz stan wojenny już się zakończył. Podobną umowę zawarł Związek Nauczycieli z Asker i Bærum z nauczycielską sekcją Solidarności.

Stopniowo dwie najważniejsze poza LO organizacje, czyli Centrala Związkowa Pracowników Akademickich (AF) oraz Centralna Organizacja Związków Zawodowych (YS) także zaczęły zawierać umowy partnerskie z regionalnymi jednostkami Solidarności. AF zawarła umowę z Solidarnością na Górnym Śląsku (region Katowice), a YS z Solidarnością w Gdańsku i Stalowej Woli. Celem było przede wszystkim szkolenie rzeczników pracowników oraz pomoc przy nowym sprzęcie. LO nie podobały się te umowy i starała się wywierać nacisk na centralne struktury Solidarności w nadziei powstrzymania tego typu współpracy. Umowy o współpracy oraz umowy partnerskie miały na celu wspomóc Solidarność, szczególnie w pierwszych latach budowy. W roku 1991 AF i YS we współpracy z katowckim oddziałem Solidarności (Górny Śląsk) oraz Norweskim Komitetem Helsińskim zorganizowały w polskiej Wiśle seminarium na temat środowiska.

1989

W roku 1989 w Polsce nastąpiła demokracja. Reakcje były jednak początkowo trochę zróżnicowane, także wśród działaczy Solidarności Norwesko-Polskiej. Ci, którzy oczekiwali nowego systemu politycznego z centralną rolą związków zawodowych, odczuli oczywiście pewne rozczarowanie. Natomiast ci, którzy uważali, że wystarczy im wolność i demokracja, byli dość zadowoleni.

(Autor, Bjørn Cato Funnemark był przewodniczącym Solidarności Norwesko-Polskiej w latach 1986 – 1990, członkiem Zarządu Centralnego od roku 1982 oraz kierownikiem ds. informacji od roku 1981.)

LECH SOKÓŁ

POMOCNA DŁOŃ. NORWESKIE WSPARCIE DLA „SOLIDARNOŚCI” I POMOC POLSCE PO ROKU 1991

Norweska pomoc dla „Solidarności” w czasie jej krótkiego legalnego działania, dla podziemia „solidarnościowego” po wprowadzeniu stanu wojennego i polskich emigrantów politycznych była mi niezłe znana z dokumentów, zanim pojawiłem się w Norwegii jako pierwszy nie komunistyczny ambasador Rzeczypospolitej 9 czerwca 1991 roku. Znałem nazwy i miałem niewielką, ale konkretną wiedzę o powstałej spontanicznie i bardzo aktywnej organizacji Solidaritet Norge-Polen i biuletynie „Solidaritet med Polen”. Do liczącej się pomocy, płynącej do Polski już przed stanem wojennym, byliśmy od jakiegoś czasu przyzwyczajeni. Ofiarności zwykłych obywateli rozmaitych krajów Europy i organizacji poza rządowych oraz rządów i parlamentów – głównie po wprowadzeniu stanu wojennego – była wielka i pojawiła się szybko jako skutek informacji w mediach o trudnej sytuacji ekonomicznej kraju i ogromnego kapitału wsparcia i sympatii dla Polski tamtych lat. Myślę, że wszyscy, którzy się z tą pomocą zetknęli, którzy jej doświadczali i rozdzielali ją potrzebującym, zachowują na zawsze wdzięczność i podziw dla ofiarodawców. Nieraz zdarzało i zdarza mi się myśleć, że pomoc Norwegów i Norwegii dla Polski należała proporcjonalnie rzecz biorąc do najofiarniejszych i najhjojniejszych. Poznałem zresztą z autopsji ofiarności Norwegów i ich zrozumienie dla potrzeb ludzi z różnych krajów i różnych części świata, łatwo mi zatem na tym tle zobaczyć pomoc dla Polski w czasach najtrudniejszych, ale także później. Udział w akcjach pomocowych najróżniejszego rodzaju jest w Norwegii od dawna przedmiotem ambicji, słusznej dumy i stał się już częścią norweskiej tradycji. Kraj przez wiele stuleci bardzo biedny, jest od lat kilkudziesięciu w stanie pomagać innym. I nie marnuje tej okazji.

Skuteczność pomocy dla Polaków przybyłych do Norwegii po 13 grudnia 1981 mogłem poznać stopniowo, ale opierając się na konkretach, od samego początku mojej misji w tym kraju, trwającej do 2 grudnia 1996 roku. Ambasadorzy, którzy weszli do służby po upadku komunizmu, zaczynali swoją działalność, z bardzo nielicznymi wyjątkami, w sytuacji bardzo szczególnej: nie mieli wcześniej żadnego doświadczenia dyplomatycznego, a od razu zostali ambasadorami, by reprezentować Polskę inną: wolną i całkowicie odmienną od Polski Ludowej. Ich ważnym zadaniem, traktowanym często jak misja pojmowana bardzo osobiście i realizowana ze szczególną troską, było dotarcie do rodaków na emigracji, zanieśenie im dobrej nowiny o wolnej Polsce, integrowania ich z tą

Polską i udzielanie im wszelkiej możliwej porady i pomocy. Realizacja tego celu pozwoliła mi na uzyskanie pewnego rozeznania w sytuacji osobistej emigrantów, którzy niejednokrotnie wahali się między nadzieją i decyzją powrotu albo, bardzo rzadko, nie chcieli mieć z żadną więcej Polską do czynienia. Niekiedy czas łagodził ich żal i urazy, i po latach wahań jednak wracali. Inni z najróżniejszych powodów pozostali w Norwegii na zawsze. Miejscem poznawania Polaków, naturalnym dla niemal wszystkich spośród nich, były polskie niedzielne msze święte i msze za Ojczyznę, święta kościelne, rocznice związane z wojną, a także święta: 3 maja, 1 listopada i 11 listopada oraz inne przygodne okazje.

Kiedy nieco okrzepłem jako mieszkaniec Oslo i debiutant w nowym zawodzie, postanowiłem odbyć pierwszą dłuższą podróż do środowisk polskich rozproszonych poza stolicą, najpierw na południu i zachodzie Norwegii. Większość Polaków mieszkała i mieszka w Oslo i jego okolicach. W czasie podróży odwiedzałem także norweskie władze lokalne, prezentując na różne sposoby III Rzeczpospolitą i promując współpracę miast i firm, które by zechciały inwestować w Polsce. Niejednokrotnie rozmowy dotyczyły Polaków mieszkających na tym terenie. Wybrałem Kristiansand, Stavanger i Bergen. Towarzyszył mi kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady oraz kierownik Biura Rady Handlowego; obaj, zwłaszcza drugi z nich, przebywali w Norwegii od pewnego już czasu, zdobyli doświadczenie i znali kraj oraz środowiska polskie. Wyruszyliśmy samochodem 8 września 1991 roku. W miarę możliwości poznawałem później inne skupiska Polaków w Norwegii. Ważnym z wielu powodów miejscem było miasto uniwersyteckie Trondheim, od średniowiecza otwarte na świat, a szczególne znaczenie miały dla mnie oczywiście wizyty w Narwiku, chociaż grupa żyjących tam Polaków jest bardzo nieliczna. Pamięć o udziale żołnierzy polskich w ekspedycji alianckiej w roku 1940 i udział w bitwie o Narwik są wciąż niezmiernie żywe w społeczeństwie polskim, pamiętane także przez Norwegów, zwłaszcza weteranów wojennych, ale również przez władze lokalne i mieszkańców regionu.

Wnioski z tych wizyt i wszystkich późniejszych kontaktów z Polakami w czasie pięciu i pół roku mojego pobytu w Norwegii dają się ująć zwięźle. Przyjęcie polskich emigrantów politycznych w Norwegii było zapewne ciepłe, ale także przede wszystkim niezmiernie skuteczne. Pieniądze podatnika norweskiego nie zmarnowały się. W roku 1991, to znaczy w dziesięć lat po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, ale przecież nasilenie się emigracji do Norwegii przypadło dopiero na lata 1982-1986, środowiska polskie miały zapewnione godziwe albo dobre warunki materialne, były dobrze osadzone w społeczeństwie norweskim, praktycznie wszyscy emigranci mieli pracę, znali na poziomie elementarnym, niekiedy dobrze albo bardzo dobrze język, większość z nich pracowała w swoim zawodzie. Na zasiłku socjalnym byli nieliczni. Spośród tych nielicznych bardzo niewielu wolało zasiłek od pracy, co zresztą zdarza się dość często w najróżniejszych grupach emigrantów, unikających w ten sposób trudności adaptacji w kraju osiedlenia. Wydaje się, że Polacy przysparzali w tej kwestii mniej kłopotów niż inni przybysze. Niekiedy jedno z małżonków miało pracę, a drugie pobierało zasiłek. Praca w społeczeństwie norweskim sprzyjała w sposób naturalny, jak dzieje się zresztą zawsze, integracji i ta integracja była w społeczności polskiej widoczna. Polacy zajmowali często pozycję raczej wysoką w społeczeństwie, zważywszy na dość krótki czas ich przebywania w Norwegii. Byli architektami i artystami (plastycy, muzycy), dziennikarzami prasy norweskiej, inżynierami różnych specjalności, lekarzami, zatrudnianymi także w uczelniach medycznych, nauczycielami, pracownikami wyższych uczelni norweskich, zarówno technicznych jak humanistycznych (Oslo, Trondheim, Bergen), biznesmenami prowadzącymi raczej niewielkie lub najwyżej średnie firmy, urzędnikami, oczywiście także robotnikami. Niektórzy z nich zajmowali wysoką pozycję w swoim zawodzie. Mówiąc najkrócej, byli nieźle urządzeni, przygotowani materialnie do pozostania w Norwegii na całe życie, ich dzieci zdobywały wykształcenie, a już ponad wszelką wątpliwość nie tworzyli żadnego marginesu. Myślę, wynika to w każdym razie z mojego doświadczenia, że integracja ich ze społeczeństwem norweskim w sensie zabezpieczenia ekonomicznego, wejścia w życie społeczne, dokonała się; otrzymali znakomitą szansę rozwoju i po prostu

życia w Norwegii, ta szansa została im dana i przez nich wykorzystana. Trzymali się razem, co nie wykluczało ostrych niekiedy sporów politycznych. Nie zostali uznani w Norwegii za „swoich”, co zawsze jest wynikiem długiego procesu, ale ich sytuacja była dobra, zwłaszcza w zestawieniu z polską biedą późnych lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Oczywiście, te dobre warunki nie mogą uwolnić nikogo od rozterek i gorczy emigranckiego żywota. Myślę także, że nasi rodacy postrzegani byli w Norwegii mniej lub bardziej pozytywnie, a z pewnością nie sprawiali poważniejszych problemów społeczeństwu gościnnie ich przyjmującemu.

Polacy przebywający w Norwegii byli zorganizowani; ich organizacje, przynajmniej w czasie, kiedy ja tam byłem, były typowymi polskimi zrzeszeniami emigranckimi, kultywującymi związki z ojczyzną, nastawionymi na wiadomości z kraju, znacznie mniej zajmującymi się próbami ułatwienia swoim członkom życia w Norwegii. Oczywiście, te organizacje wspierały swoich członków, ale do władz lokalnych, nie wspominając nawet o parlamencie, nikt się nie kwapił. Życie polityczne Norwegii nie interesowało ich. W czasie mojego pobytu spotkałem bodaj tylko jednego Polaka, który należał do norweskiej partii politycznej. Integracja była zatem ograniczona, zatrzymana w rozwoju. Być może bardziej oczekiwali na szansę powrotu, niż pragnęli głębszej integracji. Może było na to jeszcze zbyt wcześnie? Może naturalnym marzeniem emigranta politycznego jest silne marzenie o powrocie do kraju, który musiał kiedyś opuścić? Pytałem ich o to, ale nie otrzymywałem zadowolających odpowiedzi. Wskazywałem na aktywność emigrantów z Pakistanu i innych krajów islamskich, których sytuacja była o wiele bardziej złożona, a integracja o wiele trudniejsza. W kilka lat po moim przyjeździe do Norwegii w parlamencie pojawił się pierwszy poseł pochodzący z Pakistanu. Przyjęty został entuzjastycznie przez prasę norweską i z jego obecnością w Stortingu wiązano wielkie nadzieje na postęp integracji emigrantów w Norwegii. Polacy czegoś takiego nie próbowali. Znaczna ich liczba zachowywała paszport polski, a bodaj najpopularniejszym rozwiązaniem było podwójne obywatelstwo. Myślę, że po prostu „siedzieli na walizkach”, ale może nie widzieli powodu, by wchodzić w życie polityczne kraju osiedlenia, skoro ich warunki życiowe były o wiele lepsze niż w Polsce i o nic szczególnego nie muszą, a zatem i nie chcą, zabiegać.

Rok 1991, rok mojego przyjazdu do był już czasem zbierania owoców norweskiej pomocy dla członków „Solidarności” w Polsce i dla polskich emigrantów politycznych w Norwegii niż czasem rozbudowanych akcji pomocowych. Zaangażowani w pomoc Norwegowie i Polacy mieli świadomość, że zmieniły się czasy, zmieniły się także priorytety wszelkiego rodzaju akcji pomocy. Pośrednim dowodem na istnienie takiego stanu rzeczy było moje spotkanie z norweskimi i polskimi członkami organizacji Solidaritet Norge-Polen, które miało miejsce 21 marca 1992 roku. Na spotkanie zaprosił mnie listownie Ole Drolsum, a wzięli w nim udział także: Bjorn Cato Funnemark, którego bodaj tego dnia poznałem, a ze strony polskiej Paweł Gajowniczek, Jerzy Jankowski, Wojciech Strzelecki, Marek Tumidajewicz i Henryk Wacko. Najważniejszym problemem poruszonym przez zebranych z imponującą znajomością rzeczy była sytuacja Polaków na Wschodzie, głównie na Ukrainie i Białorusi. Pomoc dla Polaków na Ukrainie, ale za pośrednictwem Caritas Norge, przyszło mi wspierać nieco później z inicjatywy ks. Józefa Kozłowskiego, jezuity polskiego pracującego podówczas w Norwegii, który po przejściu na emeryturę podjął pracę w parafii katolickiej na Ukrainie. Akcje na rzecz pomocy Polakom i Polsce miały także niezmiernie ważny aspekt, o którym koniecznie trzeba wspomnieć. Polska była w Norwegii krajem, którym wciąż się interesowano i który dla jeszcze niedawno podziwiano w sposób prawdziwie entuzjastyczny. Pokojowa Nagroda Nobla dla Lecha Wałęsy była wyrazem tego podziwu, a zarazem czynnikiem wspierającym praktyczną i konkretną pomoc. Można powiedzieć krótko, ale tylko pozornie sloganowo: Polska działała na wyobraźnię i rozpałała serca. Taki stan rzeczy nie mógł trwać wiecznie. Było mi dane obserwować jego powolny zmierzch. Wiele wartości tego czasu jednakże przetrwało, chociaż gołym okiem nie wszystko da się dostrzec. W owym czasie legenda i sława Solidarności zaowocowała pozytywnym obrazem naszego kraju, zainteresowaniem dla niego, bodaj pierwszym tak poważnym po legendzie powstania listopadowego i styczniowego, odnotowywanej w prasie norweskiej tamtych czasów,

oraz pamięci o bitwie pod Narwikiem. Przekładało się to na względną łatwość promowania Polski i jej interesów gospodarczych i politycznych. Nie oznaczało łatwych sukcesów w sprawach większej wagi, ale pozwalało na przedstawianie trudności i problemów w atmosferze sympatii i zrozumienia ze strony norweskich gospodarzy. Stosunkowo wiele pomocy można było wciąż uzyskać skutkiem istnienia legendy Solidarności i swego rodzaju przyzwyczajenia do faktu, że Polsce można i trzeba było wciąż pomagać. Robił to rząd norweski i zwykli obywatele. Mam w pamięci wiele wzruszających momentów pamięci o nas i zrozumienia ze strony organizacji poza rządowych i zwykłych ludzi. O szczegółach trzeba by pisać długo. Ograniczam się do jednego tylko przykładu.

Na początku lat dziewięćdziesiątych pojawił się w sposób bardzo wyraźny problem znany już wcześniej: po zniesieniu wiz dla Polaków do Norwegii ściągają tłumnie szukający zarobku rodacy, którzy w znacznej większości pracują „na czarno”. Tworzą oni duże obozowiska na parkingach podmiejskich i na skraju lasów, dokąd przyjeżdżają szukający rąk do pracy Norwegowie. Obozowiska te nie były przygotowane do goszczenia tak wielu osób przez długi czas. Było to ponadto sprzeczne z norweskimi przepisami. Sprawą zajęła się prasa, a społeczeństwo norweskie podzieliło się. Polacy mieli znakomitą opinię jako pracownicy w wielu dziedzinach, specjalizowali się przede wszystkim w pracy na roli, zbieraniu truskawek i jagód oraz w remontach domów i domków letniskowych. Farmerzy norwescy kilkakrotnie zwracali się do mnie z prośbą o ułatwienie Polakom legalnej pracy w ich gospodarstwach. Ale ja nie miałem możliwości zmieniania norweskigo prawa. Prasa ostro zaatakowała Polaków, władze musiały trzymać się litery prawa. Bywały sytuacje mocno nieprzyjemne. Nie zawiedli zwykli Norwegowie: bronili nas w prasie, mimo że norweskie przywiązanie do prawa, do zgodności wszelkich działań z prawem przerasta ogromnie polskie. Często spontanicznie pomagali naszym rodakom na różne sposoby: dostarczali im jedzenia i wody pitnej, ktoś wynajął i dowiózł na parking toaletę. Wszyscy, na ogół także dziennikarze, krytykowali, ale mieli zrozumienie dla sytuacji. Wreszcie stołeczny dziennik „Aftenposten” powrócił do dawniejszej tradycji: zamieścił w wydaniu weekendowym reportaż o Polakach, którzy systematycznie przyjeżdżając do pracy przy zbiorze truskawek dorobili się domu. Było w tym wielkie uznanie dla polskiej pracowitości i zaradności. Wziąłem udział w święcie urządzonym dla zbieraczy truskawek na farmie położonej kilkadziesiąt kilometrów od Oslo. Zawody w zbieraniu, które były częścią święta, wygrał Polak przed Irlandczykiem. Teraz pracę w Norwegii jest dość łatwo uzyskać Polakom... i jest ona legalna. Wielu z tej możliwości korzysta.

Wspomniałem, że na spotkaniu z członkami stowarzyszenia Solidaritet – Polen byli obecni także Polacy. Ci, którzy wcześniej przyjechali na emigrację w wyniku wprowadzenia stanu wojennego w Polsce oraz nieliczni ci, którzy mieszkali w Norwegii od dawna, organizowali demonstracje polityczne, pomoc i na różne sposoby włączali się w działalność na rzecz Polski przy pomocy organizacji norweskich, a także w spontaniczne inicjatywy zwykłych obywateli. Nie było łatwo do nich wszystkim, Norwegów i Polaków, dotrzeć z wyrazami wdzięczności. Mam poczucie niedosytu w tej kwestii. Dlatego ogromnie cenię sobie zaszczyt, który mnie spotkał: mogłem niektórych z nich odznaczyć w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsy, a później, po wyborach w roku 1995, Aleksandra Kwaśniewskiego orderami zasługi. Ważnym, chociaż kameralnym, ograniczonym do środowisk polskich, wydarzeniem stała się uroczystość wręczenia orderów, która miała miejsce w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Oslo 22 marca 1994 roku. Kiedy wysyłałem do Warszawy wnioski o odznaczenia, najważniejsze osoby, które trzeba było odznaczyć, znałem osobiście, ale wiele zawdzięczam także sugestiom i radom udzielonym mi przez kilka osób z Towarzystwa „Kultura”, które skupiało byłych członków i sympatyków Solidarności mieszkających w Norwegii, oraz innych osób. Pamiętnego dnia 22 marca odznaczyłem pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP Andrzeja Jachowicza, a także niezwykle zasłużoną dla Solidarności i życia polskiego w Oslo Gabrielę Bogusławską (Krzyż Oficerski) oraz wielkiego przyjaciela Polski, świetnie mówiącego po polsku, Bjoerna Cato Funnemarka (Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi). Wśród zaproszonych gości byli Norwegowie i Polacy; zaszczycił nas także swoją obecnością śp. Jan Zamoyski, więzień polityczny czasów stalinowskich, ojciec Gabrieli Bogusławskiej.

Jak już wspominałem, rząd i parlament norweski były także silnie obecne w rozmaitych akcjach pomocowych i politycznych na rzecz Polski w im właściwy sposób. Jest to jednakże inna historia, którą wspominam w tym miejscu jako część większej całości: zrozumienia i wypływającego z niej wsparcia i poparcia, jakimi cieszył się nasz kraj w Norwegii, w Europie i w świecie. Tych faktów nie wolno zapomnieć, mimo że należą one obecnie jako oddalone w czasie do sfery zainteresowania i działania historyków współczesności politycznej i ekonomicznej, historyków dyplomacji i stosunków międzynarodowych. Pierwszy problem, z jakim zetknąłem się w Norwegii natychmiast po przyjeździe należał do tej kategorii spraw. Była to kwestia konwersji zadłużenia polskiego na inwestycje w ochronę środowiska naturalnego. Szwecja i Norwegia odegrały w tej sprawie rolę zasadniczą. Szło o rzecz niemałej wagi dla borykającej się z inflacją i kłopotami gospodarczymi Polski. Zadłużenie dławilo naszą gospodarkę, a nie rozwiązany problem długów sprawiał, że nie byliśmy wiarygodnym partnerem w relacjach ekonomicznych. Rzeczy wielkiej i mniejszej wagi budowały naszą przyszłość wolnego kraju w nowej Europie. Norwegowie i Norwegia odegrali w tamtych czasach znaczącą rolę. Winniśmy im pamięć i wdzięczność. Ocalmy tę pamięć, te fakty minione, od zapomnienia. To jest zresztą nasz obowiązek.

JAN STRĘKOWSKI

COŚ WIĘKSZEGO OD SIEBIE SAMEGO

Przed piętnastoma laty wpadłem na pomysł serii filmów dokumentalnych „Polacy z wyboru”. Dotyczyły miały obcokrajowców, którzy zostali (formalnie bądź nieformalnie) Polakami. Z jednej strony, chciałem spojrzeć na Polskę oczami ludzi z zewnątrz, jednak nam życzliwymi, z drugiej dowiedzieć się, co sprawiło, że związali się z Polską tak mocno. Okazało się, że większość obcokrajowców pochodzących z różnych krajów, nie tylko z Europy, ale Ameryki Północnej, Południowej czy Azji zainteresowała się Polską w szczególnym momencie. Impulsem, który sprawił, że związali się z naszym krajem było powstanie „Solidarności” po strajkach sierpniowych 1980 r. na polskim Wybrzeżu i potem próba jej likwidacji przez komunistów, którzy w grudniu 1981 r. wprowadzili w Polsce stan wojenny.

Podobnie było z Norwegami. Wydarzenia w Polsce wzbudziły nie tylko zainteresowanie mediów, ale i zwykłych Norwegów, którzy, jak Ketil Heyerdahl i towarzyszące mu osoby, postanowiły zobaczyć na własne oczy polską rewolucję w Gdańsku w sierpniu 1980 r. Byli w Stoczni Gdańskiej (wtedy imienia Lenina) i na własne oczy zobaczyli podpisanie Porozumień Sierpniowych przez reprezentantów władz komunistycznych i robotników gdańskich zakładów kierowanych przez przyszłego laureata pokojowej nagrody Nobla, Lecha Wałęsę, w wyniku których powstała w Polsce „Solidarność”, pierwszy niekomunistyczny związek zawodowy na terenie całego tzw. obozu socjalistycznego po II wojnie światowej.

Wkrótce po powstaniu „Solidarności” zatrudniłem się w Agencji Prasowej „Solidarności” mającej siedzibę w Regionie Mazowsze, czyli w warszawskiej siedzibie Związku i widziałem na własne oczy zainteresowanie świata tym, co wówczas działo się w Polsce. Odwiedzały nas dziesiątki dziennikarzy, artystów, pisarzy, związkowców od szczebla najniższego do najwyższego. Bywały niespodziewane wizyty gwiazd, jak francuski aktor Gerard Depardieu. I wszyscy nie tylko chcieli dowiedzieć się więcej o tym, czym był Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, ale też wszyscy deklarowali pomoc, stając się w ten sposób uczestnikami pokojowej rewolucji zapoczątkowanej w Polsce, która niecałą dekadę później doprowadziła do upadku obozu komunistycznego, zburzenia muru berlińskiego i rozpadu imperium sowieckiego oraz głównego państwa tzw. obozu socjalistycznego, czyli ZSRR.

To zainteresowanie świata dotyczy także Norwegii. Zorganizowana po wyjeździe z Polski przez uczestników podróży do Stoczni Gdańskiej akcja „Daj godzinę pracy dla Polski” przyniosła nie tylko duże sumy pieniędzy na wsparcie „Solidarności”, ale też stała się początkiem systematycznej pracy Norwegów na rzecz Polski, która przybrała formy organizacyjne w kwietniu 1981 r., kiedy to powstała So-

lidaritet Norge-Polen, której pierwszym przewodniczącym został właśnie Ketil Heyerdahl. Organizacja ta, co jest ewenementem na skalę światową, osiągnęła niebywałe rozmiary, a jej działalność trwała aż do początku lat 90 wieku XX, gdy w Polsce rządy objęli ludzie wywodzący się z „Solidarności”.

Kiedy patrzymy na Europę pod kątem jej zaangażowania w akcję pomocy Polsce w tamtych odległych latach, widzimy na niej dwie najjaśniejsze plamy, to Francja, z wielością organizacji, różnych komitetów, większością związków zawodowych, setkami tysięcy ludzi zaangażowanych we wsparcie dla polskiej opozycji i cierpiących wówczas ogromny niedostatek Polaków oraz Norwegia, z liczącą prawie 100 tys. członków organizacją Solidaritet Norge – Polen, która koordynowała na terenie Norwegii zarówno akcję pomocy dla polskiego ruchu podziemnego (po wprowadzeniu stanu wojennego), jak i prowadziła akcję informacyjną, szczególnie wśród dziennikarzy i polityków norweskich, a także koordynowała (bo tutaj były też dziesiątki innych inicjatyw) akcję pomocy humanitarnej dla Polski. Oczywiście także inne narody angażowały się bardzo mocno w pomoc dla Polski, warto tu choćby wspomnieć o ogromnej pomocy humanitarnej, z jaką pospieszyli Niemcy. Jednak nie wszędzie istniało wsparcie polityczne dla dążeń wolnościowych Polaków. Nie było tak w Niemczech, we Francji także bywało różnie (w pierwszym momencie po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego przedstawiciele rządu francuskiego udzielili mu cichego poparcia). Norwegia była, z małymi wyjątkami solidarna z Polską, popierały „Solidarność” partie prawicowe i lewica (najsilniej wroga ZSRR partia maoistowska), ba, nawet na tle stosunku do generała Jaruzelskiego, który postanowił zniszczyć „Solidarność”, doszło do rozłamu w norweskiej partii komunistycznej, do tej pory wiernej linii komunizmu reprezentowanej przez centralę w Moskwie.

Mówiąc o wsparciu Norwegów dla „Solidarności” co chwila muszę wracać do swoich wspomnień. Tuż po powstaniu Związku największym problemem dla ludzi, którzy go tworzyli był z jednej strony brak doświadczenia związkowego, bo trudno o takim mówić w kraju, gdzie związki zawodowe miały wyłączne zadanie słuchać partii komunistycznej i pomagać jej w rządzeniu, z drugiej prawie zupełny brak zaplecza poligraficznego, który uniemożliwiał „Solidarności” dotarcie ze swym przesłaniem i informacjami do członków (a było ich 10 mln) i świata. W państwach komunistycznych istniał monopol na informację, istniał urząd cenzury, który przed drukiem sprawdzał każdy bez wyjątku tekst, nawet na etykietach zapalek czy w nekrologach i pozwalał lub nie na ich druk, często zezwalając na to dopiero po dokonaniu zaleconych skreśleń. A „Solidarność” złamała ów monopol. W dziesiątkach, setkach biuletynów związkowych, wydawanych legalnie, ale często nielegalnie, miliony Polaków znajdowały prawdę o polskiej rzeczywistości, polskiej historii, gospodarce, sytuacji społecznej, polityce. I tutaj pomoc wolnego świata okazała się nieoceniona. Już wkrótce po zarejestrowaniu „Solidarności” zaczęły przyjeżdżać do Polski maszyny drukarskie (choć to zbyt wielkie słowo), bo były to często zdezelowane powielacze, kserografy, wreszcie maszyny do pisania, do których dostęp był u nas także bardzo ograniczony.

„Solidarność” powołała wówczas specjalną komórkę do odbioru i rozdzielania w kraju tych maszyn, tzw. komisję Słowika (od nazwiska jej przewodniczącego Andrzeja Słowika). Wtedy właśnie zetknąłem się z maszynami norweskimi. Potem dowiedziałem się o zorganizowanej w Norwegii przez wiceprzewodniczącego SN-P Andrzeja Jachowicza wielkiej akcji, skupu, zbiórki, reperacji i wysyłki maszyn drukarskich i maszyn do pisania do Polski. Akcji, która przekroczyła swym zasięgiem to wszystko, co w tym zakresie zrobiono wtedy w innych krajach. Już w stanie wojennym, gdy kierowałem podziemnym pismem „Tygodnik Wojenny”, dowiedziałem się, że w akcji reperowania tych maszyn uczestniczył mój współpracownik z „Tygodnika”, a wcześniej jak ja działacz powstałego w 1976 r. Komitetu Obrony Robotników (na marginesie powiem, że także wtedy poparcia dla prześladowanych robotników w Polsce i broniących ich działaczy KOR udzielili m.in. Norwegowie, w tym LO), Jacek Arct, który od 1979 do 1981 r. przebywał w Oslo.

Opowiadając mi o tym w wiele lat później, a także o niesamowitym miejscu, w którym reperowano maszyny wysyłane do Polski, warsztacie naprawy lodówek na ulicy Christian Krohgs Gate 2 w stolicy Norwegii, podkreślał bezinteresowność norweskiego właściciela warsztatu, w którym ca-

łymi nocami remontowano maszyny drukarskie i przygotowywano je do wysyłki do Polski. Warto w tym miejscu zwrócić do „Aftenposten” z 30 stycznia 1981 r. (a więc jeszcze przed formalnym powołaniem SN-P), by dowiedzieć się, że Norwegowie jako pierwsi dostarczyli maszyny drukarskie „Solidarności”, a jeśli się chce być dokładnym, to można powtórzyć za norweską gazetą, że do 30 stycznia 1981 „*Polacy otrzymali dwanaście maszyn offsetowych, cztery powielacze i pewną ilość mniejszego sprzętu poligraficznego*”, a także tysiące arkuszy papieru, który w Polsce był również reglamentowany przez władzę (nie muszę dodawać, że „Solidarność” miała problemy z jego otrzymaniem, czy też kupnem). Natomiast do 13 grudnia 1981 r., kiedy to w Polsce ogłoszono stan wojenny i zakazano działalności „Solidarności”, jak informowała już w stanie wojennym polska ambasada w Oslo, wysłano z Norwegii do Polski 170 urządzeń poligraficznych, w tym bardzo poszukiwane w Polsce 84 maszyny offsetowe.

Ta działalność prowadzona była także po zejściu „Solidarności” do podziemia. Uczestniczyli w niej m.in. transportowcy z Norweskiego Związku Transportowców, którzy narażając się na aresztowanie, przemycali do Polski sprzęt drukarski dla tysięcy nielegalnych wydawnictw i pism podziemnych, które powstały po ogłoszeniu stanu wojennego. Przemycano do Polski także książki wydawnictw emigracyjnych, a jeden z norweskich kierowców, którzy w tym uczestniczyli, Dag Ådal, w 1986 r. został aresztowany i spędził kilka miesięcy w polskim więzieniu.

Polskie podziemie solidarnościowe nie walczyło przy pomocy broni. Jedyną bronią w państwie komunistycznym było wolne słowo, stąd pomoc dla podziemnej poligrafii była nie do przecenienia.

Ale ważne też były inne działania wspierające nas Polaków, informowanie świata o sytuacji w Polsce, pomoc dla więźniów politycznych i ich rodzin, pomoc dla wyrzucanych z pracy robotników za uznawaną za nielegalną działalność związkową, pomoc humanitarna dla szpitali, domów dziecka i cierpiących biedę ludzi, której wartość sięgała dziesiątków milionów koron rocznie. Ważne było poparcie polityczne, udzielane przez norweskich polityków, parlament norweski, wreszcie Komitet Noblowski, który w 1983 r. podjął odważną decyzję uhonorowania uwięzionego i prześladowanego przywódcy „Solidarności” Lecha Wałęsy pokojową nagrodą Nobla.

Tu znowu muszę odwołać się do moich przeżyć z tamtego czasu. Na początku stanu wojennego w Norwegii znalazło się kilku naszych współpracowników, którzy wkrótce powołali przedstawicielstwo w Oslo naszego podziemnego pisma („Tygodnika Wojennego”). Paweł Gajowniczek, który podjął się tej roli, był także działaczem SN-P, co pozwoliło nam korzystać ze wsparcia materialnego i finansowego tej organizacji. Powstał też wówczas stały kanał informacyjny nt. działalności Norwęgów na rzecz Polski oraz dotyczący sytuacji w Polsce. Dzięki istnieniu przedstawicielstwa w grudniu 1983 r. nasz przedstawiciel w Oslo, Paweł Gajowniczek oraz dwaj inni przedstawiciele „Tygodnika Wojennego” (Bogdan Zmorzyński z Niemiec i Andrzej Zwaniecki ze Szwecji) zostali oficjalnie akredytowani na uroczystościach noblowskich. I, co warto podkreślić, jako że media komunistyczne zbojkotowały uroczystość (nie tylko polskie, ale też innych „bratnich” krajów socjalistycznych), a inne podziemne gazety nie miały możliwości wysłania swoich dziennikarzy do Oslo, nasi przedstawiciele byli jedynymi dziennikarzami reprezentującymi pismo ukazujące się w Europie Wschodniej, w dodatku pismo podziemne. A ich relacja zamieszczona w „Tygodniku” – jedyną bezpośrednią relacją z uroczystości wręczenia nagrody (odebrała ją żona Lecha Wałęsy, Danuta z synem) w całym bloku wschodnim. Owocem dodatkowym obecności naszych dziennikarzy na uroczystościach był wydany w podziemiu album ze zdjęciami z 10 i 11 grudnia 1983 r. w Oslo.

W 1984 r. zorganizowaliśmy w Warszawie podziemną rozgłośnię Radia „Solidarność”, która także wspierana była przez SN-P, tak jak i powiązane z nią pismo „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”. Tu ważne było zarówno wsparcie finansowe, jak i pomoc w zakupie części do produkowanych w podziemiu nadajników. I taką pomoc, m.in. z Norwegii uzyskaliśmy. Warto dodać na marginesie, że w tym samym roku w Trondheim zaczęła stać nadawanie rozgłośnia prowadzona przez Polaków i Norwęgów, Radio Solidaritet, która działała do 1987 r. i była jedną z 2 takich rozgłośni na świecie (drugą było powstałe w grudniu 1981 r. w Paryżu Radio Solidarité).

Tak pojawiłem się po raz pierwszy w Norwegii. Chodziło o zorganizowanie zakupów części nadajników, ustalenie kanałów przetrutu sprzętu radiowego (dużo trudniejsze od przetrutu maszyn drukarskich, ponieważ władze komunistyczne uznawały tę działalność za szpiegowską, co wiązało się z dużo wyższymi wyrokami w razie aresztowania). Była to już druga połowa lat 80., w Polsce nastąpiło pewne rozluźnienie rygorów stanu wojennego, mogłem więc otrzymać paszport (na marginesie: nie wolno było paszportów trzymać w domu) i zająć się organizowaniem siatki przetrutowej dla radia. Wtedy to po raz pierwszy trafiłem do Oslo, odwiedziłem siedzibę SN-P i Komitetu Helsińskiego oraz poznałem ówczesnego przewodniczącego SN-P Bjørna Cato Funnemarka, z którym się wówczas zaprzyjaźniłem, zresztą nie tylko z nim, bo także z kilkoma innymi działaczami SN-P, Norwegami i Polakami. Wtedy też zobaczyłem, ile poświęcenia i bezinteresowności było w ich pracy dla Polski i dla „Solidarności”. I chcę podkreślić, że nie byłoby obalenia komunizmu w Europie w 1989-90 roku, gdybyśmy nie otrzymywali przez całą dekadę lat 80. XX w. olbrzymiego wsparcia z całego wolnego świata, w tym z Norwegii.

Ale warto podkreślić jeszcze jedno, co umyka przeważnie uwadze historyków i publicystów, a co jest nie mniej ważne. „Solidarność” nie była tylko dzieckiem Polaków, nie była tylko sprawą polską. Była ruchem, który objął wiele krajów. Była hasłem, który porwał ludzi w różnych częściach świata. Norweski piosenkarz Jørn Simen Øverli, przez wiele lat uczestniczący w akcjach na rzecz „Solidarności”, tak określił motywy swego zaangażowania:

„Lubię robić coś większego od siebie samego. A to było właśnie to”.

HALLVARD KVALE SVENBALRUD

SANKCJE CZY WSPÓŁPRACA? KWESTIA POLSKA W NORWESKIEJ POLITYCE ZAGRANICZNEJ OD SOLIDARNOŚCI DO UPADKU KOMUNIZMU

Pojęcia *faza budowania mostów* używa się często w odniesieniu do polityki zagranicznej Norwegii w okresie od końca II wojny światowej aż do członkostwa w Pakcie Północnoatlantyckim w roku 1949. Wyrażenie odzwierciedla pragnienie pozostawania poza polityką wielkich bloków oraz pracę na rzecz redukcji napięć między wschodnimi krajami komunistycznymi i zachodnimi krajami kapitalistycznymi.¹ Norweskie pragnienie, by zaistnieć jako łącznik między blokami władzy nie zginęło jednak wraz z wejściem do NATO. Myśl o Norwegii jako umiarkowanym budowniczym mostów, przyczyniającym się w ramach członkostwa w NATO do kontaktów i zrozumienia między wschodem a zachodem, była całkiem znaczącą częścią norweskiego wyobrażenia o sobie oraz norweskiej retoryki w okresie zimnej wojny. Taka orientacja stanowiła podstawę norweskiej polityki wschodniej, w której Norwegia „wraz z pojedynczymi, podobnie nastawionymi państwami w NATO i ONZ [próbowała] zyskać poparcie w aktywnej polityce odprężenia wobec państw komunistycznych” (Eriksen & Pharo 1997).² Ta polityka wschodnia została zasadniczo zaakceptowana przez sojuszników Norwegii w NATO, chociaż pojedyncze norweskie inicjatywy wywoływały reakcje i pewien niepokój wśród niektórych członków zachodniego sojuszu.

Od końca lat 50-tych Norwegia rozwinęła, jako część polityki wschodniej, dobry stosunek wobec członka Układu Warszawskiego, Polski. Związki te dość dyskusyjnie określano mianem „opóźnionej polityki budowania mostów” (Kjølberg 1997).³ Aż do połowy lat 60-tych stosunki norwesko-polskie stały się jednym z najlepszych przykładów niezależnych od bloków sojusznicznych kontaktów w obu krajach. Dla Norwegii celem tej polityki kontaktów było rozluźnienie polskich więzi z Układem Warszawskim, a długofalowo również stymulacja zmiany systemowej w bloku wschodnim (Tamnes & Eriksen 1999).

Na początku lat 80-tych rozwój społeczny w Polsce przyjął dramatyczny zwrot. Związek Zawodowy „Solidarność”, sprzyjający zachodowi ruch demokratyczny o dużym poparciu wśród ludności,

¹ Nie należy przeceniać znaczenia tej polityki, która była zasadniczo ostrożną polityką nastawioną na pozostawanie w cieniu.

² Więcej o norweskiej polityce w następujących publikacjach: Halvorsen (1998), Hendriksen (1994), Sandberg (2003), Moen (1997), Selvaag (1991), Eriksen & Pharo (1997) i Tamnes (1997).

³ Wyrażenie „opóźniona polityka budowania mostów” jest chyba zbyt mocne, by określić stosunki norwesko-polskie w tym okresie. Zostało jednak tutaj użyte w celu zilustrowania wagi, jaką niektórzy historycy i socjologowie przykładają do tych kontaktów.

w okresie 1980-1981 urósł do rangi znaczącego uczestnika domagającego się reform od polskich władz. Jednocześnie Polska stawała się coraz większym ciężarem politycznym i ekonomicznym dla ZSRR z powodu katastrofalnych problemów finansowych oraz słabej pozycji reżymu w kraju.⁴ Stąd też państwa zachodnie zyskały pewną możliwość zwiększenia swojego wpływu na rozwój w Polsce, m.in. w roli pożyczkodawców. Pomoc finansowa oraz rozszerzenie kontaktów politycznych Polski z zachodem pod koniec dziesięciolecia nie pozostawały bez znaczenia dla zwycięstwa opozycji w Polsce w roku 1989 oraz zwrotu kraju na zachód w kolejnych latach.

Rozwój „Solidarności” oraz reformy, które doprowadziły do upadku reżymu w 1989 r. reprezentowały zasadniczo to, czego Norwegia pragnęła dla Polski od lat 50-tych. Norweska polityka wobec Polski w latach 80-tych była jednakże wstrzemięźliwa, a w pewnym okresie nawet restrykcyjna. Norweskie władze nigdy nie wyraziły konkretnego pragnienia odnowienia kontaktów z Polską, nawet po rozluźnieniu wpływów ZSRR w Europie Wschodniej pod koniec lat 80-tych. Poza pomocą finansową na początku i końcu dekady, Norwegia w niewielki sposób przyczyniła się do procesu demokratyzacji Polski, poza próbami utrzymania otwartych kanałów kontaktowych między wschodem i zachodem. Niniejszy artykuł ma na celu odpowiedzieć, za pomocą niedawno ujawnionych norweskich materiałów archiwalnych, na następujące pytanie: dlaczego wcześniej aktywna norweska polityka wobec Polski została zredukowana do polityki normalizacji właśnie w tym dramatycznym dziesięcioleciu, w którym Polska doprowadziła do pokojowej demokratyzacji Europy Wschodniej?

NORWESKA POLITYKA WOBEC POLSKI PRZED POWSTANIEM „SOLIDARNOŚCI”

Norweską politykę wobec Polski w latach 80-tych należy rozumieć w kontekście stosunków norwesko-polskich w pierwszych latach zimnej wojny. Relacje między tymi krajami były dobre zwłaszcza w latach 50-tych i 60-tych, biorąc pod uwagę przynależność do różnych bloków. Głównym elementem kontaktów norwesko-polskich w tym okresie były rozmowy o tzw. Planie Rapackiego z roku 1957, dotyczącym rozbrojenia i wprowadzenia strefy bez broni jądrowej lub zamrożenia liczby broni jądrowych w Europie Centralnej (Tamnes 1981, Eriksen & Pharo 1997). Myśl ta wzbudzała kontrowersje w NATO, ponieważ oznaczała wyraźne ograniczenie zbrojeń w militarnie ważnym dla NATO kraju, RFN. Polskie plany wzbudziły jednak pewne zainteresowanie w środowisku skupionym wokół premiera Einara Gerhardsena, a jeszcze większe wśród opozycji zajmującej się polityką zagraniczną po lewej stronie Partii Pracy, w tzw. Kręgu Orientacyjnym. Ogólnie rzecz biorąc, norweskie władze przyjęły jednak Plan Rapackiego sceptycznie, jako że nie był on częścią większego międzynarodowego planu rozbrojeniowego. Istnienie strefy rozbrojeniowej w Europie środkowej bez szerszego obszaru wokół miałoby wpływ na bezpieczeństwo polityczne Norwegii, ponieważ RFN stała się głównym uczestnikiem obrony południowej Norwegii (Tamnes 1981).

Istotą norweskich kontaktów politycznych z Polską w latach 50-tych i 60-tych nie były zatem wyniki tych kontaktów. Współpraca pozostawiła po sobie niewiele namacalnych śladów. Znaczenie tej opóźnionej polityki budowania mostów polegało w równie dużym stopniu na samym fakcie odbywania spotkań oraz treści rozważań. Norweskie i polskie władze pokazały, że mniejsze kraje będące członkami sojuszków również mogą przewodzić debatom nad kwestiami militarnymi dotyczącymi wszystkich sprzymierzonych państw. Jednocześnie jest to godny uwagi przykład w norweskiej historii zimnej wojny, ponieważ Norwegia przez pewien okres, między innymi dzięki bliskim kontaktom z Polską, naraziła się na pewną krytykę sojuszników jako kraj zbyt przychylny blokowi wschodniemu. Strona norweska zaakceptowała jednak w dużej mierze tę krytykę jako cenę prób poprawienia dialogu między blokami sojuszników.

Interwencja Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w roku 1968 doprowadziła do krótkiego zerwania związków polsko-norweskich (Halvorsen 1998). W latach 70-tych oba kraje powróciły

⁴ Na początku lat 80-tych Polska znajdowała się na skraju bankructwa po wielkich pożyczkach od krajów zachodnich w latach 70-tych. Ponadto rząd tłumił siłą protesty i zamieszki w latach 1970 i 1976.

do obszernej wymiany wizyt, choć tym razem nie dyskutowano już równie palących kwestii, co Plan Rapackiego. W latach 70-tych Norwegia, jak wiele innych krajów zachodnich, wspierała też Polskę pożyczkami. Polskie władze wykorzystały je na sfinansowanie błędnych reform, co stało się głównym powodem wielkich problemów ekonomicznych Polski w latach 80-tych.

NORWEGIA I SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA NA POCZĄTKU LAT 80-TYCH

Norweska polityka w ramach NATO podczas zimnej wojny opisywana jest często jako balansowanie między integracją a osłoną (Tamnes 1986). Integracja w głównej części polityki i współpracy militarnej sojuszu miała uzasadniać osłonę przed poszczególnymi działaniami, które mogły sprowokować sąsiada Norwegii, ZSRR. Norweska polityka osłony wyrażała się przede wszystkim w rezerwie wobec stacjonowania broni jądrowej i baz zagranicznych na terenie kraju w okresie pokoju.

W latach 70-tych pozycja norweskiej polityki bezpieczeństwa pogorszyła się (Tamnes & Eriksen 1999). Do głównych przyczyn należały radzieckie zbrojenia na północy oraz osłabienie międzynarodowej polityki odprężenia. Aż do połowy lat 80-tych międzynarodowy klimat pogorszył się i charakteryzował się zwiększoną ideologizacją konfliktu wschodu z zachodem podczas tzw. „second cold war”. Chyba najważniejszą przyczyną tego negatywnego rozwoju była inwazja ZSRR na Afganistan w roku 1979, która spowodowała pogorszenie stosunku supermocarstwa do najniższego poziomu od czasów kryzysu kubańskiego w roku 1962 (Westad 1997). Inne czynniki, które miały wpływ na napiętą sytuację międzynarodową, to atak na amerykańską ambasadę w Iranie w tym samym roku, a także spór o podwójną decyzję NATO z roku 1969, ostatnia duża konfrontacja polityczna podczas zimnej wojny (Ploetz 2001).

Napięte stosunki między wschodem a zachodem, a zwłaszcza podwójna decyzja NATO, doprowadziły w Norwegii do znacznego zaognienia dyskusji o polityce bezpieczeństwa, która stała się szczególnie dużym obciążeniem dla Partii Pracy. Partia pozostawała zwłaszcza pod silną presją rosnącego lewicowego ruchu pokojowego przeciwko rozmieszczeniu rakiet, a jednocześnie Prawica oskarżała ją o taktykę prześlizgiwania się w polityce bezpieczeństwa. Kwestia radzieckich zbrojeń na północy oraz sytuacja Norwegii spotkały się z kolei z bardziej spójną i zdecydowaną reakcją ze strony norweskiej. Norweskie władze odpowiedziały ukierunkowaną na cel polityką zaproszeniową wobec NATO i USA, polegającą na zwiększeniu wpływu sojuszu na obronę północnej flanki (Tamnes & Eriksen 1999). W dużym stopniu kampania norweska powiodła się. Jednocześnie podejmowano próby połączenia intensywniejszej polityki sojuszu z nadal dobrymi stosunkami z ZSRR, ponieważ niezadowolenie Rosjan z norweskiej polityki zagranicznej i sojuszniczej mogło doprowadzić do dalszej demonstracji siły na północy.

Sytuacja międzynarodowa oraz w polityce bezpieczeństwa na początku lat 80-tych jednocześnie wymagała od Norwegii zwiększenia uwagi wobec aspektu integracji i osłony w polityce zagranicznej. Zakłócenia międzynarodowej równowagi mogły zwiększyć naciski obu supermocarstw wobec Norwegii. W norweskich stosunkach z Polską w latach 80-tych widać wyraźne ślady zarówno uzasadnionej względami polityki bezpieczeństwa ostrożności, jak i ideologizacji konfliktu wschodu z zachodem.

NORWESKI SCEPTYCYZM WOBEC „SOLIDARNOŚCI” W ROKU 1980

Powstanie „Solidarności” w roku 1980 było zdarzeniem bezprecedensowym we wschodnioeuropejskiej historii powojennej, chociaż ruch przeżył poważny, choć chwilowy regres, gdy został zakazany po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r.⁵ To, że osłabiony reżym komunistyczny przez ponad rok musiał akceptować istnienie zorganizowanej opozycji o liczbie członków wielo-

⁵ Więcej o „Solidarności” i Polsce w latach 80-tych w następujących pozycjach: Garton Ash (2002), Davies (2001, 2005) Paczkowski & Byrne (2007), Touraine et. al. (1983) i Holtsmark (1991).

krotnie przewyższającej liczebność partii, stanowiło silny cios dla leninowskiej tezy o wiodącej roli społecznej partii komunistycznej. Jednocześnie polski stan wojenny pokazywał, iż kontrola ZSRR w Europie Wschodniej w rosnącym stopniu zależała od życzliwości podwładnych, nad którymi radziecki rząd nie miał pełnej kontroli (Mastny 2008). Międzynarodowe znaczenie wydarzeń w Polsce podkreśla badacz zimnej wojny, John Lewis Gaddis, który uznaje przewodniczącego „Solidarności”, Lecha Wałęsę, za jedną z głównych osób, obok Ronalda Reagana i Margaret Thatcher, które przyczyniły się do upadku komunizmu (Gaddis 2005).

„Solidarność” była powszechną, popularną w Polsce organizacją, która w dużej mierze podzielała norweską wizję rozwoju kraju. Odzwierciedlało ten fakt silne wsparcie udzielone „Solidarności” przez ludność norweską na początku lat 80-tych. Strajk w stoczni im. Lenina w Gdańsku, w sierpniu 1980 r., który stanowił początek „Solidarności”, został jednakże przyjęty ze znaczną nieufnością norweskiej ambasady w Warszawie oraz zarządu MSZ. Wiele żądań strajkujących, w tym żądanie wolnych związków zawodowych, prawa do strajku i osłabienia cenzury, zgadzało się co prawda z życzeniami Norwegii dla Polski. Jednakowoż norwescy urzędnicy państwowi wyrazili silny sceptycyzm wobec zakresu żądań rosnącego ruchu opozycyjnego (MSZ 25.4/91, 26.08.1980 i 29.08.1980). Aż do zalegalizowania „Solidarności” w gdańskim porozumieniu sierpniowym z 31 sierpnia 1980 r., norweskie MSZ wyraźnie podzielało pogląd, że działalność opozycyjna w Europie Wschodniej zostanie stłumiona siłą. Dlatego norweska ambasada okazywała swego rodzaju zrezygnowane poparcie reżymu, mając nadzieję na rozwój Polski dzięki sprzyjającej reformom frakcji w partii komunistycznej.

Dopiero po porozumieniu sierpniowym ambasada i MSZ zyskały bardziej pozytywne nastawienie dla polskiej opozycji. Można powiedzieć, że Norwegia nie akceptowała miejsca „Solidarności” w polskim społeczeństwie, dopóki nie uczynił tego sam polski rząd. Wpływ Norwegii na rosnącą demokratyzację Polski w dramatycznym miesiącu sierpniu roku 1980 nerwowo malał; pozostawała jedynie nadzieja, że polska opozycja ograniczy swoje żądania, a rząd z własnej woli rozpocznie w kraju reformy.

Nic dziwnego nie było w norweskim pragnieniu uniknięcia, na ile się da, konfliktu międzynarodowego dotyczącego Polski, w którym zaostreniu ulec mogły fronty wschodu i zachodu. Jednakże pokazuje to, iż norweska polityka wobec Polski zaczynała ulegać redukcji do bardziej niebezpiecznej formy polityki odprężenia, polityki normalizacji, w której w mniejszym stopniu istotne były bezpośrednie kontakty ze stroną polską. Głównym celem tej polityki była po prostu normalizacja sytuacji wokół Polski, aby zapewnić niskie napięcie na poziomie międzynarodowym. Zamiast próbować aktywnie wpływać na rozwój kraju, żywiono nadzieję, że otwarte kanały kontaktowe, które polityka normalizacji miała zachować, długofalowo przyczynią się do reform w Polsce. Ta ostrożna polityka niskiego napięcia zgadzała się z polityką KBWE w tym okresie (patrz Klewa 2007). Nie było jednak zupełnie poprawne stwierdzenie premiera Knuta Frydenlunda, który 18 marca 1981 r. powiedział w norweskim parlamencie, że „rozmowy, które przez ostatnie dni prowadziłem z polskim ministrem spraw zagranicznych stanowiły kontynuację norwesko-polskiego dialogu zapoczątkowanego pod koniec lat 50-tych” (kurier parlamentarny 1981-82: 2722).

WSPARCIE FINANSOWE REŻYMU POLSKIEGO W LATACH 1980-1981

Od sierpnia 1980 r. do grudnia 1981 r. w Polsce panowała niepewna równowaga terroru między reżymem a opozycją. Okresy współpracy i nadziei na trwałą politykę reform zastąpił nagły strach przed sytuacją przypominającą wojnę domową lub interwencją radziecką. Norwegia oraz większość zachodnich krajów wołała w tym okresie zachować ostrożność w kwestii polskiej z obawy przed dyskredytacją polskiej opozycji lub oskarżeniem o mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski. Z wielu zachodnich stolic, w tym z Oslo, władze polskie otrzymały jednak wsparcie finansowe, głównie poprzez nadzwyczajne kredyty eksportowe opłacające polski import.

Pomysł finansowania reżymu komunistycznego miał dwie przyczyny. Z jednej strony żywno nadzieję, że polskie pragnienie dalszej pomocy ekonomicznej spowoduje dodatkowe reformy. Z drugiej strony zaś wiele państw zachodnich obawiało się, że upadek niestabilnej polskiej gospodarki wpłynie na destabilizację kraju i jeszcze bardziej uzależni go od ZSRR. W notatce MSZ z jesieni 1980 r. wymieniano taką pomoc ekonomiczną niemal jako warunek kontynuacji procesu reform w Polsce (MSZ 42.1/34, 21.10.1980). Norweska pomoc dla Polski w latach 1980-81 odbywała się poprzez Instytut Gwarancyjny ds. Kredytu Eksportowego (GIEK) i prędko osiągnęła poziom, gdzie konieczne stały się dodatkowe racje rządu. Na mocy propozycji parlamentu nr 75 (1980-81) odłożono łącznie 400 milionów koron na pomoc polskiej gospodarce.

Wsparcie finansowe polskiego reżymu nie wzbudzało kontrowersji ani na wschodzie, ani na zachodzie, ponadto stanowiło jedną z nielicznych możliwości przyczynienia się do rozwoju w Polsce przed wprowadzeniem stanu wojennego. Jednakże norweska strona nie okazywała wyraźnego pragnienia skorzystania z tej możliwości, organizując pomoc dodatkową. Norweskie władze znajdowały się co prawda wśród tych zachodnich krajów, które udzieliły polskim władzom w roku 1981 największych kredytów eksportowych. Tymczasem MSZ zaproponował w notatce dostosowanie planowanej na rok 1982 kwoty wsparcia dla Polski do poziomu kwot oferowanych przez innych sojuszników (MSZ 42.1/34, 16.11.1981). Zwłaszcza ciekawym elementem norweskich ocen w tej kwestii jest uzasadnienie wyrównania w dół kwoty wsparcia wyłącznie poziomem wsparcia sojuszników. Na ile pomoc Polsce faktycznie spełniała swoje zadanie, w małym stopniu stanowiło część oceny zarządu.

STAN WOJENNY W POLSCE W ROKU 1981, NIEZGODNOŚĆ W NATO W SPRAWIE SANKCJI

Jesienią 1981 r. mocno zaognił się konflikt między polską opozycją a rządem. Kulminacją sytuacji było ogłoszenie stanu wojennego na terenie kraju 13 grudnia 1981 r. Aresztowano i internowano dużą grupę opozycjonistów, a „Solidarność” została zawieszona, a następnie zakazana (Davies 2001).

Stan wojenny wprowadził polski konflikt na arenę międzynarodową i zmusił NATO do wspólnej reakcji wobec bloku wschodniego. Na początku zachodniemu sojusznikowi zasadniczo się powodziło. Jednak z czasem wspólna zachodnia polityka sankcji miała wywołać pęknięcia i tarcia w NATO. Badaczka Helen Sjursen twierdzi, zapewne nieco przesadnie, że kwestia Polski w latach 80-tych doprowadziła do jednego z najważniejszych kryzysów transatlantyckich w czasie zimnej wojny (Sjursen 2003).

Sankcje NATO wobec Polski, które zostały upublicznione i wdrożone 11 stycznia 1982 r., nosiły wyraźne piętno kompromisu. Trzy działania tworzyły trzon polityki sankcji: zawieszenie wymiany wizyt na poziomie politycznym, odrzucenie polskich próśb o nowe kredyty, a także wstrzymanie negocjacji w sprawie długu (Sjursen 2003). Ustanowiono trzy wymogi, których spełnienie miało anulować działania przeciwko Polsce: zniesienie stanu wojennego, uwolnienie internowanych i przywrócenie dialogu z opozycją. Tymczasem miała powstać znaczna niezgoda w sojuszu na temat tego, w jaki sposób zareagować na częściowe spełnienie tych wymogów w ciągu dziesięciolecia.

Na bardziej podstawowym poziomie istniała jednocześnie niezgoda między USA a zachodnioeuropejskimi sojusznikami na temat celów i środków w polityce wschodniej, a dokładniej w kwestii polskiej. Europejskie państwa członkowskie NATO miały większy interes w rozwoju Polski, m.in. z powodów handlowych i wysokiego niespłaconego długu, zaś USA postrzegały zasadniczo kwestię polską jako część konfrontacji supermocarstw (Winn 1996). Wielu doradców prezydenta Reagana postrzegało polski kryzys jako możliwość wyrządzenia ZSRR wielkiej politycznej, ekonomicznej i propagandowej szkody (Haig 1984). Podczas gdy kraje zachodnioeuropejskie po wprowadzeniu sankcji czekały na odpowiednią okazję, by ponownie nawiązać kontakty z Polską, prezydent USA

⁶ O wprowadzeniu stanu wojennego i roli ZSRR: Ouimet (2003), Kramer (1998) i Mastny (1998).

Ronald Reagan jasno stwierdzał w swoich przemówieniach, że celem rozwoju Polski jest rewolucja (Wilson 2007). Konflikt interesów w NATO miał również bardziej namacalne strony. Decyzja USA o wprowadzeniu po stanie wojennym sankcji także wobec ZSRR stwarzała problemy dla planowanej budowy gazociągu z Syberii do Europy Zachodniej – w ten projekt zaangażowane były liczne zachodnie państwa i przedsiębiorstwa. Doprowadziło to do protestów ze strony Wielkiej Brytanii, Francji i RFN (Fitzgerald 2001).

Już na początku roku 1983 wiele krajów zachodnioeuropejskich zaczęło zadawać pytania o cel i efekt sankcji (Sjursen 2003). Skoordynowana i zróżnicowana odpowiedź na stan wojenny, gdzie różne kraje mogłyby zająć różne pozycje w granicach wspólnych ram działań, mogła być dobrym sposobem potraktowania przez NATO polskiego kryzysu. Można jednakże stwierdzić, że pozbawiona planu i nieskoordynowana polityka sankcji prowadzona przez sojusz w latach 80-tych nie przyniosła takiego efektu.

NORWESKIE SANKCJE PO STANIE WOJENNYM

Problemy NATO z ustosunkowaniem się do polskiego kryzysu w latach 80-tych odzwierciedlały się również w norweskiej polityce wobec Polski. Jak zauważył historyk Rolf Tamnes, od czasu interwencji Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w roku 1968, Norwegia prezentowała typowy wzór reakcji po zerwaniu kontaktów wschodnio-zachodnich: najpierw wyraźny protest wobec bloku wschodniego, a następnie prace nad przedkim powrotem do kontaktów międzynarodowych (Tamnes 1997). Norweska polityka wobec Polski od grudnia 1981 r. do jesieni 1983 r. pasuje dość dobrze do tego wzoru, chociaż norweskie władze wykazały w tym okresie tylko ostrożną inicjatywę w NATO w celu zbadania możliwości poprawienia związków zachodu z Polską. Między rokiem 1983 a 1986 Norwegia była jednak jednym z najbardziej restrykcyjnych państw NATO w zakresie przestrzegania sankcji wobec Polski. Od roku 1987 rozpoczęła się normalizacja stosunków z Polską. Norwegia nie zrobiła jednak nic, by zmienić fakt znajdowania się na samym końcu kolejki państw członkowskich NATO ponownie nawiązujących kontakty polityczne z władzami polskimi. Nie próbowano także aktywnie ożywić stosunku z Polską w wyniku rozwoju politycznego kraju pod koniec dziesięciolecia.

Sankcje NATO stworzyły pewne pole do manewru dla sprzymierzonych krajów. Każdy z nich mógł samodzielnie decydować, czy wprowadzić dodatkowe sankcje wobec Polski, czy podjąć działania również przeciwko ZSRR. USA wyróżniły się wprowadzeniem rozszerzonych sankcji wobec Polski, a także sankcji wobec ZSRR. Amerykanie naciskali wówczas również stale swoich sprzymierzeńców, aby wprowadzić bardziej restrykcyjną politykę ekonomiczną wobec bloku wschodniego (Garthoff 1994). Z czasem, kiedy wspólny front NATO pękł, Norwegia musiała odnaleźć własną pozycję na linii napięć między USA a większością krajów zachodnioeuropejskich.

Norweską politykę sankcji w ciągu miesięcy po komunikacie NATO z 11 stycznia można z powodzeniem przeanalizować z perspektywy integracji/osłony. Norweskie władze w jak największym stopniu podzielały wspólne sankcje sojuszu wobec Polski, a w ten sposób spełniły swoje obowiązki wynikające z członkostwa w sojuszu. Jednocześnie norweski rząd osłaniał się przed wprowadzeniem sankcji wobec ZSRR, jak uczyniło zwłaszcza USA, unikając w ten sposób zasadniczo krytyki ze strony Rosjan. Norwegom udało się zrównoważyć stosunek wobec USA i ZSRR. Jednocześnie kierownictwo ds. zagranicznych zredukowało możliwości własnych inicjatyw wykraczających poza bardzo ostrożną politykę normalizacji, pomimo wyraźnego poparcia „Solidarności” w opinii i wymiany zdań na poziomie polityki zagranicznej. Również w parlamentarnych debatach dotyczących polityki zagranicznej tylko sporadycznie przedstawiano w tym okresie cokolwiek więcej, poza niezobowiązującymi oświadczeniami o wsparciu dla polskiej opozycji.

Norweskie pragnienie dobrych stosunków z obydwojma supermocarstwami wymagało w tej sytuacji ostrożności i poprawności dyplomatycznej. Niewłaściwe rzemiosło dyplomatyczne ze strony MSZ stworzyło jednak niepożądaną sytuację dla Norwegii krótko po stanie wojennym. Po pro-

pozycji RFN dla NATO, 7 stycznia 1982 r. Norwegia przekazała wszystkim krajom wchodzącym w skład Układu Warszawskiego démarche na temat opinii Norwegii o rozwoju Polski, w wierze, że wszyscy sojusznicy uczynią to samo. Przekazanie démarche Związкови Radzieckiemu pokazało, że Norwegia była przygotowana na pewien dyskomfort dyplomatyczny ze strony ZSRR w celu wsparcia polityki zachodniego sojuszu. W tekście, który przekazał norweski ambasador w Moskwie, dość sporą część odpowiedzialności za stan wojenny w Polsce zrzucano na ZSRR:

[...] Mój rząd wyraża ponadto dezaprobatę wobec zewnętrznych nacisków krajów sprzymierzonych z Polską, dotyczących procesu odnowy i reformowania kraju.

Jeżeli ucisk w Polsce będzie trwał dalej, nie do uniknięcia będą poważne konsekwencje dla współpracy wschodu z zachodem. [...] (MSZ 25.4/91, 14.01.1982)

Norweskie démarche spotkało się z wyraźnym niezadowoleniem Moskwy, zwłaszcza, że sprawa nie zyskała wystarczającego posłuchu w zachodnim sojuszu. Nawet kraj zgłaszający propozycję, RFN, odłożył tę sprawę z powodu braku poparcia sojuszników. Norwegia była więc pierwszym krajem, który zwrócił się w ten sposób do wschodniego supermocarstwa. Piętnaście dni po norweskim démarche tylko Belgia podjęła się podobnego zwrotu wobec ZSRR.

Sprawa démarche to rzadki przykład niedbałości norweskiej dyplomacji wobec ZSRR, co doprowadziło do tego, że Norwegia niepotrzebnie znalazła się na linii strzału radzieckiej krytyki. Materiały źródłowe pokazują, że powodem całej sprawy było błędne przekonanie po stronie norweskiej, że sojusznicy zgodzili się co do jak najszybszego przekazania démarche. Sprawa nie wpłynęła jednak trwale na stosunki norwesko-radzieckie. Epizod ten miał jednak znaczenie, ponieważ przyczynił się do dodatkowej ostrożności Norwegii w kwestii wprowadzenia po stanie wojennym sankcji wobec Polski i ZSRR (patrz MSZ 25.4/91, 19.01.1982).

NIEZGODA MIĘDZY MINISTREM SPRAW ZAGRANICZNYCH STRAYEM A BIUREM SPECJALNYM

W połowie lat 80-tych kraje zachodnioeuropejskie chciały, aby USA okazało większe zainteresowanie Europie Wschodniej (Garthoff 1994). Europejskie kraje członkowskie NATO miały bliższy stosunek do Europy Wschodniej i większe interesy gospodarcze w tym rejonie, zaś USA, jak już wspomniano, w większym stopniu postrzegało rozwój w Europie Wschodniej w świetle konfliktu supermocarstw. Podobna niezgoda powstała w okresie 1983-1986 między ministrem spraw zagranicznych Svennem Strayem a 5. biurem politycznym MSZ - biurem dla bloku wschodniego i kwestii wschodnio-zachodniej. Biuro to tradycyjnie było sztandarową jednostką ministerstwa w zakresie współpracy i dialogu z Europą Wschodnią. Straya mniej interesował obopólny wynik współpracy z krajami wschodnioeuropejskimi, a raczej stosunki między supermocarstwami. Jednocześnie poglądy na politykę zagraniczną Straya bardziej sprzyjały zachodowi, niż poglądy biura specjalnego.

Przez pierwsze półtora roku po stanie wojennym nie pojawiały się jednak oznaki niezgody między biurem a ministrem na temat norweskiej polityki normalizacji. Nieco przedwczesna propozycja 5. biura politycznego dotycząca rozważenia ponownego nawiązania kontaktów politycznych z Polską już w lipcu 1982 r., po niewielkim złagodzeniu polskiego stanu wojennego, nie napotkała sprzeciwu ministra. Myśl tę porzuciła jednakowoż strona norweska po negatywnych reakcjach wielu spośród sojuszników, w tym USA.

W roku 1983, ledwie rok po norweskiej kampanii łagodzącej, polskie władze dokonały formalnego zniesienia stanu wojennego. Po tej inicjatywie wprowadzono jednak szereg ustaw pozwalających na co najmniej równie represyjny reżym w Polsce. Tym niemniej Polskim władzom udało się wykorzystać w ten sposób rosnącą na zachodzie niezgodę w kwestii polskiej, a następnie działania dyplomatyczne miały na celu złagodzenie sankcji. Wiele państw należących do NATO jesienią 1983 r. sygnalizowało sojuszowi chęć powrotu do kontaktów z Polską (MSZ 25.4/91, 09.11.1983). Pogląd ten zyskał akceptację 5. biura politycznego. Biuro zwróciło uwagę na to, iż wiele krajów sprzymierzonych podobnie jak

Norwegia wołało znajdować się na skraju wydarzeń po zniesieniu restrykcji dotyczących wizyt dyplomatycznych i zaleciło, aby Norwegia przygotowała się na prędkie ponowne podjęcie wymiany wizyt z Polską (MSZ 25.4/91, 29.11.1983). Biuro specjalne wyraźnie pokazało w ten sposób, że przykłada wagę do wczesniej normalizacji po zerwaniu stosunków wschodnio-zachodnich.

Tym razem zalecenie biura wywołało reakcję ministra spraw zagranicznych. Według podsekretarza Pera Ravne, Stray powiadomił o tym, że Norwegia może zajmować ostatnie miejsce w kolejce krajów członkowskich NATO w kwestii normalizacji stosunków z Polską. Stray miał wypowiedzieć następujące słowa: „Polska jest nieciekawa dla Norwegii, jest do tego ciężarem dla Wschodu i Zachodu. Inne, bardziej zainteresowane nią kraje, mogą podjąć kroki, które uważają za stosowne - Norwegia pierwsza nie rozpocznie żadnych działań.”⁷ Był to przejaw stanowczości ze strony ministra spraw zagranicznych, a także wyraźne zerwanie z tradycyjną norweską opinią na temat Polski, drugiego największego kraju wchodzącego w skład Układu Warszawskiego, jako potencjalnie znaczącego partnera rozmów podczas zimnej wojny. Jednocześnie instrukcje ministra znacznie odbiegały od tradycji prędkiej normalizacji po zerwaniu kontaktów wschodnio-zachodnich, jak opisuje to Rolf Tamnes.

RESTRYKCYJNA NORWESKA POLITYKA SANKCJI W LATACH 1983-86

Instrukcja Straysa oznaczała nowy kurs norweskiej polityki z Polską, chociaż zmiana miała okazać się tymczasowa. Po interwencji ministra spraw zagranicznych Norwegia porzuciła ścieżkę normalizacji i na pewien okres stała się jednym z najbardziej restrykcyjnych członków sojuszu w zakresie kontaktów politycznych z Polską. Jednocześnie kwestia polska pozostała przedmiotem ciągłego sporu między ministrem a biurem specjalnym przez resztę kadencji Straya na stanowisku ministra spraw zagranicznych.

W sierpniu 1984 r. NATO zniósło kwarantannę dyplomatyczną nałożoną na Polskę, pomimo sceptycznego nastawienia USA (Sjursen 2003). Fakt ten nie zmienił jednak za bardzo stanowiska ministra spraw zagranicznych. W czerwcu tego samego roku Stray wyraźnie odrzucił propozycję 5. biura politycznego, aby przyłączyć się do panującego w sojuszu nurtu i rozpocząć prace nad powrotem do kontaktów politycznych z Polską: „Norwegia nie powinna znajdować się na skraju w kwestii normalizacji. Trudno powiedzieć, jakie mamy w tym obopólne interesy.”⁸

Grecja była pierwszym krajem członkowskim NATO, który zorganizował wizytę polityczną w Polsce po stanie wojennym - była to wizyta premiera w roku 1984. W roku 1985 Włochy, Belgia, Holandia i Wielka Brytania, a także neutralna Szwecja odbyły wizyty na poziomie ministerialnym, a większość sprzymierzonych krajów uważała, że nadszedł czas na powrót do kontaktów na wysokim poziomie politycznym (MSZ 25.4/91, 28.06.1985). Norwegia nie zorganizowała jednak żadnej wymiany wizyt z Polską, aż do odejścia Straya w 1986 r. Nawet kiedy ambasada w Warszawie poinformowała w kwietniu 1986 r., że Norwegia, USA i Holandia, które ponownie odłożyły politykę wizyt dyplomatycznych, są jedynymi członkami NATO, którzy nie rozważają wymiany dyplomatycznej z Polską, nie spotkało się to z reakcją przywództwa politycznego (MSZ 25.4/91, 11.04.1986).

Politykę Straya w kwestii polskiej pewnie najlepiej można uzasadnić jego konserwatyzmem w polityce zagranicznej. Rolf Tamnes określa kadencję Straya na stanowisku ministra spraw zagranicznych jako „wyjątek potwierdzający regułę” mówiącą, że Norwegia dąży w NATO do polityki odprężenia (Tamnes 1997). Warto jednak odnotować bardzo aktywną ingerencję Straya w kwestii polskiej. Stray wołał okazać wyraźne niezadowolenie z powodu rozwoju Polski od roku 1983, jednak demonstracja ta straciła sporą część swojej siły, kiedy wiele sprzymierzonych krajów w latach 1984 i 1985 zaczęło normalizację stosunków z Polską. Ścieżka wybrana przez ministra mogła więc również pozostawać pod wpływem innych czynników. Możliwe, że Stray przez okres konfliktów dotyczących polityki bezpieczeństwa NATO wołał wyraźniej określić solidarność z USA w kwestii

⁷ Wypowiedź Pera Ravne (06.12.1983) w MSZ 25.4/91, 29.11.1983.

⁸ Wypowiedź Svenna Straya (19.07.1984) w MSZ 25.4/91, 29.06.1984.

wschodnio-zachodniej. W kwestii polskiej można było dokonać tego bez ryzyka silnych reakcji ze strony ZSRR. Jednocześnie Polska nie pojawiała się wtedy w nagłówkach gazet, a norweski parlament również nie zareagował w żaden sposób na politykę MSZ wobec Polski.

Norweskie sankcje ekonomiczne wobec Polski zostały co prawda zniesione w środku dekady, podobnie zresztą uczyniło wiele innych sprzymierzonych państw. Była to jednak przede wszystkim formalność, ponieważ dotknięta kryzysem gospodarczym Polska nie kwalifikowała się do żadnych międzynarodowych systemów wsparcia, blokowanych przez sankcje.

NORWESKO-POLSKA NORMALIZACJA I UPADEK KOMUNIZMU

Druga połowa lat 80-tych charakteryzowała się dynamizmem zimnej wojny. Wstąpienie Michaiła Gorbaczowa na stanowisko sekretarza generalnego radzieckiej partii komunistycznej przyczyniło się do znacznej poprawy klimatu współpracy między wschodem a zachodem. Jednocześnie ZSRR rozluźnił nieco uścisk we wschodnioeuropejskich państwach satelickich. W roku 1987 wschodnioeuropejscy przywódcy komunistyczni mówili, że nie mogą już liczyć na pomoc radzieckich oddziałów w obronie przed własnymi ludźmi (Donaldson & Noguee 2005). Polityka ta została upubliczniona, kiedy Gorbaczow w roku 1988 w mowie w ONZ zerwał z doktryną Breżniewa (Mastny 2005).

Chociaż trochę czasu zajęło światu zrozumienie konsekwencji zwrotu kursu ZSRR, kraje wschodnioeuropejskie były zmuszone do zmiany orientacji politycznej nastawionej na zwiększenie własnej zasadności. W Polsce reżym próbował wyjść naprzeciw opozycji po wyniszczającej fali strajków w 1988 r. Wynikiem były częściowo wolne wybory w roku 1989, które całkowicie podważyły zasadność reżymu i oznaczały koniec komunistycznego monopolu władzy w Polsce.

W Norwegii rząd Willocha zastąpił w maju 1986 r. nowy rząd Partii Pracy, na którego czele stała Gro Harlem Brundtland, a ministrem spraw zagranicznych był Knut Frydenlund oraz następnie Thorvald Stoltenberg. Kilka miesięcy po zmianie rządu zdecydowano o ponownym nawiązaniu kontaktów norwesko-polskich. Po wizycie polskiego wiceministra spraw zagranicznych w Norwegii w roku 1987, a także wizycie norweskiego ministra handlu Kurta Mosbakka w Polsce w tym samym roku, minister spraw zagranicznych Thorvald Stoltenberg swoją wizytą w Polsce w kwietniu 1988 r. zakończył proces normalizacji związków między tymi krajami. Zmiana orientacji w kwestii stosunków z Polską pokazuje, że interwencja Straya nie oznaczała trwałego zwrotu w polityce wobec Polski, a raczej była przykładem możliwości zmiany polityki zagranicznej wbrew zaleceniom zarządu. Warto jednak zauważyć, że Norwegia jako jeden z ostatnich krajów NATO znormalizowała swoje stosunki z Polską. Kraje członkowskie, takie jak Grecja, Wielka Brytania, Włochy, Belgia, Dania, Hiszpania, Francja, Kanada, Holandia i RFN, a także Szwecja, nawiązały już ponowne kontakty na poziomie wizyt ministrów spraw zagranicznych lub premierów jeszcze przed przyjazdem Stoltenberga do Polski w 1988 r. Wiceprezydent USA George H. W. Bush również odwiedził Polskę w roku 1987.

Zmiana rządu nie oznaczała też aktywnej rewitalizacji wcześniej dobrych stosunków norwesko-polskich. Chociaż wiele państw sojuszniczych planowało już i przeprowadzało wymianę dyplomatyczną z Polską na poziomie szefów rządów, norweskie kierownictwo MSZ robiło niewiele, aby również pod tym względem nie wyśladować na końcu kolejki. Wizytę norweskiego premiera w Polsce planowano dopiero na lato 1990 r., na rok po wyborach, które oznaczały koniec monopolu władzy partii komunistycznej w kraju. W porównaniu ze stosunkami dyplomatycznymi z Polską innych państw NATO, kontakty norwesko-polskie w latach 80-tych osłabiły się. Pod jednym względem Norwegia zajmowała jednak czołową pozycję: Johan Jørgen Holst został w grudniu 1988 r. pierwszym ministrem obrony wśród państw NATO, który odwiedził Polskę po stanie wojennym.

Po upadku muru Norwegia pomagała Polsce finansowo. Na mocy propozycji nr 25 parlamentu (1989-90) przeznaczono 220 milionów koron na wsparcie rozwoju Polski. Kwotę tę przyćmił jednak zysk gospodarczy Norwegii spowodowany upadkiem komunizmu w kraju. Podczas

gdy norwesko-polski bilans handlowy w roku 1989 wyniósł 50 milionów koron na korzyść Polski, w roku 1991 przewaga handlowa Norwegii nad Polską wynosiła 1,2 miliarda koron, czyli znacznie więcej, niż nadzwyczajna pomoc gospodarcza w latach 1980-81 i 1989-90 łącznie.

W jednym zakresie Norwegia rozwinęła w latach 80-tych konkretną współpracę polityczną z władzami polskimi. W roku 1989 oba kraje podpisały umowę o ochronie środowiska, której towarzyszyło następnie wsparcie finansowe i technologiczne dla Polski ze strony Norwegii. W notatce Ministerstwa Ochrony Środowiska z roku 1988 współpracę z Polską w zakresie ochrony środowiska polecano ze względu na solidarność, własny interes i proces odprężenia (MOŚ 008.2, 02.05.1988). Zwłaszcza odprężenie stanowi ciekawy aspekt współpracy w zakresie ochrony środowiska. Problemy dotyczące środowiska stały się w tym czasie ważnym tematem na całym świecie, na przykład kwestia środowiska w latach 80-tych stała się bardziej centralnym tematem w zakresie norweskiej i międzynarodowej pomocy dla państw rozwijających się (Liland & Kjerland 2003). Jednocześnie sprawa środowiska stanowiła jeden z najlepszych przykładów problemów, które można rozwiązać jedynie niezależnie od granic państwowych i sojuszy, a współpraca w zakresie ochrony środowiska nie wzbudzała kontrowersji w żadnym z sojuszy. Wcześniejsza i bardziej obszerna współpraca w tym zakresie mogła, jeśli zażyłyby sobie jej strona norweska, stać się pozytywnym i łączącym elementem rewitalizacji stosunków Norwegii z Polską. Jednak tej sprawy również Norwegia nie rozważała przed zwrotem rozwoju Polski w kierunku demokracji i zwiększonej orientacji zachodniej. Podczas gdy Szwecja i Polska wymieniły wizyty ministrów ochrony środowiska już w roku 1985, norweskie władze czekały aż do roku 1989 z rozpoczęciem konkretnej współpracy w zakresie ochrony środowiska.

ZAKOŃCZENIE

Lata 80-te w norwesko-polskiej polityce istotnie różniły się od polityki prowadzonej w latach 50-tych i 60-tych. W tym dziesięcioleciu, kiedy obszerny, ludowy ruch wpłynął znacząco na upadek rządu komunistycznego w Polsce, Norwegia prowadziła bardziej wstrzemięźliwą i ostrożną politykę wobec Polski i w niewielkim stopniu przyczyniła się do rozwoju, którego strona norweska pragnęła dla Polski i do którego mniej lub bardziej dążyła od lat 50-tych. Długofalowa perspektywa, jaką przyjęto w norweskiej polityce normalizacji w latach 80-tych została wyprzedzona przez polski rozwój w tej dekadzie. Norweska strategia powiedła się pod tym względem, że udało się uniknąć konfliktu dotyczącego Polski z NATO i ZSRR. Jednakże oficjalna norweska polityka kontrastuje w pewien sposób z powszechnym, ludowym zaangażowaniem Norwegów w poparcie „Solidarności” i polskiej opozycji na początku lat 80-tych.

Możliwa jest dyskusja, na ile norweska rezerwa podczas kryzysu w Polsce była jedynie konieczną konsekwencją okoliczności międzynarodowych i norweskiej sytuacji w zakresie polityki bezpieczeństwa. Z wyjątkiem instrukcji ministra spraw zagranicznych Straya, które spowodowały zmianę kursu w okresie 1983-1986, zasadnicza opinia Norwegii na politykę wschodnią głosiła, że konstruktywna współpraca z władzami wschodnioeuropejskimi oraz – na ile to możliwe – opozycją, stanowi najlepszy sposób zapewnienia trwałego postępu w tym zakresie. Norweskie władze w ciągu wspomnianego dziesięciolecia miały wiele szans, by zwiększyć swoje zaangażowanie w kwestię polską, gdzie nie istniało ryzyko protestów ani ze strony państw NATO, ani ZSRR. Przykładem może być wsparcie finansowe dla polskiego reżymu w latach 1980-1981 oraz możliwość szerszej zakrojonej współpracy dotyczącej ochrony środowiska w drugiej połowie dekady. Jednakże Norwegia nie dawała za bardzo do zrozumienia, że w ogóle chciałaby rozważyć, chociażby wewnątrz w MSZ, na ile lub w jaki sposób władze mogłyby spróbować przyczynić się do rozwoju Polski poza wspólnymi działaniami NATO. Oznacza to brak chęci aktywnego udziału w jednej z centralnych kwestii wschodnio-zachodnich w latach 80-tych. Z tego powodu można zadać pytanie, czy jednym z głównych celów norweskiej polityki wschodniej w tym dziesięcioleciu nie było unikanie konfrontacji, zamiast rozwoju współpracy między wschodem a zachodem.

Na tej podstawie można twierdzić, że aktywna polityka wobec Polski w latach 50-tych i 60-tych została zastąpiona bardziej ostrożną polityką normalizacji w dziesięcioleciu, kiedy wyraźnie wzrósł

potencjał polityki z Polską. Głównym celem tej polityki normalizacji było zachowanie kontaktów między wschodem a zachodem w nadziei, że otwarte kanały kontaktowe w przyszłości polepszą stosunki między stronami. Jednocześnie norweska strona okazywała wyraźnie mniejszą chęć aktywnej dyplomacji z Polską, niż w poprzednich dekadach. Tę powolniejszą i niebezpośrednią politykę wobec Polski próbowano uzupełnić pewnymi aktami o znaczeniu symbolicznym. Ilustruje to wyrażone postrzeżenie za punkt honoru, zwłaszcza przez 5. biuro polityczne MSZ, szybkiej normalizacji związków ze wschodem po zerwaniu kontaktów. Jednocześnie przewaga Norwegii w relacjach handlowych z Polską po upadku komunizmu wskazuje, że norweski interes własny w stosunkach z Polską miał więcej aspektów, niż tylko ten związany z polityką bezpieczeństwa. Rozpatrzenie tej kwestii nie należało do rozważań MSZ nad kształtem polityki wobec Polski w tym dziesięcioleciu.

Minister spraw zagranicznych w rządzie Prawicy, Sverre Strøm, w ostatnich latach swojej kadencji zerwał z główną strategią Norwegii w kwestii Polski, według której dialog i współpraca to najlepszy sposób przyczynienia się do pozytywnego rozwoju społeczeństwa polskiego. Należy jednak podkreślić, że następcy Strøma nie podjęli wyraźnych inicjatyw w celu rewitalizacji polityki z Polską, które nadążyłyby za rozwojem kraju. W porównaniu z innymi państwami NATO, stosunki norwesko-polskie zostały więc osłabione w dekadzie obalenia komunizmu i zwycięstwa opozycji w Polsce. Pomimo wcześniejszych dobrych stosunków norwesko-polskich w okresie zimnej wojny, w latach 80-tych Norwegia pozostawała obserwatorem i tylko w niewielkim stopniu przyczyniła się do upadku komunizmu w Polsce.

*Hallvard Kvale Svenbalrud,
doktorant przy Forum Historii Współczesnej, Uniwersytet w Oslo*

BIBLIOGRAFIA:

1. Ash, T. G. (2002) *The Polish Revolution*. Wydanie 3. New Haven and London: Yale University Press.
2. Davies, N. (2001) *Heart of Europe. The Past in Poland's Present*. Wydanie 3. Oxford: Oxford University Press.
3. Davies, N. (2005) *God's Playground. A History of Poland in two Volumes*. Wydanie poprawione. Oxford: Oxford University Press.
4. Donaldson, R.H. & J.L. Noguee (2005) *The Foreign Policy of Russia. Changing Systems, Enduring Interests*. Wydanie 3. Armonk N.Y.: M.E. Sharpe.
5. Eriksen, K. E. & H. Ø. Pharo (1997) *Kald krig og internasjonalisering 1949-65. Norsk utenrikspolitikk historie, tom 5*. Oslo: Universitetsforlaget.
6. Fitzgerald, F. (2001) *Way Out There in the Blue. Reagan, Star Wars and the End of the Cold War*. New York: Simon & Schuster.
7. Gaddis, J. L. (2005) *The Cold War. A New History*. New York: Penguin Press.
8. Garthoff, R. L. (1994) *The Great Transition. American-Soviet Relations and the End of the Cold War*. Washington D.C.: The Brookings Institution
9. Haig, A. M. (1984) *Caveat. Realism, Reagan and Foreign Policy*. New York: Macmillan.

10. Halvorsen, M. (1998) "Østpolitikken. Norske avspenningsbestrebelse 1962-1972". Praca magisterska w zakresie historii, Uniwersytet w Oslo.
11. Hendriksen, G. (1994) "Mellom allianseljalitet og markedsinteresser. Forholdet mellom Norge og Øst-Tyskland 1949-1962". Praca magisterska w zakresie historii, Uniwersytet w Oslo.
12. Holtsmark, S. G. (1991) "Challenge and retreat. The erosion of Soviet power in Poland 1970-1989" Forsvarsstudier 2/1991.
13. Kjølbeg, A. (1997) "Norges forhold til Russland og Øst-Europa" w T. L. Knutsen, G. M. Sørbo & S. Gjerdåker (red.) Norges utenrikspolitikk. Wydanie 2. Oslo: Cappelen akademisk forlag.
14. Kleva, A.E. (2007) "Konferansen om sikkerhet og samarbeid i Europa 1975-1989. Øst versus Vest: Konferansediplomati om menneskerettighetene. Norge i grenselandet mellom realpolitikk og idealisme". Praca magisterska w zakresie historii, Uniwersytet w Oslo.
15. Kramer, M. (1998) "Jaruzelski, the Soviet Union, and the Imposition of Martial Law in Poland. New Light on the Mystery of December 1981". Cold War International History Project Bulletin 11: 5-14
16. Liland, F. & K. A. Kjerland (2003) 1989-2002: På bred front. Norsk utviklingshjelps historie, tom 3. Bergen: Fagbokforlaget.
17. Mastny, V. (1998) . "The Soviet non-invasion of Poland in 1980/81 and the end of the Cold War". Cold War International History Project Working Paper 23.
18. Mastny, V. (2005) "The Warsaw Pact as History" i V. Mastny & M. Byrne (red.) A Cardboard Castle? An Inside History of the Warsaw Pact. Budapest: Central European Press.
19. Moen, R. (1997) "Østenfor Vest og vestenfor Øst. Jugoslavia i norsk utenrikspolitikk, 1945-1965". Praca magisterska w zakresie historii, Uniwersytet w Oslo.
20. Ouimet, M. J. (2003) The Rise and Fall of the Brezhnev Doctrine in Soviet Foreign Policy. Chapel Hill and London: The University of North Carolina Press.
21. Paczkowski, A. & M. Byrne (2007) From Solidarity to Martial Law. The Polish Crisis of 1980-1981. Budapest: Central European University Press.
22. Ploetz, M. (2001) "NATO and the Warsaw Treaty Organisation at the Time of the Euromissile Crisis, 1975 to 1985" i G. Schmidt (red.) A History of NATO. The First Fifty Years, tom 2. Basingstoke: Palgrave.
23. Sandberg, M. H. (2003) "Reform, intervensjon, normalisering. Norske reaksjoner på dramaet i Tsjekkoslovakia 1968". Praca magisterska w zakresie historii, Uniwersytet w Oslo.
24. Selvaag, D. C. (1991) "With malice toward none and charity toward all, while jealously guarding her economic interests abroad". Øst-Europa i norsk utenrikspolitikk 1945-50". Praca magisterska w zakresie historii, Uniwersytet w Oslo, 1991.
25. Sjørnsen, H. (2003) The United States, Western Europe and The Polish Crisis. International Relations in the Cold War. Basingstoke: Palgrave Macmillan.
26. Tamnes, R (1981) "Den norske holdningen til atomfrie soner i Sentral-Europa 1957-1965". FHFS Notat 7 (1981). Oslo: Forsvarshistorisk forskningscenter.
27. Tamnes, R (1986) "Integration and screening. The two faces of Norwegian alliance policy, 1945-1986". FHFS Notat 5 (1986). Oslo: Forsvarshistorisk forskningscenter.
28. Tamnes, R. (1997) Oljealder 1965-1995. Norsk utenrikspolitikk historie, tom 6. Oslo: Universitetsforlaget.
29. Tamnes, R. & K. E. Eriksen (1999) "Norge og NATO under den kalde krigen" w C. Prebensen & N. Skarland (red.) NATO 50 år. Oslo: Den Norske Atlanterhavskomite
30. Touraine A. et.al. (1983) Solidarity. The Analysis of a Social Movement: Poland 1980-81. Cambridge: Cambridge University Press.
31. Westad, O.A. (1997) "The Fall of Détente and the Turning Tides of History" i O.A. Westad (red.) The Fall of Détente. Soviet-American Relations during the Carter Years. Oslo: Scandinavian University Press.
32. Wilson, J.G. (2007) "How Grand Was Reagan's Strategy, 1976-84?", Diplomacy and Statecraft 18 (4): 773-803.
33. Winn, N. (1996) European Crisis Management in the 1980s. Aldershot: Dartmouth.

ARCHIWA:

Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ)

Archiwum Ministerstwa Ochrony Środowiska (MOŚ)

Archiwum parlamentu norweskiego

JAN K. KOSSAKOWSKI

MISJA OCALMY OD ZAPOMNIENIA – DRUGI NURT DZIAŁALNOŚCI KOMITETÓW POMOCY WIĘŹNIOM POLITYCZNYM STANU WOJENNEGO 1981 I JEGO KONTYNUACJA

Korzenie Fundacji „Korpus Ochotników Specjalistów” – poprzez fundatorów, którzy ją ustanowili – sięgają z jednej strony Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom, z kręgu którego pochodzili bp. Bronisław Dembowski, Ryszard Kaczorowski i Stanisław J. Komorowski, z drugiej zaś – brytyjskiej organizacji pozarządowej British Executive Service Overseas i jej 15-letniej dobroczynnej działalności w Polsce, z którą związani byli Halina Kopeć-Baćmaga i Patrick Murphy, nie licząc autora tego wystąpienia, Jana K. Kossakowskiego, działającego w obu tych organizacjach.

To właśnie po BESO pozostały w Fundacji KOS trzy główne kierunki działania: Gospodarka, Pomoc niepełnosprawnym i pokrzywdzonym oraz Pamięć i tożsamość. Ta, w ostatnich latach wysunęła się na pierwszy plan, przyjmując charakter misji.

Ale cofnijmy się w czasie do początków naszej misji Ocalmy od zapomnienia. Jej genezą była niezapomniana działalność komitetów pomocy internowanym, które spontanicznie powstawały poczynając od 13 grudnia 1981 roku, jako reakcja na wprowadzenie stanu wojennego i liczne aresztowania działaczy Solidarności oraz innych organizacji, stawiających sobie za cel odzyskanie suwerenności Ojczyzny. O tym zjawisku piszą szczegółowo Anna T. Szymańska i Ewa Jaszczak.

Ze względów praktycznych komitet warszawski oraz analogiczne komitety diecezjalne, chroniły się wtedy pod skrzydła polskiego Kościoła – jedynej organizacji tolerowanej przez ówczesną władzę komunistyczną – wojskowo-partijną juntę, występującą pod szyldem Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego [WRON].

W warszawskim komitecie pięciu kapłanów patronowało zespołom świeckich wolontariuszy (niekoniecznie zresztą członków kościoła katolickiego), których liczba osiągnęła blisko 400 osób. 17 grudnia 1981 dekretem Prymasa Polski, Józefa Kardynała Glempa, ten warszawski komitet uzyskał legalny status organizacji kościelnej i nazwę „Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Po-

zbawionym Wolności i Ich Rodzinom”. Od tego momentu Kuria Metropolitalna Warszawska zaczęła sprawować cenną opiekę nad komitetem, w tym wystawiać współpracownikom tak zwane „glejty” (zaświadczenia o działaniu na rzecz Kurii), które budziły respekt posterunków milicyjnych i wojskowych, a okazały się szczególnie przydatne podczas wizyt w więzieniach i ośrodkach internowania.

Według obecnych polskich i europejskich regulacji prawnych Komitet Prymasowski byłby – ex definitione – organizacją pozarządową pożytku publicznego, aczkolwiek nie miałby szans na sądową rejestrację ze względu na brak statutu, zdefiniowanych władz, brak stałej siedziby i formalnej księgowości. Dysponował natomiast entuzjazmem współpracowników, niekwestionowaną rzetelnością, a nierzadko ich doświadczeniem w pracy konspiracyjnej z czasów okupacji niemieckiej.

Trzeba jasno powiedzieć, że sprawy gromadzenia różnorodnych informacji, związanych z represjami stanu wojennego, nie były nigdy pierwszoplanową domeną działalności Prymasowskiego ani innych analogicznych komitetów, tym nie mniej dla celów operacyjnych informacje personalne i zdrowotne, o więzieniach czy obozach internowania, o sprawach sądowych i innych represjach stanu wojennego, były skrzętnie gromadzone, tak że powstał znaczny ich zasób. Jak się później okazało – część z niego dotyczyła spraw wykraczających poza krąg czasowy nie tylko stanu wojennego, ale i całej dotkliwej dominacji sowieckiej w Polsce.

Dla wybitnych osobistości, a szczególnie dla Papieża Jana Pawła II, specjalnie przygotowywane meldunki przekazywane były w poufny sposób.

Z biegiem lat liczba nowych osób podlegającym represjom zmniejszała się, a ostatni więzień polityczny opuścił mury więzienne we wrześniu 1986 roku. W tym mniej więcej czasie poszczególne komitety pomocy bądź zakończyły swoją działalność, bądź podjęły jej czysto charytatywny wątek. Ich archiwa tworzone w gorącym okresie stanu wojennego i kilku następnych latach – z reguły w roboczym, nieuporządkowanym stanie – pozostawały tam, gdzie były tworzone, to jest przeważnie w rękach kościelnych.

Po rozmowach Okrągłego Stołu i wygranych 4 czerwca 1989 roku wyborach parlamentarnych, większość Polaków zajęła się odbudową gospodarki oraz sprawami tworzenia i ładzenia sceny politycznej. Te niewątpliwie były wtedy najważniejsze, a np. cenny zbiór archiwalny Komitetu Prymasowskiego prawie zapomniany pozostał w miejscu swego ostatniego ukrycia na plebanii parafii św. Katarzyny w Warszawie.

I tak było przez długie siedemnaście lat, kiedy uwaga polityków, ale także archiwistów i historyków koncentrowała się głównie na zasobie archiwalnym dawnego reżimu, a właściwie tej części akt, która nie uległa planowej likwidacji przez skompromitowaną, często przestępczą Służbę Bezpieczeństwa PRLu. Nie waham się określić jako przestępczą, bo dla mnie palenie książek i archiwów pochodzi z tego samego kręgu działań, co niszczenie ludzi.

Z punktu widzenia historycznego materiały SB były niewątpliwie cenne, choć zazwyczaj tendencyjne czy wręcz zręcznie fałszowane, co umożliwiało ich późniejsze wykorzystywanie także do gorszących rozgrywek politycznych i formułowania niesłusznych oskarżeń. Kto miał do nich dostęp niekiedy wykorzystywał je także w pseudo-naukowy czy też w komercyjny sposób.

I tu refleksja: brak współczesnych doświadczeń w tak szybkich i daleko idących zmianach ustrojowych nie sprzyjał wypracowaniu najlepszej, możliwie bezkonfliktowej drogi z wykorzystaniem w procesie transformacji całego aktywnego kapitału ludzkiego. Stąd może rezultat tych przemian wydaje się być gorszy od spodziewanego.

Ale ostateczny osąd pozostawmy historii.

W tej sytuacji zbiory archiwalne poszczególnych komitetów pomocy osobom pozbawionym wolności, choć stosunkowo niewielkie w porównaniu ze spuścizną aparatu odeszłej władzy, ale oparte na wiarygodnych źródłach, bo tworzone nie przez stronnicych policjantów i donosicieli, lecz przez ludzi uczciwych – stanowić będą cenny przyczynek i źródło wiedzy o czynach i ludziach tamtych czasów. I to w dużym stopniu z obu stron ówczesnej barykady.

Do największych zbiorów należą tu:

Archiwum Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom tzw. „Komitetu na Piwniej” – zdeponowane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, liczące 25 metrów bieżących akt.

Archiwum Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego we Wrocławiu tzw. „Pod Czwórką”, zdeponowane w Archiwum Metropolitalnym.

Archiwum Arcybiskupiego Komitetu Pomocy Więzionym i Internowanym w Krakowskiej Kurii Metropolitalnej.

Ponadto dużym zasobem archiwalnym dotyczącym stanu wojennego dysponuje Fundacja Ośrodka KARTA, wyspecjalizowanego w historii najnowszej Polski i jej sąsiadów. I z pewnością jest jeszcze wiele większych i mniejszych zbiorów dokumentów, do których trzeba będzie kiedyś koniecznie dotrzeć.

Wydawało się, że zgromadzone zbiory mają zamknięty charakter, bo cezurę stanowiło stworzenie w roku 1989 pierwszego niekomunistycznego rządu Tadeusza Mazowieckiego, ale przecież pozostali ludzie których dotyczyły, nie rzadko ciężko pokrzywdzeni. Część z nich – mniejsza, lecz bardziej aktywna – zajęła rządowe, samorządowe i gospodarcze stanowiska, a przez to nie zesłała z horyzontu – przeciwnie stała się ulubieńcem mediów i gośćmi pierwszych stron gazet. O zachowaniu ich – i po nich – śladów nie trzeba się martwić, co najwyżej trzeba będzie skrupulatnie oddzielić przekazy prawdziwe od konfabulacji.

Ta druga – znacznie liczniejsza zbiorowość – wróciła, lub choćby usiłowała wrócić, na swoje poprzednie miejsca w społecznym ordynku, ale wróciła nierzadko poszkodowana fizycznie, psychicznie i materialnie. To ustawiła tych ludzi na nie-eksponowanych pozycjach, a ich indywidualny wkład w dzieło odzyskania pełnej suwerenności i transformacji ustrojowej był coraz mniej zauważalny. A był to pierwszy krok ku stopniowemu całkowitemu zapomnieniu.

I tu przekazanie w roku 2006 – podczas jubileuszowego seminarium w 25-lecie powstania Prymasowskiego Komitetu „na Piwniej” jego archiwum do państwowego Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz jego skrupulatne uporządkowanie i inwentaryzacja – w czym byli współpracownicy tego Komitetu i wolontariusze Korpusu Ochotników Specjalistów mieli swój udział – stało się sygnałem wywoławczym, na który nie sposób było nie zareagować.

Pierwszą taką okazją był w roku 2007 konkurs grantowy Funduszu Inicjatyw Obywatelskich (Ministerstwa Pracy i Spraw Socjalnych), który umożliwił zorganizowanie przez Fundację KOS zespołu specjalistów od Historii mówionej (Oral History), zgromadzenie sprzętu technicznego i uzyskanie szerokiego poparcia środowiska dawnych i niedawnych opozycjonistów. Ważnym elementem było tu także przyciągnięcie do współpracy naukowców: historyków i socjologów z Uniwersytetu Warszawskiego oraz nabór do Korpusu Specjalistów-Juniorów a następnie szkolenie młodszych, bardziej mobilnych wolontariuszy. Ta cecha mobilności odegrała tu szczególną rolę, bo trzeba było dotrzeć do osób represjonowanych i najbardziej zapomnianych. Tych nie znajdowało się wokół siedzib władzy, takich przykładowo jak Sejm przy ulicy Wiejskiej w Warszawie, ale przy wiejskich drogach i małomiasteczkowych uliczkach, często w najbardziej zapadłych kątach Polski.

A dotarcie po blisko 30 latach do „ludzi roku 1981” bynajmniej nie było łatwe. Postawiliśmy sobie jednak ambitne zadanie odszukania, w ich często nowych miejscach zamieszkania, czy pod nowym nazwiskiem, chociaż cząstki tych szeregowców armii opozycjonistów, niekiedy ponoszących skutki dawnych represji do dziś dnia. Czasem okazywało się, że te skutki, niestety, dotyczyły pośrednio następnego pokolenia, żyjącego w uboższym środowisku i o utrudnionym dostępie do oświaty.

Dużą rolę w tej akcji poszukiwawczej odegrali działacze dawnych komitetów pomocy z okresu stanu wojennego i to od nich walnie zależało, jak wiele zdołamy ocalić od zapomnienia i czy wygramy wyścig z nieubłaganym czasem.

Wynik tej części naszej misji przedstawiony został na seminarium *Ocalmy od zapomnienia – Relacje poszkodowanych w stanie wojennym*, które odbyło się, co prawda dopiero po dwu latach od

pamiętnego „sygnału wywoławczego” – jubileuszowego seminarium Komitetu Prymasowskiego – ale zakończyło się dwudziestoma pierwszymi świadectwami Historii mówionej oraz spotkaniem na Zamku Królewskim w Warszawie kilkudziesięciu dawnych poszkodowanych z ich opiekunami i przedstawicielami młodego pokolenia.

Jeszcze w roku 2007 Fundacja KOS wraz z partnerem – Archiwum Akt Nowych – wygrała kolejny konkurs, tym razem Agencji Wykonawczej Komisji Europejskiej ds. Edukacji, Kultury i Sektora Audiowizualnego (EACEA) na projekt Last Victims of Stalinism in Poland and their defenders (Ostatnie ofiary stalinizmu w Polsce i ich obrońcy).

I choć w porównaniu do terroru systemu stalinowskiego z lat 1945-1953 represje stanu wojennego historia oceni jako dużo łagodniejsze, to pamiętać należy, że odbywały się w bardziej cywilizowanym już świecie, kiedy Europa otrząsnęła się z widma okrucieństw II Wojny Światowej, a młode pokolenia Europejczyków mogły je traktować tylko w kategoriach historycznych.

Tym razem za cel postawiliśmy sobie dotarcie do kolejnych pięćdziesięciu osób represjonowanych w ostatnich latach pro-sowieckiego reżymu i stworzenie dalszych świadectw Historii mówionej. Tym razem wszakże nie wystarczyły kwerendy w archiwach dawnych komitetów pomocy, trzeba było sięgnąć po logistyczne wsparcie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, by dzięki ich rejestrom adresowym namierzyć aktualne miejsca zamieszkania osób poszkodowanych przez stan wojenny, około 200 wytypowanych z pośród około 16.000 figurujących w kartotece Prymasowskiego Komitetu.

Próbka 70 świadectw była już dostatecznie reprezentatywna, by można było zaprosić współpracujących z nami naukowców do dokonania pierwszej analizy socjologicznej tej grupy osób poszkodowanych. Pozwoliło nam to na zorganizowanie kolejnego seminarium i spotkania osób represjonowanych, tym razem pod nazwą *Opornych portret własny*. Była to nazwa o tyle znamienita, że oparta na wypowiedzianych słowach tych „nowych” opozycjonistów z dekady lat 1980-tych, nazwanych przez nas neologizmem „oporni” (ang. Resisters), którymi opiekowali się inni „oporni”, z komitetów pomocy. Ci ostatni na ogół byli starsi, a swoje korzenie oporu i ich tradycje wywodzili bądź z Archipelagu Gułag – jak je nazwał Sołżenicyn – bądź z obozów koncentracyjnych, takich jak KL Auschwitz, nie wspominając ze wstydu karnych obozów organizowanych w pierwszej powojennej dekadzie przez Polaków i dla Polaków.

Tym starszym opornym – „ich obrońcom” z tytułu projektu – poświęciliśmy kamienną tablicę na siedzibie Prymasowskiego Komitetu „na Piwnej”, zawierającą prostą informację: *Stąd, z klasztoru Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom niósł pomoc ofiarom stanu wojennego od pierwszych jego dni w grudniu 1981 roku.*

Przeciwieństwem do tej lakonicznej informacji stał się drugi element tablicy: pełen wyrazu srebrzysty medalion, w części słownej i obrazowej nawiązujący do Ewangelii według św. Mateusza Mt25, 35-40:

- 35 „... byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;
36 Byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie;
byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie”
37 Wówczas zapytają sprawiedliwi: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? Albo spragnionym i daliśmy Ci pić?
38 Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię, lub nagim i przyodzialiśmy Cię?
39 Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie?”
40 A Król im odpowie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”.

Podczas identyfikacji miejsc pobytu dawnych podopiecznych okazało się, że w wielu przypadkach spóźniliśmy się i poszukiwane osoby już zmarły. To niewątpliwie ogromna strata i nasza wspólna wina, że z podanych na początku powodów tak późno zajęliśmy się tymi, którzy przy obsadzaniu stanowisk pozostali w cieniu. Myśleliśmy co prawda o tworzeniu świadectw na podstawie relacji rodzin, ale to nie byłoby to samo.

W pojedynczych przypadkach przeprowadzono jednak wywiady z wdowami po poległych na posterunku w grudniu 1981, np. podczas manifestacji w zagłębiu miedziowym w Lubinie. Trudno było o te dramatyczne wspomnienia i bolesne dla rodzin mimo wszystko nie poprosić, bo dotyczyły ważnego fragmentu naszej historii.

Drugim zjawiskiem przy przeglądaniu rejestrów były liczne urzędowe adnotacje o emigracji, zresztą bez podania kierunku i przyczyn. Tę lukę należało wypełnić. I tu dochodzimy do genezy obecnego projektu: Polska emigracja polityczna stanu wojennego 1981 i do jej pierwszego etapu – Norwegii. Jego wynik przedstawimy na końcowym seminarium, a wartość archiwalną i historyczną ocenią przyszli badacze.

Tu może kilka zakulisowych uwag.

Ten norweski kierunek przesądziły trzy sprawy:

Po pierwsze – szukaliśmy kraju przyjaznego emigrantom z pro-sowieckiego państwa, którym była PRL, w którym wszakże łatwo dałoby się frakcjonować emigrantów pod względem motywacji ich emigracji, koncentrując się tylko na racjach politycznych. Jak wiadomo podziały te nie zawsze bywały ostre i jednoznaczne.

Po drugie – powstała możliwość ubiegania się o grant na projekt z Norweskiego Mechanizmu Finansowego, a projektu takiego nie dałoby się przeprowadzić wykorzystując wyłącznie wolontariuszy i skromne środki organizacji pozarządowej.

I po trzecie – konieczne było znalezienie partnerów spełniających kryteria aplikacyjne. Jak się okazało to ostatnie było najtrudniejsze zarówno po polskiej jak i norweskiej stronie, bo mimo współczesnej mody na szukanie własnych rodzinnych czy środowiskowych korzeni, archiwa państwowe nie okazywały zainteresowania inwestowaniem w materiały pożyteczne dla ograniczonego kręgu odbiorców i to dopiero po wielu latach. Opplandsarkivet avdeling Maihaugen okazał się tu chlubnym wyjątkiem. Poszukiwanie partnerów do konsorcjum trwało ponad rok. Nie licząc przeglądu Internetu, pierwsze pismo Fundacji KOS do Norwegian Directorate of Immigration UDI nosi datę 29 stycznia 2009, a porozumienie partnerskie trzech podmiotów konsorcjum: Archiwum Państwowego Dokumentacji Osobowej i Płacowej w Milanówku, Opplandsarkivet avdeling Maihaugen w Lillehammer i Fundacji KOS w Warszawie podpisane zostało ostatecznie 24 lutego 2010.

Istotną wartością dodaną obecnego – norweskiego – projektu jest to, że zdobyliśmy kolejne doświadczenie w prowadzeniu misji Ocalmy od zapomnienia na obszarach poza Polską. Utrzymujemy, co prawda kontakty z pojedynczymi politycznymi emigrantami, nie tylko zresztą z emigracji stanu wojennego 1981 – natomiast czeka nas lub inną operatywną i ambitną organizację, dokonanie analogicznej „kwerendy” w innych, różnych od Norwegii krajach Mamy wypracowaną i wypróbowaną z lepszym lub gorszym skutkiem metodę badawczą. Pozostał także Przewodnik reportera w wersji pierwotnej i skorygowanej na podstawie zdobytych doświadczeń, jak wspomniałem – nie zawsze najlepszych.

By skończyć z charakterystyką Misji trzeba dodać, że jest ona realizowana przez Fundację KOS także na znacznie bliższych i lokalnych płaszczyznach „naszej małej Ojczyzny”. Gromadzimy i publikujemy mało dotąd znane informacje o ludziach szczególnie zasłużonych dla społeczności lokalnych, a w końcowej fazie realizacji znajduje się Symbol wrześniowej barykady 1939, upamiętniającej obronę Warszawy w pierwszym miesiącu II wojny światowej.

Wśród tych zasłużonych, których szczególnie zachowujemy w pamięci, znaleźli się także dwaj współpracownicy Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pobawionym Wolności i Ich Rodzinom, a będący na początku poprzedniej dekady fundatorami naszego Korpusu Ochotników Specjalistów: to były „bramkarz” w siedzibie Komitetu na Pivnej, później polski dyplomata, a ostatnio Wiceminister Obrony Narodowej – Stanisław Jerzy Komorowski. Drugi wspierał Komitet jako Minister ds. Krajowych Polskiego Rządu Emigracyjnego w Londynie, a później piastował urząd ostatniego Prezydenta Rzeczypospolitej na Uchodźstwie – Ryszard Kaczorowski.

Miał być wśród nas podczas naszej majowej konferencji.

Obaj tragicznie zginęli w wypadku lotniczym pod Smoleńskiem, pełniąc swoją ostatnią służbę.

Pochylimy przed nimi czoło!

JAKUB M GODZIMIRSKI

CO SKŁANIA LUDZI DO WYJAZDU? KILKA UWAG NA O POLSKIEJ EMIGRACJI DO NORWEGII

Celem tego krótkiego studium jest pomoc czytelnikom w lepszym zrozumieniu najnowszych tendencji polskiej emigracji do Norwegii oraz przyjrzenie się powodom, które skłaniają tak wielu Polaków do wyjazdu. Istnieje wiele przyczyn, dla których warto rozpatrzyć kwestię polskiej emigracji do Norwegii.

Po pierwsze, Polacy stanowią w Norwegii największą i najszybciej rosnącą grupę imigrantów. Norweski urząd statystyczny SSB w swoim podsumowaniu najnowszych tendencji migracyjnych, które zaobserwowano w Norwegii, podaje, że od roku 2006 liczba imigrantów, którzy osiedlili się w Norwegii, wzrosła o 141 000, z czego jedną czwartą stanowią Polacy. Już sam ten szybki wzrost liczebności polskiej diaspory w Norwegii jest wystraszającym argumentem, aby przyjrzeć się temu zjawisku. Istnieją też jednak inne powody, które sprawiają, że takie studium jest ciekawe i potrzebne. Należy do nich fakt, że grupa ta jest być może bardziej złożona niż inne grupy etniczne w Norwegii.

Ponadto wzrost liczebności polskiej diaspory w Norwegii nie jest jedynie wynikiem indywidualnych wyborów kilkudziesięciu tysięcy polskich obywateli, którzy postanowili na krócej lub dłużej wyjechać do Norwegii. Mogli oni podjąć taką decyzję dzięki temu, że polityczne procesy, kontrolowane zarówno przez Polskę, jak i Norwegię jedynie w ograniczonym zakresie, „otworzyły” przed nimi Norwegię.

Ten krótki szkic podzielony jest na dwie części. W pierwszej przedstawiam najważniejsze informacje na temat polskiej emigracji do Norwegii w szerszej perspektywie historycznej. W drugiej – rozpatruję najważniejsze przyczyny, które sprawiły, że Polacy zdecydowali się na przyjazd do tego właśnie kraju.

POLACY W NORWEGII: KRÓTKIE WPROWADZENIE

Migracja z Polski do Norwegii nie jest nowym zjawiskiem społecznym. Jednym z pierwszych etnicznych Polaków osiadłych w Norwegii był Adam Dzwonkowski, emigrant polityczny, który przybył tu już w latach trzydziestych XIX wieku, a za nim podążyło wielu innych. Nakreślenie historycznego szkicu tego zjawiska utrudnia fakt, że aż do roku 1918 Polska nie istniała jako niepodległe państwo, a to oznacza, że etniczni Polacy, którzy wyemigrowali do Norwegii przed tą datą, klasyfikowani byli jako poddani władców niemieckich, austriackich lub rosyjskich. Podczas spisu ludności w roku 1900 zarejestrowano 2787 osób

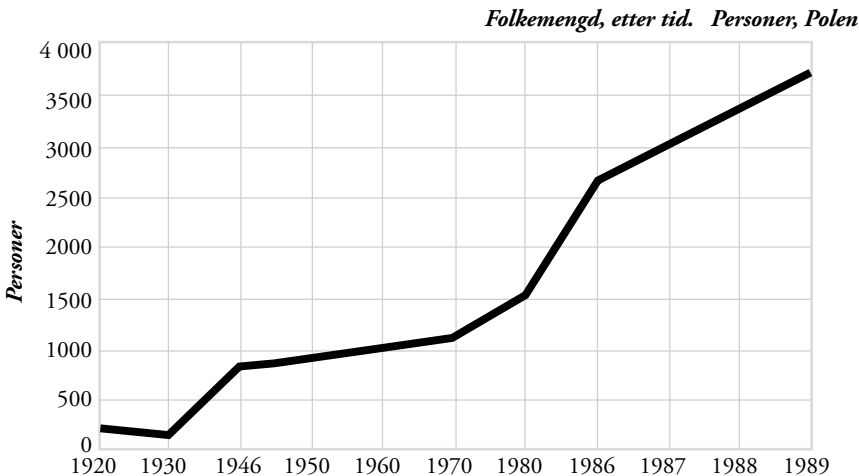
urodzonych w Niemczech, 130 urodzonych w Austro-Węgrzech i 483 483 – w Rosji.¹ Musimy założyć, że w każdym przypadku część tych ludzi stanowili etniczni Polacy, którzy wyemigrowali do Norwegii.

W roku 1930 zarejestrowano w Norwegii 133 polskich obywateli, natomiast spis ludności i lokali mieszkalnych w roku 1946 wykazał ich aż 1280. W tym czasie stanowili piątą co do wielkości grupę imigrantów w Norwegii. Większość tych Polaków przybyła do Norwegii jako przymusowi robotnicy, przysłani tu przez niemieckiego okupanta. Według różnych szacunków było ich w Norwegii pod koniec wojny od 1200 do 7000.² 3000 opuściły kraj jeszcze przed 8 maja, natomiast pozostali musieli zdecydować, gdzie chcą osiąść. Niektórzy postanowili zostać w Norwegii, ponieważ nie chcieli wracać do Polski, w której siłą wprowadzono system komunistyczny, część wyjechała do innych europejskich krajów, a reszta stopniowo wracała do ojczyzny. Sytuacja Polaków w Norwegii w tym okresie w dużym stopniu kształtowana była przez wielkoświatową politykę. Ci, którzy pozostali w tym kraju, mieli pewne problemy z dostosowaniem się do nowych warunków. lecz od roku 1947 sytuacja pięciuset – sześciuset Polaków w Norwegii zaczęła się poprawiać; imigranci coraz bardziej integrowali się z norweskim społeczeństwem.

Kolejna fala Polaków przybyła do Norwegii po pewnej liberalizacji systemu politycznego w Polsce w roku 1956, a przed wprowadzeniem w Norwegii w 1975 ograniczenia imigracji, tzw. «innvandringsstopp». Jednak także po jego wprowadzeniu wciąż miał miejsce niewielki napływ imigrantów. Podczas gdy w latach 1971-1975 do Norwegii migrowało średnio 112 Polaków rocznie (z czego średnio 68 rocznie wracało do Polski), w ciągu kolejnych pięciu lat (1976-1980) liczba Polaków przybywających do Norwegii wzrosła do 133 na rok. Przyjeżdżali jako specjaliści, których potrzebował norweski rynek lub jako polityczni uchodźcy, którzy postanowili uciec z komunistycznej Polski i byli ciepło przyjmowani na Zachodzie jako żywy dowód na jego „wyższość” albo po prostu próbowali w Norwegii szczęścia, na przykład wchodząc w związki małżeńskie z miejscowymi, jak uczyniło to w tym okresie stosunkowo dużo polskich kobiet.

Pogorszenie się sytuacji politycznej w Polsce dało początek nowej fali emigracji na początku lat osiemdziesiątych. Niektórzy z polskich emigrantów odnaleźli także drogę do Norwegii. Liczba Polaków, którzy przybyli tu w latach 1981-1990, była o wiele wyższa niż w poprzedniej dekadzie. Podczas gdy pomiędzy rokiem 1971 a 1980 polska diaspora powiększyła się o 640 osób, w ciągu kolejnych dziesięciu lat wzrosła ona aż o 3095. W sumie przybyło do Norwegii w tym okresie 3735 Polaków.

Diagram 1. Liczba osób urodzonych w Polsce, zamieszkałych w Norwegii w latach 1920-1989



¹ Kjeldstadli, Knut, Grete Brochmann, and Halvard Tjelmeland, rred. 2003. Norsk innvandringshistorie. I nasjonalstatens tid 1814-1940. 3 vols. Vol. 2. Oslo: Pax Forlag, s.181.

² Kjeldstadli, Knut, Grete Brochmann, and Halvard Tjelmeland, rred. 2003. Norsk innvandringshistorie. I globaliseringsens tid. 3 vols. Vol. 3. Oslo: Pax Forlag, s.24-27.

1 stycznia 1989 – w ostatnim roku panowania w Polsce komunistycznej władzy – w Norwegii liczna osób urodzonych w tym kraju i zamieszkałych w Norwegii wynosiła 3790. Do efektów wielkich przemian politycznych, które zaszły w Polsce w roku 1989, należała m.in. liberalizacja zasad regulujących wyjazd za granicę, która została odpowiednio wykorzystana przez wielu Polaków, m.in. w celu emigracyjna tzw. Zachód i znalezienia tam pracy. Polskie społeczeństwo stało się bardziej otwarte, co znalazło oddźwięk także w sposobie, w jaki Polacy radzili sobie w okresie przejściowym, w który stawał im wysokie wymagania w zakresie polityki, gospodarki oraz spraw społecznych.

Na płaszczyźnie wielkiej polityki starano się nawiązać bliższą współpracę – i w miarę możliwości członkostwo – w NATO i Unii Europejskiej. Na płaszczyźnie indywidualnej przemiana ta wyzwoliła wielką energię i pomysłowość, a Polacy podjęli szereg strategii przetrwania i przystosowania się. Część z tych strategii wiązała się też ze wzmożonymi kontaktami z innymi krajami, a czasami także z mniej lub bardziej definitywną emigracją.³

Oznacza to, że w momencie wprowadzenia prawa Europejskiego Obszaru Gospodarczego, 1 maja 2004, tysiące Polaków miały już osobiste doświadczenia związane z norweskim rynkiem pracy, co powodowało, że Norwegia jako cel emigracji nie wydawała się aż tak bardzo egzotyczna. Mało kto jednak przewidywał tak szybki i ogromny napływ imigrantów za chlebem do tego kraju.

1 stycznia 2004 w Norwegii mieszkało 11 206 imigrantów polskiego pochodzenia – z czego 2741 było polskimi obywatelami,⁴ a w ciągu następnych lat wiele zaczęło się dziać. 1 stycznia 2005 w norweskich statystykach odnotowane były 8933 osoby polskiego pochodzenia, z których 53,8% miało norweskie obywatelstwo. 1 stycznia 2006 liczba ta wzrosła do 11 864 osób, z których norweskie obywatelstwo posiadało 41,3%. 1 stycznia 2007 odnotowano 18 834 Polaków zamieszkałych w królestwie. W ciągu roku 2007 miało się okazać, że Polacy stanowią najliczniejszą w Norwegii grupę imigrantów.

1 stycznia 2008 oficjalnie mieszkało w Norwegii 32069 Polaków, lecz ich liczba na norweskim rynku pracy była prawdopodobnie dużo wyższa. Polska ambasada mówiła na przykład o liczbie 120 00 polskich obywateli pracujących w Norwegii. Według danych SSB 30636 Polaków wyemigrowało z Polski, natomiast 1433 urodziło się w Norwegii jako dzieci polskich rodziców. 68% stanowili mężczyźni, a 32% kobiety. Na początku roku 2008 niemal ośmiu na dziesięciu polskich imigrantów mieszkało w Norwegii dwa lata lub krócej. Polscy imigranci wyróżniali się wówczas tym, że większość z nich stanowili mężczyźni przybyli tu za pracą. Ważną przyczynę takiego stanu rzeczy stanowiło zapotrzebowanie na siłę roboczą w przemyśle i budownictwie, co sprawiało, że przyjeżdżali przede wszystkim młodzi mężczyźni. Zdaniem autorów raportu zapotrzebowanie na siłę roboczą w sektorze służby zdrowia mogło przyczynić się do przybycia wielu kobiet, w tym także z Polski.⁵

Imigranci z Polski stanowili najbardziej aktywną grupę na rynku pracy ze swoimi 82% zatrudnionych w przedziale wiekowym 25-54 lat. W porównaniu z innymi grupami imigrantów stosunkowo wielu z nich pracowało w drugim sektorze gospodarki, często w branżach bardzo uzależnionych od koniunktury, takich jak budownictwo. W czwartym kwartale roku 2007 pracowało 81% wszystkich Polaków w Norwegii w przedziale wiekowym 25-54 lata, a tylko 1% z nich był bezrobotny. Ta liczba pokazywała, że Polacy byli równie aktywni zawodowo jak reszta ludności, a bardziej niż wiele innych dużych grup imigrantów w Norwegii.

Polacy mieszkali w owym czasie – i jest tak w dalszym ciągu – rozrzucony po całej Norwegii. W roku 2008 w 381 z 430 norweskich gmin mieszkał przynajmniej jeden Polak, ale w 67 gminach – nie więcej po trzech w każdej. W roku 2008 Polacy stanowili 0,7% ludności Norwegii, lecz w gminie Verran w prowincji Nord-Trøndelag aż 14% mieszkańców było Polakami. Wynikało to z lokalnych stosunków, przede wszystkim dotkliwego braku siły roboczej w miejscowych zakładach. Starano się rozwiązać ten problem poprzez rekrutację obcokrajowców, w wyniku czego przed wakacjami w roku 2008 ze spółką Fosdalen Industrier AS związanych było 700 Polaków.⁶ Oficjalnie mieszkali oni na terenie gminy, lecz w rzeczywistości wykonywali wiele zleceń na rzecz firmy w różnych rejonach Norwegii.

³ Więcej na ten temat: Godzimirski, Jakub M. (2005) Tackling Welfare Gaps. The Eastern European Transition and New Patterns of Migration to Norway, NUIP report 284, Oslo: NUIP.

⁴ <http://www.ssb.no/emner/02/01/10/innvbeif/arkiv/tab-2004-05-26-03.html>

⁵ Pettersen, Silje Vatne, red. 2009. Innvandre i norske kommuner. Demografi, levekår, og deltage i arbeidsstyrken, SSB Rapporter. Oslo: Statistisk sentralbyrå.

⁶ <http://www.verran.kommune.no/bakgrunn.124021.no.html>

Wśród gmin o dużej liczbie polskich mieszkańców najważniejszymi były wówczas Haugesund (2% polskiej ludności), Fredrikstad, Asker, Bærum, Lier i Oslo (pomiędzy 1,2 a 1,5 %). W niektórych gminach – Bergen, Asker i Bærum – Polacy stanowili największe grupy imigrantów. Pod względem ilościowym najwięcej Polaków mieszkało w dużych miastach i przyległych gminach – w Oslo mieszkało 6580 Polaków, a Bergen, Bærum i Stavanger miały ponad 1000 mieszkańców polskiego pochodzenia.

1 stycznia 2009 w Norwegii mieszkały 44482 osoby polskiego pochodzenia (urodzone w Polsce lub w Norwegii z polskich rodziców). 39168 z nich – czyli 88 % - było polskimi obywatelami. Rok później, 1 stycznia 2010, liczba imigrantów polskiego pochodzenia wzrosła do 52125 – 49309 urodzonych w Polsce, natomiast pozostałe 2816 – w Norwegii jako dzieci imigrantów.⁷ 46707 – czyli 89,6% – miało polskie obywatelstwo.⁸ W ciągu roku 2009 ponad 3600 Polaków wyjechało z Norwegii, natomiast przyjechało 10511. Innymi słowy, polska diaspora w Norwegii zyskała 7651 nowych członków.

Według najnowszych oficjalnych danych na początku 2011 w Norwegii mieszkało 55172 polskich obywateli.⁹ Ogromna większość była stosunkowo młoda – 55% w wieku 20-39, a trzecią co do wielkości grupę (17%) stanowiły osoby w wieku 40-49 lat. Młodzież i dzieci poniżej 19 lat stanowiły 19%. W grupie tej widać było znaczną przewagę mężczyzn – w sumie stanowili oni prawie 67% tej grupy, lecz w dwóch przedziałach wiekowych – 40-49 lat i 50-59 było ich odpowiednio 80,5% i 83,3%. Polscy obywatele stanowili prawie 15% wszystkich obywateli zagranicznych, którzy mieszkali wówczas w Norwegii i największą grupę cudzoziemców.

Kim są więc Polacy, którzy mieszkają dziś w Norwegii? Społeczność ta jest może bardziej zróżnicowana niż inne grupy imigrantów w Norwegii, ponieważ składa się ona z nie mniej niż czterech czy też nawet pięć podgrup:

- Polacy wysłani do Norwegii do przymusowych robót podczas drugiej wojny światowej, którzy zdecydowali się na pozostanie, gdy w ich ojczyźnie zapanował komunistyczny reżim – z oczywistych powodów ta grupa zdążyła najsilniej zintegrować się z norweskim społeczeństwem i jest w trakcie zaniku;
- Polacy, głównie polscy specjaliści (lekarze, architekci, inżynierowie itp.), którzy dostrzegli możliwość osiedlenia się w Norwegii po wyjeździe z komunistycznej Polski, zanim Norwegia wprowadziła ograniczenie imigracji w roku 1975, lecz także później dzięki wykorzystaniu istniejących w norweskich przepisach możliwości imigracji specjalistów;
- polskie kobiety, które wyszły za mąż za norweskich mężczyzn i w ten sposób poprzez przynależność rodzinną weszły do norweskiej większości;
- polscy uchodźcy polityczni, którzy przyjechali do Norwegii przed okresem Solidarności w Polsce i po nim, zwłaszcza za ogłoszeniu w Polsce stanu wojennego w roku 1981 i w kolejnych latach aż do czasu upadku systemu w 1989;
- polscy emigranci za pracę, którzy zaczęli napływać do Norwegii zarówno dzięki specjalnym zasadom imigracji specjalistów (kwota 5000 wprowadzona w 2002), jak również pracownicy sezonowi, a potem en masse po otwarciu norweskiego rynku pracy w wyniku wstąpienia Polski do UE/EOG 1 maja 2004.

CO SKŁANIA POLAKÓW DO WYJAZDU?

Aby zrozumieć, w jaki sposób doszło do powstania polskiej diaspory w Norwegii, należy zastanowić się nad przyczynami, które skłoniły tak wielu Polaków do wyjazdu. Tak postawiony problem można rozpatrywać na wiele różnych sposobów. Po pierwsze, można się przyjrzeć, w jakim stopniu to, co działo się z Polakami w Norwegii, wpisuje się w teoretyczne modele wyjaśniające, stosowane przy okazji studiów nad strumieniami migracji, jak na przykład różne tzw. czynniki wypychające i przyciągające.¹⁰ Można też spróbować przeprowadzić wywiady ze wszystkimi Polakami w Norwegii i zapytać, co ich skłoniło do przyjazdu do tego kraju, a następnie zobaczyć, w jak dużym stopniu zdobyte w ten sposób dane wpisują się w teoretyczne wyjaśnienia. Inna możliwość to przeprowadzenie wywiadów z repre-

⁷ Henriksen, Kristin, Lars Østby, and Dag Ellingsen, red. (2010) Innvandring og innvandrere 2010. Oslo: Statistisk sentralbyrå.

⁸ <http://www.ssb.no/folkemengde/tab-2011-03-11-33.html>

⁹ <http://www.ssb.no/folkemengde/tab-2011-03-11-32.html>

¹⁰ Więcej na ten temat: Godzimirski 2005.

zentatywną grupą Polaków w Norwegii, zadanie im tego samego pytania z nadzieją, że ich odpowiedzi będą reprezentatywne dla całej grupy. Kolejna opcja to skłonienie kilku z nich do opowiedzenia swoich historii i potraktowanie jak indywidualności, a nie tylko jako członków większej grupy etnicznej. Rzykujemy wtedy utratę niektórych wyjaśnień, zyskujemy jednak pełniejszy obraz losów poszczególnych osób. Ostatnia możliwość to zawierzenie oficjalnym norweskim statystykom i przyjrzenie się, w jaki sposób problematyka ta jest przedstawiana w oficjalnych norweskich relacjach.

Pierwsza metoda jest możliwa do zastosowania pod względem technicznym, jednak niekoniecznie w tym kontekście. Drugi sposób jest niemożliwy do zrealizowania, a także niekonieczny. Trzeci został dwukrotnie wypróbowany przez fundację FAFO, która przeprowadziła swoje dwa badania Polonia i Oslo (Polonia w Oslo) w oparciu o pogłębione wywiady z ponad 500 polskimi imigrantami z okolic Oslo, którzy przyjechali do Norwegii za pracą.¹¹ Czwarty sposób przyniósł niedawno wydaną książkę o Polakach w Norwegii, opartą na wywiadach z osobami należącymi do tej grupy i specjalistami badającymi zjawisko.¹² Zarówno raporty FAFO, jak i książka autorstwa Meingseth, Kaweckiej i Czapki dają przydatne informacje na temat motywów przyjazdu do Norwegii. Także statystyki SSB pomagają zrozumieć, jakie powody skłaniały Polaków do imigracji. To właśnie ostatni przegląd statystyczny zostanie tu wykorzystany do wyjaśnienia, co może powiedzieć to zjawisko w kontekście norweskiej polityki, w tym polityki zagranicznej.

Przeważająca większość Polaków zamieszkałych w Norwegii na dzień stycznia 2010, przybyła tu między rokiem 2005 a 2009, większość przyjechała za pracą. Grupa ta stanowiła faktycznie 84,7% wszystkich Polaków zamieszkałych wówczas w Norwegii.¹³

Tabela 1. Polacy w Norwegii w 2009 – czas zamieszkania i rok przybycia

		Czas zamieszkania w Norwegii (rok, przed którym nastąpił przyjazd lub przedział czasowy)					
Kraj	Imigranci	25 przed 1984-	20-24 (1985-89)	15-19 (1990-94)	10-14 (1995-99)	5-9 (2000-04)	0-4 2005-09
Polska	49 309	1 603	1 361	1 141	847	2 558	1 603

Istnieje wiele możliwych motywów decyzji o wyjeździe. W roku 2008 norweskie Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej przedstawiło statystyczny przegląd powodów imigracji do Norwegii, podanych przez osoby pochodzące z krajów innych niż nordyckie między rokiem 1989 a 2007. Według tych danych ludność zmieniała miejsce pobytu przede wszystkim ze względów rodzinnych (47%), w celu ucieczki przed prześladowaniem (33%), ze względu na pracę (14%) oraz aby zdobyć wykształcenie (6%).¹⁴ Aby zrozumieć polską specyfikę, należy koniecznie spojrzeć, w jakim stopniu powody podane przez Polaków przy przeprowadzce do Norwegii wpisują się w ogólne trendy.

Według SSB w okresie 1990-2009 do Norwegii przybyło 54315 imigrantów z Polski. 38021 (70%) przyjechało za pracą, 13329 (24,5%) w ramach łączenia rodzin, 214 (0,4%) jako uchodźcy, 1330 (2,4%) w celu zdobycia wykształcenia, natomiast 1379 nie podało żadnego powodu.¹⁵

Jeżeli porównamy ogólne tendencje z liczbami odnoszonymi się do Polaków w okresie 1990-2009, natychmiast ujrzymy w pewnych aspektach duże różnice. 70% Polaków przyjechało za pracą; jest to

¹¹ Friberg, Jon Horgen, Guri Tylдум, rred. 2007. Polonia i Oslo. En studie av arbeids- og levekår blant polakker i hovedstadsområdet, Fafo-rapport nr 27, Oslo: FAFO, Eldring, Line, and Jon Horgen Friberg. 2010. Polonia i Oslo 2010 – underveisrapportering, Oslo, 26. października.

¹² Meisingset, Kristian, Aleksandra Kaweckaja, Elżbieta Czapka. 2011. Polakk. De er kommet for å bli. Hvordan vil det gå? Oslo: Frekk Forlag.

¹³ <http://www.ssb.no/emner/02/01/10/innvbef/tab-2010-04-29-13.html>

¹⁴ AID. 2008. St.meld. nr. 18 (2007–2008) Arbeidsinnvandring. Oslo: Arbeids- og inkluderingsdepartementet.

¹⁵ Henriksen, Kristin, Lars Østby, and Dag Ellingsen, rred. 2010. Innvandring og innvandrere 2010. Oslo: Statistisk sentralbyrå, s. 42.

pięć razy więcej niż w przypadku pozostałych imigrantów, 24,5% przybyło z powodów rodzinnych – to prawie dwa razy mniej niż w przypadku pozostałych imigrantów; stosunkowo mało Polaków przyjechało, aby zdobyć wykształcenie (2,4 procent Polaków i 6% wszystkich imigrantów); największą różnicę między Polakami a imigrantami ogólnie widać w grupie przybyłej w poszukiwaniu schronienia – dotyczy to ogólnie co trzeciego imigranta i 0,4% imigrantów z Polski.

Zgodnie z dostępną statystyką można więc powiedzieć, że istnieją dwa podstawowe powody migracji Polaków do Norwegii – praca i łączenie rodzin, natomiast potrzeba zdobycia wykształcenia czy poszukiwanie schronienia mają mniejsze znaczenie. Jednak z historycznego punktu widzenia sytuacja wygląda trochę inaczej. Aż do czasu wielkich przemian politycznych w Polsce wielu Polaków faktycznie przyjeżdżało do Norwegii w poszukiwaniu schronienia, niektórzy przybywali – zarówno na stałe, jak i tymczasowo – ,aby poprawić swoją sytuację materialną, bardzo niewielu natomiast przyjeżdżało do Norwegii, aby się kształcić. Jeżeli włączymy do tych rozważań o motywach Polaków także aspekt historyczny, możemy spokojnie wymienić następujące powody migracji do Norwegii.

Wielka polityka i potrzeba schronienia się

Po wielkich przemianach politycznych w Polsce, które zaczęły się w roku 1989 i zaowocowały polskim członkostwem w NATO i Unii Europejskiej, liczba Polaków, którzy przybywali do Norwegii w poszukiwaniu schronienia, dramatycznie spadła, a większość tych osób należała do grupy polskich Romów, którzy przeżywali w Polsce pewne problemy i szukali ochrony w Norwegii. Ta tendencja osiągnęła szczyt w roku 1996, kiedy to ponad 200 polskich obywateli szukało politycznego schronienia w Norwegii. Jednak im poważniejsze stawały się rozmowy o członkostwie Polski w NATO i Unii Europejskiej, tym mniej polscy obywatele potrzebowali schronienia w Norwegii. Obie organizacje – NATO i Unia Europejska – stawiały nowym członkom na wejściu ostre wymogi, spełnienie których było konieczne, a by móc znaleźć się w tych zachodnich społecznościach; wśród nich istotną była demokratyzacja. Z tej przyczyny sytuacja zmieniła się w ciągu ostatnich dwudziestu lat, zwłaszcza w odniesieniu do Polaków, którzy próbowali przedostać się do Norwegii w celu uzyskania schronienia

Na dzień 1 stycznia 2000 odnotowano w Norwegii 970 Polaków o statusie uchodźców. Stanowili oni 15,4 procent całej polskiej diaspory, liczącej 6282 osoby. 826 z nich miało wówczas norweskie obywatelstwo, natomiast 144 wciąż było obywatelami polskimi. Przeważająca większość – 892 z 970 polskich uchodźców mieszkała wówczas w Norwegii 10-19 lat – oznacza to, że przybyli tu pomiędzy rokiem 1981 a 1990. Zaledwie siedem osób mieszkało tu ponad 20 lat, natomiast tylko 69 osób przyjechało do Norwegii w latach 2000-1991.¹⁶

Tabela 2. Polacy ubiegający się o azyl 1988-2001

	1988-90	1991	1992	1993	1994	1995	1996	1997	1998	1999	2000	2001
Polska	230	120	19	10	72	8	209	19	98	39

Dane na temat Polaków o korzeniach uchodźczych w Norwegii na dzień 1 stycznia 2002 pozwala nam lepiej zrozumieć, dlaczego grupa ta przybyła do Norwegii.¹⁷ Grupa uchodźców pochodzenia polskiego liczyła wtedy 954 osób – 261 z nich zostało sprowadzonych do Norwegii z obozów UNHCR, a 512 uzyskało tu azyl.

Jednak wielka polityka wciąż odgrywała ważną rolę jako czynnik wpływający na wybory Polaków. Po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej w roku 2004 powstały nowe ramy instytucjonalne i prawne, otwarte na zjawisko, które miało okazać się potężną falą migracji z Polski m.in. do Norwegii.

Wielka polityka + gospodarka = polska migracja za pracą do Norwegii

Na rok przed otwarciem się norweskiego rynku w mniejszym lub większym stopniu dla poszukujących pracy imigrantów z krajów EOG, sytuacja przybyszów z Polski była w kontekście zatrudnienia stosunko-

¹⁶ http://193.160.165.34/emner/02/sa_innvand/arkiv/sa50/sa50.pdf, p.45.

¹⁷ Østby 2004, s.95.

wo dobra. Poziom ich zatrudnienia oscylował daleko od skrajności, bo ok. 60% było aktywne zawodowo. Wiele innych grup imigrantów osiągnęło wyższy poziom zatrudnienia (m.in. imigranci z Holandii, krajów nordyckich, Filipin, Chorwacji, Wielkiej Brytanii i Danii), lecz dużo grup było tu mniej aktywnych.

Jeszcze przed wstąpieniem Polski do EOG 1 maja 2004 wielu Polaków przyjeżdżało do Norwegii jako robotnicy sezonowi, zwłaszcza w rolnictwie. Może właśnie tak narodziły się pierwsze norweskie stereotypy dotyczące Polaków – mianowicie, że są oni świetnymi zbieraczami truskawek. Zazwyczaj Polacy mieli trzymiesięczne zezwolenia na pracę, lecz niektórzy zostawali na dłużej i odgrywali ważną rolę dla utrzymania przy życiu norweskiego rolnictwa.¹⁸

Ponadto Polacy byli najaktywniejszą nacją wśród starających się o zezwolenia na pracę w ramach nowych zasad zatrudniania specjalistów, które zostały wprowadzone 1 stycznia 2002 i umożliwiły imigrację osobom o szczególnych kwalifikacjach. W latach 2002, 2003 i 2004 Polacy znajdowali się na szczycie statystyki ze swoimi tysiącami wniosków o umożliwienie imigracji zarobkowej. Według danych z rocznych raportów Urzędu ds. Imigracji (UDI) w tym okresie przejściowym polskim obywatelom wydano następującą liczbę zezwoleń na pracę.

Tabela 3. Zezwolenia na pracę dla polskich obywateli (UDI lata 1997-2004)

Rok	Zezwolenia na pracę z prawem do osiedlenia się	Odnawialne zezwolenia na pracę bez prawa do osiedlenia się	Nieodnawialne zezwolenia na pracę
1997	10	254	5273
1998	16	247	6041
1999	19	431	6366
2000	26	316	7193
2001	183	464 (+34 studenci)	8006
2002	516	107+304 (prakt)	9724 + 3 prac. gość.
2003	332	51	10639+764
2004	91	16035 z tego 13156 EOG	1691

Nie należy zapominać, że wielu Polaków postanowiło przyjechać do Norwegii, aby podjąć pracę na norweskim czarnym rynku i w ten sposób niektórzy z nich zawarli bliższą znajomość z norweskim światem pracy.

W latach 2004-2010 liczba Polaków w Norwegii wzrosła z 11206 do 52125, a wzrost ten był przede wszystkim wynikiem ogromnej fali Polaków, którzy przyjechali do Norwegii, aby zapewnić sobie lepszą przyszłość pod względem materialnym. Zwłaszcza w latach 2004-2008 sytuacja na norweskim rynku pracy była bardzo korzystna i prawie wszyscy przybyli znajdowali zatrudnienie.

W roku 2009 sytuacja Polaków przyjeżdżających do Norwegii za pracą wciąż była dobra, chociaż wielu z nich dotyczyły problemy na norweskim rynku pracy w wyniku wzmagającego się kryzysu gospodarczego – procent Polaków zatrudnionych w Norwegii wzrósł do prawie 70 wśród osób w wieku 15-74 lata i należał do najwyższych w Norwegii. Tylko wśród imigrantów ze Szwecji, z Litwy, Holandii, Niemiec i Wielkiej Brytanii odsetek zatrudnionych był wyższy.

Miłość jako powód przyjazdu¹⁹

Wśród cudzoziemskich współmałżonków w Norwegii latach 1990-2001 najczęściej spotykało się polskie kobiety – 619 z nich wyszło w Norwegii za mąż, a aż 66% wybrało sobie norweskich mężów. Ciekawy był tutaj fakt, że bardzo niewielu polskich mężczyzn ożeniło się z Norweżkami; według wszelkich przesłanek byli oni znacznie mniej atrakcyjni na małżeńskim rynku niż ich krajanki. Według danych na 1 stycznia

¹⁸ Jørgensen, Sten Inge. 2005. Den store bondebloffen. Morgenbladet, 09 grudnia.

¹⁹ Lie, Benedicte (2004) Ekteskapsmonstre i det flerkulturelle Norge. Vol. 1, SSB Rapport. Oslo-Kongsvinger: Statistisk sentralbyrå tilgjengelig på http://www.ssb.no/emner/02/02/30/rapp_200401/rapp_200401.pdf.

2002 1483 polskie kobiety pozostawały w związkach małżeńskich z norweskimi mężczyznami bez korzeni imigranckich (tylko siedem krajów znajdowało się wyżej na tej liście), natomiast jedynie 273 polskich mężczyzn pozostawało w związkach małżeńskich z norweskimi kobietami bez korzeni imigranckich, co stawiało ich aż na 16 miejscu w tej miłosnej statystyce.

Połączyć się z rodziną

Łączenie rodzin to kolejny powód wyjazdów Polaków do Norwegii. Był to istotny motyw już przed otwarciem się norweskiego rynku pracy dla polskich pracowników, jednak wskutek potężnego napływu z Polski imigrantów poszukujących pracy tendencja ta jeszcze się nasiliła.

W roku 2002 209 Polaków uzyskało pozwolenie na przyjazd do Norwegii w ramach łączenia rodzin – najliczniejszą grupę wśród nich stanowiły polskie kobiety powyżej 18 roku życia (156).²⁰ Osiem lat później Polacy stanowili największą grupę wśród nacji, którym zezwolono na łączenie rodzin w Norwegii. W latach 1990-2009 13300 polskich obywateli uzyskało zezwolenie na przyjazd do Norwegii z tego właśnie powodu.

Wykształcenie

Według oficjalnych statystyk 2,4% Polaków, którzy przybyli do Norwegii, przyjechało w celu zdobycia wykształcenia. Trudno oszacować, ilu z tych, którzy podali chęć zdobycia wykształcenia jako główny powód przyjazdu do Norwegii, wciąż tu mieszka. Faktem jest natomiast, że przyjechały tu tysiące polskich dzieci w wieku szkolnym, które miały kontynuować edukację w norweskich szkołach, co miało miejsce zwłaszcza w gminach o dużym zagęszczeniu imigrantów z Polski. Stanowiło to duże wyzwanie zarówno dla polskich rodziców, jak i norweskiego szkolnictwa. W kontekście wykształcenia ważnym wydarzeniem było wysunięcie przez wiele polskich środowisk w Norwegii żądania, aby imigrantom za pracę z krajów EOG przyznano takie samo prawo do uczestniczenia w kursach języka norweskiego, jakie przysługiwało imigrantom z innych rejonów, ponieważ brak znajomości języka stanowił dla Polaków duże ograniczenie.

Aby zostać Norwegiem?

Wielu Polaków, którzy przyjechali do Norwegii, postanowiło starać się o norweskie obywatelstwo. Do niedawna możliwe było zachowanie polskiego obywatelstwa przy staraniu się o norweskie, ale cztery lata temu przepisy zostały zaostrzone i teraz pozostaje obserwowanie, w jaki sposób wpłynie to na ten proces. W perspektywie historycznej wygląda to tak, że tysiące Polaków zyskało norweskie obywatelstwo. W latach 1977-1999 łącznie 3071 wcześniejszych polskich obywateli uzyskało obywatelstwo norweskie. W latach 1999-2009 zostało ono przyznane kolejnym dwóm tysiącom, natomiast w latach późniejszych liczba Polaków, którzy przyjęli norweskie obywatelstwo, znacznie spadła.

Tabela 4. Przejście z obywatelstwa polskiego na norweskie

	Roczna średnia:														
	1977-2009	1977-80	1981-85	1986-90	1991-95	1996-2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006	2007	2008	2009
Polska	4979	44	75	168	273	229	159	165	167	171	126	112	31	74	77

Fakt, że przeważająca większość Polaków przyjechała do Norwegii na przestrzeni ostatnich pięciu lat, stanowi istotną przyczynę tego, że jedynie nieliczni z nich starali się o norweskie obywatelstwo i otrzymali je. Na dzień 1 stycznia 2010 zaledwie 9,7% wszystkich Polaków osiadłych w Norwegii było norweskimi obywatelami²¹, natomiast jeszcze w roku 2004 sytuacja była całkiem inna – norweskie obywatelstwo miało ponad 65% Polaków zamieszkujących w Norwegii. Nikt nie wie, jak rozwinie się sytuacja w nadchodzących latach, można jednak przypuszczać, że część nowoprzybyłych będzie ubiegać się o norweskie obywatelstwo, zwłaszcza w przypadku, gdy polityczna sytuacja w Europie zmieni się na gorsze. Oznacza to, że wielka polityka europejska znów może mieć wpływ na wybory Polaków...

²⁰ Østby 2004, s.94.

²¹ <http://www.ssb.no/innvbeif/tab-2010-04-29-07.html>

MARTA BUCHOLC, KRZYSZTOF MARTYNIAK

EMIGRACJA POLITYCZNA DO NORWEGII W OKRESIE STANU WOJENNEGO – ASPEKTY SOCJOLOGICZNE

Badanie, na którego wynikach opieramy się w poniższym tekście, jest częścią projektu „Polska emigracja polityczna stanu wojennego 1981 do Norwegii”, realizowanego wspólnie przez Archiwum Państwowe Dokumentacji Osobowej i Płacowej w Milanówku, Opplandsarkivet avd. Maihaugen w Lillehammer i Fundację Korpus Ochotników Specjalistów w Warszawie.

Przeprowadzone wywiady obejmowały norweskich imigrantów mieszkających w Stavanger, Trondheim oraz w regionie Oslo i Tønsberg. Rozmowy zostały przeprowadzone w czerwcu i wrześniu 2010 roku przez przeszkolonych pod kątem badań jakościowych współpracowników instytucji partnerskich. Wywiady zostały nagrane i sfilmowane oraz wzbogacone o materiały i dokumenty przekazane przez respondentów. Rozmowy były prowadzone w dwóch językach: polskim i norweskim – dzięki czemu zarówno badacze, jak i inne osoby zainteresowane z obu krajów będą mogły korzystać z zawartych w nich informacji. Pozyskiwanie rozmówców polskiej emigracji opierało się na metodzie „kuli śniegowej”: poszukiwano osób spełniających kryteria doboru, które następnie wskazywały kolejnych badanych.

Omawiane badanie zostało przeprowadzone w ramach misji „Ocalmy od zapomnienia” i stanowi do pewnego stopnia kontynuację badań jakościowych przeprowadzonych w 2008 w ramach projektu „Opornych portret własny”. Podstawowym celem projektu „Opornych portret własny” było przeprowadzenie wywiadów z osobami represjonowanymi w związku ze swoją działalnością antysystemową przed rokiem 1989. Poprzez przeprowadzone i zapisane rozmowy wzbogacono wiedzę i zasoby archiwalne w formie osobistych świadectw Oral History. W ramach projektu przeprowadzono 21 wywiadów, które przekazano w formie elektronicznej do Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Centralną kategorią w badaniu „Opornych portret własny” z 2008 roku był „opór”. Naszych ówczesnych badanych charakteryzowała postawa niezgody na otaczającą ich rzeczywistość socjalistycznej Polski i niedogodności życia w niej, która nie miała bynajmniej wymiaru przede wszystkim politycznego. Taki był wspólny mianownik wypowiedzi badanych prezentujących się jako

nonkonformiści, którym ciasno w normach, także tych dzisiejszych. Badany z 2008 roku to typ „pragmatycznego rewolucjonisty”, liczącego na siebie i biorącego za siebie odpowiedzialność. To w końcu innowator, człowiek czynu, inicjator zmian (animator, mówiąc językiem współczesnym). Nasi badani byli ludźmi sprzeciwu i poszukiwania zmian, a co za tym idzie – gotowi na poświęcenia z tym związane. Swoje zaangażowanie traktowali „po prostu”, często podkreślając, że nie odczuwali potrzeby „namaszczenia” przez przynależność do oficjalnej opozycji czy członkostwo w nielegalnych grupach. Sami rozmówcy swoich postaw nie określali jako opozycyjnych, raczej tłumaczyli w kategoriach sprzeciwu i oporu wobec różnych negatywnie przez nich ocenianych aspektów życia. Osobę prezentującą taką postawę określaliśmy jako „oporną”. W badaniu emigracji politycznej do Norwegii chcieliśmy pogłębić nasze zrozumienie doświadczenia oporu, sięgając po narracje biograficzne osób, których los potoczył się inaczej, niż opornych badanych poprzednio, gdyż w pewnym momencie przed końcem PRL znalazły się na emigracji w Norwegii.

Podobnie jak w poprzednim naszym badaniu cele były zatem dwojakie: historyczne i socjologiczne. Historycznym aspektem badania były informacje o działalności środowisk opornych w PRL i zmianach, jakie zaszły w życiu opornych i w ich otoczeniu po roku 1989 – w tym sensie badanie to mieściło się w nurcie historii mówionej. Socjologiczny wymiar poprzedniego badania odnosił się natomiast do autopercepcji i tożsamości opornych oraz jej rozmaitych odmian, charakteru więzi grupowych i środowiskowych w ich otoczeniu, trajektorii losu opornego, ze szczególnym uwzględnieniem zwrotnego oddziaływania między aparatem represji a postawą opornego. W roku 2008 szukaliśmy punktów kluczowych dla kształtowania się tożsamości opornego i staraliśmy się odtworzyć obraz Polski w przeszłości i teraźniejszości, z założeniem, że doświadczenie czynnego uczestnictwa w działalności antysystemowej jest faktem na tyle istotnym w biografii badanych, że pozwala łączyć ich w jedną społeczną kategorię mimo dzielących ich różnic światopoglądowych, ekonomicznych, politycznych i kulturowych, nie mówiąc już o różnicach wieku, miejsca zamieszkania i stylu życia. Wydaje się, że wyniki badania z 2008 roku potwierdziły to założenie przynajmniej o tyle, że doświadczenie oporu, zwłaszcza zaś pamięć represji, okazały się istotnie kluczowe dla samookreślenia opornego i dla jego stanowiska względem późniejszych przemian zachodzących w Polsce.¹

Badanie z 2008 roku koncentrowało się na Polsce, a kluczowym doświadczeniem, ze względu na które wybieraliśmy badanych i wokół którego zbudowaliśmy siatkę heurystyczną stosowaną w analizie wywiadów, było uczestnictwo w oporze. Pod tym względem badanie z roku 2010 było bardziej złożone. Założyliśmy, że emigracja stanowiła punkt zwrotny w życiu niektórych opornych, zmieniając ich pogląd na własną przeszłość oraz przemiany zachodzące w Polsce w okresie od roku 1981 po dziś dzień. Zatem efekt oglądu własnej przeszłości, który został nam udostępniony w badaniu, jest – jak zakładamy – wypadkową dwóch kluczowych czynników działających na wszystkich badanych: doświadczenia Polski do czasu emigracji i doświadczenia emigracyjnego. Oba te punkty węzłowe wymagały odrębnego potraktowania, tak by można było uchwycić relację między nimi i ich względne znaczenie.

Główny ciężar naszych zainteresowań pozostał niezmienny: doświadczenie oporu i jego opis z perspektywy czasu oraz postrzeganie przemian transformacyjnych zachodzących w Polsce. Rozszerzył się natomiast kontekst, w jakim umieszczali swoje doświadczenie badani: Polska nie była dla nich jedyną rzeczywistością przeżywaną, dołączyła do niej Norwegia, w której wszyscy badani spędzili większość dorosłego życia. Na doświadczenia Polski okresu PRL i Polski po przemianach (i to widzianej od pewnego momentu oczyma gościa, punktowo, nie zaś ze stanowiska osoby stale zanurzonej w zmieniającej się rzeczywistości) nałożyło się wrażenie odmienności rzeczywistości norweskiej, porównanie realiów „tam” i „tutaj” (gdziekolwiek jest dla badanego „tutaj” i „tam”), a także doświadczenie przemian samej Norwegii (widzianych oczyma tubylca, doświadczanych płynnie, w czasie rzeczywistym). Z kolei w postrzeganiu własnej przeszłości pamięć doświadczeń polskich i norweskich ułożyła się w niepowtarzalny wzór, różny dla różnych badanych, zależnie od przesła-

¹ Wyniki analizy świadectw represjonowanych i osób związanych z komitetami pomocy więźniom politycznym zostały przedstawione podczas seminarium „Ocalmy od zapomnienia – Opornych portret własny” w Warszawie w dniu 28 sierpnia 2008 roku.

nek ich indywidualnych decyzji podejmowanych z związku z oporem, wyjazdem i pozostaniem w Norwegii po roku 1989. Naszym zadaniem było rozwikłanie tego złożonego splotu okoliczności, postrzeżeń i ocen, tak by ustalić, czy można wskazać jakieś wspólne elementy doświadczenia biograficznego, które pozwalałyby opisać grupę polskich emigrantów politycznych do Norwegii za pomocą wspólnych kategorii.

W okresie od czerwca do września 2010 roku przeprowadzono 14 wywiadów narracyjnych kwestionariuszowych z elementami wywiadu biograficznego z 18 respondentami.² Wszyscy badani należeli do grona opornych sprzed roku 1989, wszyscy w okresie realizacji badania zamieszkiwali stale w Norwegii.³ Kwestionariusz wywiadu zamieszczamy w aneksie: przyjęliśmy chronologiczny układ bloków pytań, podobny jest porządek analizy w kolejnych częściach niniejszego tekstu. Postanowiliśmy skoncentrować się w pierwszej części na opisie sytuacji respondenta w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem procesu „dojrzewania do oporu” oraz wpływu represji, jakich doznał respondent, na jego tożsamość. Następną część dotyczy najbliższego kontekstu emigracji, czyli decyzji o wyjeździe, okoliczności wyjazdu i pierwszego (oczywiście nie dla wszystkich badanych) zetknięcia z Norwegią. W kolejnej części zajmujemy się przystosowaniem badanego do życia w Norwegii, głównymi trudnościami, z jakimi musiał sobie radzić, oceną Norwegii i porównaniami rzeczywistości polskiej i norweskiej. Na koniec przechodzimy do refleksji badanych nad przemianami w Polsce, Norwegii i na świecie w okresie od ich wyjazdu po dziś dzień, czemu towarzyszy dokonana przez badanych próba oceny decyzji o emigracji i położenia życiowego.

SYTUACJA RESPONDENTA W POLSCE

Na osiemnaście osób, z którymi przeprowadzono wywiady, większość urodziła się w latach pięćdziesiątych, część – w latach czterdziestych. Mamy więc do czynienia z osobami, które dzieciństwo przeżywały w większości w latach odwilży, ale których młodość przypadła na okres zaostrzenia kursu rządów Gomułki. Pierwszymi wydarzeniami z historii kraju, które mogliby pamiętać wszyscy badani, są więc wydarzenia roku 1968 (wspomina o nich jednak tylko jedna osoba, w kontekście wyjazdu swoich dalekich znajomych). Natomiast większość badanych wspomina o roku 1970 i 1976, dwie osoby czynnie uczestniczyły w tych wydarzeniach jako członkowie organizacji opozycyjnych. Natomiast rok 1980, a potem wprowadzenie stanu wojennego wszyscy badani pamiętają jako istotne punkty przełomowe. Do tej listy protestów badani dodają inne wydarzenia przełomowe, wśród których na pierwszy plan wybija się wybór Karola Wojtyły na papieża.

Badani wychowują się zatem w Polsce lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Zdecydowana większość z nich w miastach, w rodzinach należących – wedle ówczesnej nomenklatury – do inteligencji pracującej: urzędniczych, inżynierskich i wolnych zawodów, na ogół w pierwszym pokoleniu, sześcioro badanych wspomina o dziadkach przesiedlanych z ziem utraconych przez Polskę na rzecz ZSRR po II wojnie światowej lub zamieszkujących przed II wojną na obszarze Niemiec na tzw. ziemiach odzyskanych. Wszyscy poza osobami pochodzącymi z Warszawy i Poznania wyjeżdżają z rodzinnych miejscowości, żeby się kształcić.

Wykształcenie jest bowiem szczególną wartością dla wszystkich badanych i znajduje to potwierdzenie w przebiegu ich edukacji. Wszyscy badani mają wykształcenie co najmniej średnie, większość ukończyła studia wyższe, wśród naszych rozmówców były cztery osoby posiadające stopień doktora. Samo to zasługiwałoby już na uwagę, wyraźnie bowiem odbiega od ogólnego obrazu społeczeństwa, a także obrazu populacji emigracji polskiej w tym okresie. Co więcej, znakomita większość badanych znała już przed wyjazdem do Norwegii co najmniej jeden „zachodni” język obcy (najczęściej angielski) na poziomie komunikatywnym, a co najmniej kilka osób znało ich więcej (choć,

² Cztery wywiady zostały przeprowadzone jednocześnie z dwojgiem respondentów (parami małżeńskimi oraz ojcem i synem), co uznaliśmy za dopuszczalne, ponieważ we wszystkich tych wypadkach obie osoby spełniały kryteria doboru badanych.

³ Dla zapoznania się bliżej z praktycznymi aspektami badania zob. artykuł Moniki Sokół-Rudowskiej, *Pozyskiwanie materiałów źródłowych na przykładzie projektu „Polska emigracja polityczna stanu wojennego 1981 do Norwegii” czyli wywiady „od kuchni”*.

wyprzedzając wywód, należy zaznaczyć, że tylko jedna z badanych osób przed wyjazdem z Polski dobrze mówiła po norwesku). Osiągnąwszy wiek dorosły badani stają się więc bardzo nietypowymi członkami społeczeństwa PRL lat siedemdziesiątych – z uwagi na miejsce zamieszkania, pochodzenie, wykształcenie i znajomość języków obcych. Warto pamiętać o tym, rozważając przesłanki podejmowanych przez nich decyzji życiowych.

Nietypowe (w skali całej ogólnopolskiej populacji) są również zawody wykonywane przez tych spośród badanych, którzy przed wyjazdem z Polski podjęli stałą pracę – poza trojgiem pracowników naukowych i jednym doktorantem mamy również dwoje marynarzy i dwoje artystów. Zawody te szczególnie predestynowały osoby je wykonujące do podróży z zagranicznych, również pozostali badani należeli jednak do tej części ludności PRL, która podróżowała chętnie, tak w kraju, jak i poza jego granicami. Dla niemal żadnego z badanych wyjazd do Norwegii nie był pierwszą podróżą zagraniczną, a większość z nich miała krewnych za granicą, z którymi utrzymywała mniej lub bardziej ożywione kontakty.

Badani byli więc nietypowymi Polakami z lat siedemdziesiątych – nie odbiegają od wzorca statystycznego tylko pod względem stanu rodzinnego: tylko troje z nich nie zawarło w Polsce (na ogół zdecydowanie przed 30 rokiem życia) związku małżeńskiego, czworo zaś nie doczekało się (w Polsce) potomstwa. Również pod względem stanu majątkowego badani nie odbiegali, jak się wydaje, od grup społecznych, do których wówczas należeli.

ŹRÓDŁA OPORU

Badani przez nas w roku 2008 oporni najczęściej jako źródło swojej postawy sprzeciwu względem systemu PRL wymieniali rodzinne tradycje niepodległościowe i społeczne zaangażowanie rodziców. Badani z roku 2010 rzadziej wspominają o takich inspiracjach, choć większość podkreśla, że ich rodzice byli bezpartyjni i nie popierali PZPR. „Nie było jakiegos zapału komunistycznego, absolutnie nie, nikt tam Polski Ludowej w domu nie budował i nawet miał na ten temat takie ironiczne [uwagi], ale o Katyniu też się nie rozmawiało, oni byli bardzo zajęci, moi rodzice byli zajęci żeby sobie poradzić, żeby w tej rzeczywistości sobie dawać radę, żeby się nie ześwinić, ale równocześnie nie było jakiś ciągów do kościoła, czy do opozycji” (W1) – mówi jeden z badanych i wypowiedź ta dobrze oddaje opinię, jaką większość badanych wyraża na temat swoich rodzin. Niektórzy wspominają o „niewygodnej” przeszłości wojennej swoich rodziców i krewnych, zawsze jednak jako o temacie, który w domu rodzinnym nie był na ogół podejmowany. Również niewielu naszych rozmówców wspominało o tradycjach apolitycznej działalności społecznej swoich rodziców.

Mówiąc o tradycjach rodzinnych postawy opozycyjnej i niepodległościowej badani częściej wracają do pokolenia swoich dziadków: „Przez czytanie literatury Sienkiewicza, którego przeczytał wielokrotnie, z pamięci cytował wszelkie epizody, z Zagłobą i tak dalej, wszystkimi bohaterami tej wielkiej literatury sienkiewiczowskiej. To był ekspertem dziadek. Właśnie ciągle on nam to opowiadał i myśmy tak z powietrzem prawie, z mlekiem mamy i z powietrza, to z opowiadania dziadka tak chłonęli jako dzieci” (W2). Dziadkowie są we wspomnieniach źródłem postawy opornej po pierwsze przez wspomnienia wojenne, których rolę w kształtowaniu narracji opornych zauważyliśmy już w roku 2008, po drugie zaś przez to, że są źródłem wiedzy o historii Polski. Szczególnie często jako emblematyczne wydarzenie, wiedza o którym wyróżnia osobę świadomą dziejów Polski powojennej, jest Katyń.

Wydaje się więc, że nasi respondenci nie nabyli wzorca oporu w toku socjalizacji, stąd zapewne spontaniczność ich zainteresowania działalnością antysystemową. Ważne jest natomiast, że niemal wszyscy badani należeli do osób aktywnych społecznie. Zwykle z ich opowieści wyłania się wizerunek osoby chętnie pomagającej innym, sprawdzającej się w pracy zespołowej, dobrze osadzonej w środowisku lokalnym (na ogół studenckim i pracowniczym, rzadko kościelnym), dla której zagadnienia polityczne schodzą zawsze na drugi plan wobec problemów socjalnych. Działalność w or-

ganizacjach opozycyjnych była często przedłużeniem działalności społecznej, także w ramach struktur instytucji sankcjonowanych przez PRL. „Ja wcześniej jeszcze zanim była Solidarność lubiłam pracować społecznie, pracowałam w Związkach Zawodowych. Przez wiele lat byłam skarbnikiem w kasie zapomogowo-pożyczkowej [działającej] w zakładzie pracy. Składaliśmy pieniądze i ja jako skarbnik wypłacałam pilnowałam żeby wszystko funkcjonowało dobrze.

„(...) Związki były niedobre, ale ludziom trzeba było pomagać, trzeba było dawać zapomogi, bo dawaliśmy różne zapomogi biednym ludziom, emerytom i to była praca dla dobra ludzi. No może te związki nie były dobre. Potem jak była Solidarność przyłączyliśmy się w ruch solidarnościowy” (W3). Polityka była na drugim planie i tylko w wypadku części badanych wchodziła stopniowo na plan pierwszy.

DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNA

Większość badanych rozpoczęła działalność opozycyjną bez przykładu ze strony bliskich czy przyjaciół, pod wpływem ogólnej atmosfery, po osiągnięciu pełnoletniości. Zaangażowanie rodziło się powoli, wielu podkreśla jednak, że podstawową jego formą było zrzeszanie się, spotkanie innych ludzi, przełamywanie samotności, którą – zgodnie ze znaną tezą Hannah Arendt – każdy system mający zapędy totalitarne usiłuje narzucić społeczeństwu. Przełamywanie monopolu władzy przez spotkanie się z innymi wyprzedzało często świadomość opornego. „Ja uważam, że to był pierwszy taki nieświadomy odruch protestu przeciwko systemowi, który wtedy istniał, a myśmy byli za młodzi i za mało wiedzy chyba posiadaliśmy, żeby zrozumieć naprawdę, o co chodzi. Ale było to, że się spotykaliśmy i jak ja, na przykład, dzisiaj oglądam z materiałów telewizyjnych niektóre takie zdjęcia archiwalne, jak to się KOR spotykał, to my wtedy, jako te dzieciaki czternasto-, piętnastoletnie, to my też tak robiliśmy, że gdzieś tam się właśnie w jakimś parku, czy w lesie spotykaliśmy, żeby nikt nie słuchał. I mówiliśmy o tym, co się w Polsce dzieje.” (W4)

Młodzieńczej chęci „wyżycia się” i ogólnemu poczuciu sprzeciwu względem rzeczywistości towarzyszyły bodźce ze strony środowiska, bardzo często właśnie o charakterze „prośby o pomoc”. Duża część praktycznych działań opornych polegała właśnie na pomocy innym: przechowywaniu nielegalnych wydawnictw, ulotek, maszyn poligraficznych. Kolportaż – ulotek i innych druków zakazanych – był rzadziej podejmowaną formą oporu przed rokiem 1980. Żaden z badanych nie należał do grona organizatorów strajków ani demonstracji, uczestniczyło w nich kilkoro spośród starszych wiekiem. Tylko jeden z badanych był członkiem struktur NSZZ „Solidarność”, wydaje się, że badani nie mieli w większości żadnej ambicji awansu w strukturach opozycji. Co więcej, duża część badanych podejmujących działania antysystemowe nigdy nie została formalnie członkami Solidarności, także ze względów formalnych – co nie utrudniało im, jak się zdaje, udziału w akcjach przez nią organizowanych („Mianowicie władze gdy, już były zmuszone podpisać porozumienia sierpniowe bardzo akcentowały stronę formalno-prawną Solidarności, jako związku zawodowego. I przecież nie oszukujemy się, to był wielki ruch społeczny, grupujący wszystkie warstwy społeczne, wszystkie poglądy polityczne (...). Wtedy one tak ludzi nie dzieliły, jak dziś. (...) Nie mogliśmy dostać legitymacji a ja się bardzo zaangażowałam.”; (W5).

Uczestnictwo w działaniach antysystemowych dawało poczucie łączności z grupą, rozpląnięcia się we wspólnocie – jak to ujmuje jeden z badanych: „Dlaczego? Dlatego że wychodzisz z domu jako pojedyncza osoba, na ulicy spotykasz kolegów, czyli jest już was grupa, dwie, trzy, cztery, pięć, może dziesięć osób. Ale jeżeli przychodzisz do miasta, do centrum i jest demonstracja, to już jest masa ludzi. To jesteśmy „my”.” (W4). Doświadczenie jedynej w swoim rodzaju atmosfery współpracy, zrozumienia i jedności, które pozostało często najcenniejszym wspomnieniem z Polski: „Wszyscy byli bardzo solidarni, wszędzie była tylko sympatia od ludzi.” (W3); „To był ten niesamowity ruch wśród ludzi, „Solidarność”, czyli uczciwość i rzeczywiście ta chęć i poświęcenie. Tak, to był tak niesamowity okres, że rzeczywiście chciałoby się jeszcze raz takie coś przeżyć.” (W4). Wspomnienia

tego nie zatarł nawet fakt, że atmosfera ta skrywała niekiedy rzeczywistość o wiele bardziej ponurą: „Ten powielacz schowaliśmy w takiej śmiesznej skrytce tam na strychu, byliśmy dość naiwni. (...) Nie przypuszczaliśmy, że wśród naszych bliskich znajomych są donosiciele i po prostu kiedyś ktoś doniósł i oni, agenci przyszli i konkretnie do tego schowka.” (W5)

W okresie „festiwalu Solidarności” badani, jak twierdzą, nie odczuwali na ogół w ogóle nie doświadczyli strachu przed represjami ze strony władz PRL. Strach, o ile występował, był raczej uogólniony, nie był obawą przed konkretnymi negatywnymi następstwami zaangażowania: „Właściwie byłem młody, głupi. Nie bardzo miałem wyobraźnię wtedy na tyle... no, spodziewałem się, no (...) uważałem, że ludziom, którzy są w trudniejszej sytuacji trzeba jakoś pomóc. Jedyne co mogłem wtedy zrobić (...). Potem z perspektywy takich wielu lat wstecz to myślę, że ta cała sytuacja musiała być bardzo trudna dla mojej matki, która przeżyła to co przeżyła w odniesieniu do swojego ojca i brata. Ale wtedy jako młody człowiek dwudziestoparoletni to właściwie o tym w ogóle nie myślałem.” (W6). „Nie, czuliśmy się mocni” (W2) – mówi jeden z badanych. Inny dodaje: „myśmy długo odmawiali spotkania z komitetem wojewódzkim, twierdząc, że to jakaś tam partia, to niech sobie robią... (...). Partia to tam... To jest taka malutka, to tam niecałe dwa miliony, jak my tu już mieliśmy prawie sześć, czy siedem, później dziesięć milionów.” (W4). Liczba i jedność dawały poczucie siły nawet później, kiedy wiadomo już było, czego się bać: „W miarę normalnie się układało, ale ten szok [związany z] internowaniem jakiś tam ślad zostawił. Nie w tym sensie, że byłem przestraszony, nas było tak wielu, nas była cała organizacja, to nie było przestraszenie, ale jakieś... nie wiem jakie słowo można by tutaj użyć... no, trochę inaczej było” (W3).

„Festiwal Solidarności” zakończył się wprowadzeniem stanu wojennego, co dla większości badanych – podobnie jak większość Polaków – było wstrząsem. Wraz ze stanem wojennym lub w okresie bezpośrednio przed 13 grudnia 1981 roku rozpoczął się również etap doświadczenia represji skierowanych przeciwko opozycji – i okres narastania strachu.

REPRESJE

W momencie wprowadzenia stanu wojennego prawie wszyscy badani mieli około trzydziestki i za sobą jakieś – mniej lub bardziej intensywne – doświadczenie oporu. Stan wojenny przyniósł natomiast cenę tego doświadczenia. Z tego, że rachunek ten przyjdzie zapłacić, wielu badanych – zwłaszcza zaangażowanych w bardziej ryzykowne i jawne formy oporu – zdawało sobie sprawę. Podobnie jak w 2008 roku, spotkaliśmy się z informacjami o gromadzeniu wiedzy na wypadek represji. Kilkoro badanych sygnalizowało, że wiedzieli, jak osoby w ich sytuacji powinny zachowywać się w czasie przeszukania mieszkania, aresztowania, internowania, osadzenia w więzieniu, próby nielegalnej egzekucji, a nawet pobicia przez policję. Wiedzę tę czerpano często od bardziej doświadczonych kolegów („No i dostał pałami. Ale mówi, że „(...)”, ja już wiem, jak się bronić przed pałami. Nie trzeba uciekać, bo wtedy dostajesz jeszcze... Jeszcze masz szansę dostać mocniejsze razy, bo on ma wtedy możliwość zamachu, ten milicjant, tylko ja się zawsze przytulałem do tego milicjanta. Jak on na mnie, to ja do niego i on nie mógł, i po prostu wykonać jakichś ruchów zamasztych, żeby mnie ten” (W2)). Często jednak deklarowane strategie radzenia sobie w sytuacji ekstremalnej były pochodną czerpanej od wspomnianych dziadków wiedzy o przeszłości („Ja byłem drugą osobą, która wstała w tej ciężarówce, powiedziała, że jedziemy do Ławy, może to być więzienie w Ławie, ale mogą to być lasy ławskie. Jeżeli ciężarówka zatrzyma się w lasach, każą nam wysiadać, to znaczy, że będą chcieli nas likwidować. Znaczą, jeżeli pójdziemy jak owce, to nas wytną wszystkich. Ale jedno, co możemy zrobić, to żeby uciekać na wszystkie strony, jak się da. Jeżeli jedna osoba ocaleje, to będzie świadek historii. (...) Dlatego że mi się przypomniał Katyń. Ta sama władza, ten sam system.” (W4)). Oczywiście, zarówno wątek wiedzy o odpowiednim zachowaniu się represjonowanego, jak i źródeł własnych strategii postępowania może pochodzić z modeli narracyjnych, których obszerniejszej analizie nie możemy w tym miejscu prowadzić. Z pewnością przepływ wiedzy oznacz

zawsze również przepływ modeli narracji, a relacja między rzeczywistością a jej znarratywizowanym wspomnieniem jest niezwykle skomplikowana. Nawet jednak osoby, które twierdzą, że były przygotowane mentalnie i proceduralnie na represje, mówią o zaskoczeniu strachem, który pojawił się, kiedy atmosfera w kraju zaczęła się zmieniać.

„Pamiętam ten okres bardzo często dlatego, że właściwie każde uderzenie w nocy drzwi w windzie, klatkę schodowej stawało nas na nogi, całą rodzinę no bo spodziewaliśmy się represji, aresztowań itd.” (W7) mówi jeden z badanych. Poczucie nieuchronności represji towarzyszyło zwłaszcza bardziej aktywnym, znanym władzom opornym: „No, właśnie dwunastego grudnia, bo pamiętam leciał film w telewizji polskiej o jakimś... To był włoski anarchista jakiś, coś takiego, tak, że dostał dożywocie (...). I wtedy ja zacząłem zastanawiać się, jak ja się będę zachowywał w więzieniu. Jak ja sobie dam radę. Bo przecież do tego dojdzie, prędzej, czy później” (W4).

Po wprowadzeniu stanu wojennego siedmioro badanych było internowanych, ośmioro zatrzymanych, troje aresztowanych, cztery osoby doświadczyły wyraźnych szykan w pracy, dwie zostały zwolnione, dwie pozabawione awansu, władze blokowały również i przeciągały regularnie procedury paszportowe i wyjazdowe osób, które przed stanem wojennym uzyskały zgodę na wyjazd, oraz członków rodzin badanych, którzy wyjechali.

Członków rodzin (dzieci i małżonków) osób internowanych, zatrzymanych i aresztowanych spotykały szykany w szkole, pracy lub na milicji. Badani wspominają najgorzej niepewność towarzyszącą tego rodzaju sytuacjom (Gdzie jest? Dlaczego? Na jak długo?) i znaczenie solidarności międzyludzkiej dla osób nimi dotkniętych: „W pociągach dużo ludzi nie było, w przedziale zupełnie przypadkowo, niechcący jeszcze dwie panie, które jechały w tym samym celu i jeszcze jeden pan. (...) jak się potem okazało gdzie my jedziemy, że jedziemy do Nysy, do więzienia no to miałyśmy wspólny front, (...), a pan tylko powiedział: „No, trzymajcie się dziewczyny. Trzymam kciuki za waszych mężów i za was”. To było bardzo ładne, że nie jesteśmy sami, że wszyscy nas wspierają, że to co się robi, co się dzieje, to może nie będzie...” (W3).

W otoczeniu badanych także wzmagą strach wiedza odziedziczona i znarratywizowana: „Rodzice przeżyli Rosję, przeżyli Ukrainę... teściowa mówiła: „Ty ich nie znasz, nie wiesz gdzie oni mogą wywieźć. Jak wywiozą gdzieś do Rosji, to już nigdy nie wróci”” (W3). Niektóre rodziny nie wytrzymały strachu i niepewności: „Że raz tylko, z półrocznym wtedy jeszcze moim synem była na odwiedzinach, ale te odwiedziny, ja do dzisiaj pamiętam, to były takie, że tam dostałem wykład, że „masz za karę, dobrze, że siedzisz”. Przy klawiszach, którzy słuchali, bo byli świadkami zawsze na widzeniach (...). Ale wtedy to było surowe bardzo, że to dziecko, piękny synek, półroczny, tu leży na stole, a tutaj jestem... Ja wtedy to przeżyłem, jak myśmy... Mnie się serce rwało i łamało, że „dobrze”, że „miałam rację”, że „się miałeś nie zajmować, dobrze, że was pozamykali.” (...)” (W2). Badani doświadczali więc negatywnych reakcji otoczenia, częściej w związku z doznanymi represjami i ich stygmatyzującym skutkiem, rzadziej w związku z samą działalnością. Doznawali również antycypującego reakcje otoczenia wstydu („Pamiętam też takie wrażenie, nie czułam się żadną bohaterką wręcz przeciwnie bałam się, wstydziłam, co mama [powie]? jak to przeżyje, ja tutaj... ten dołek to okropny – decha i obok mnie jakaś straszna baba, za jakieś tam twierdziła 50 kg cukru siedzi. (...)” (W8)). Doświadczali także niekiedy dumy, zwłaszcza z tytułu bycia „w dobrym towarzystwie” (W8).

Chwiejność i niepewność sytuacji emocjonalnej odciskała piętno nawet na najbardziej odpornych na te skutki stanu wojennego badanych - najpóźniej na tych, którzy nie mieli nic do stracenia. Również i ich jednak dotykało zniechęcenie: „No więc ja się nie bałam, świat mi się nie zawalił. Byłam samotna, żadnych dzieci, żadnych rodziców, nikogo w mojej rodzinie nie aresztowali. Nawet mi do głowy nie przyszło, że to może dotyczyć kogoś [bliskiego]. (...). Ja nie pamiętam, to dla mnie jest jak taka szara ściana” (W1). Wrażenie dojścia szarej ściany to wrażenie, które pojawia się w większości narracji naszych rozmówców.

Atmosferę Polski tego okresu jedna z badanych podsumowuje następująco: „rosnąca frustracja, beznadzieja, brak... Nie widzieliśmy, jakiejś szansy w najbliższym okresie. Wydawało się, że nic

nie jest w stanie przełamać tego systemu i Polski leżącej między tymi krajami, poza tym to ciągle powtarzano, że jak nie podoba się wam tutaj, to macie otwartą drogę, możecie wyjechać z kraju” (W3). Taki był, jak się zdaje, stan umysłu większości badanych przed wyjazdem z Polski – wyjazd obiecywał ulgę.

WYJAZD – DECYZJA I OKOLICZNOŚCI

Większość badanych podkreśla, że nie należeli do ludzi marzących o wyjeździe z Polski, pomimo trudnej sytuacji w kraju. „Ja nie chciałem wyjeżdżać, ja się czułem dobrze w Polsce. To nie jest tak, że ja za wszelką cenę chciałem wyjechać i źle mi było. Nie. Ale te trudności, które były ode mnie niezależne, te... Powiedzenie, że „tu już dalej i tak nie pójdziesz” (W10). To poczucie, że w Polsce nie da się „pójść dalej”, ten napór szklanego sufitu pojawia się w niemal wszystkich wywiadach, często określany jest przez badanych po prostu jako „brak perspektyw”, wywołujący frustrację i myśl o wyjeździe [„Nigdy przedtem nam taka myśl nie powstała, żeby emigrować, ale byliśmy mocno sfrustrowani” (W5)].

Brak perspektyw dla większości badanych odnosił się przede wszystkim do sytuacji ekonomicznej i zawodowej. Z jednej strony, ówczesne warunki życia w Polsce nie dawały szansy na rozwój i działanie, z drugiej zaś nie było nadziei na poprawę standardu życia (z uzyskaniem samodzielnego mieszkania na cele), i – co podkreślało wielu badanych – stworzenie szansy dla dzieci. „Właśnie, dlaczego ja wyjechałem... Wie pan, nasza ekonomia w tym czasie, finanse, nie były najlepsze. Pan wie, w tym czasie praca na uczelni to było coś makabrycznego. (...) Troje dzieci, to mieszkanie, pomyśleć o wszystkim.” (W9). „Ja nie aprobowałam, ale też nie protestowałam, bo wiedziałam, że on jest głową rodziny i on podejmuje decyzję. Faktycznie nie m(iał) tej pracy, nie (miał) stałej pensji, tu dzieci rosną, mieszkania własnego nie mieliśmy, mieszkaliśmy u teściowej, później przez rok wynajmowaliśmy jakiś tam małeńki pokoik. Czekaliśmy.” (W8)

Stan zawieszenia i pogłębiającej się beznadziejności sprawiał, że większość badanych dojrzywała do decyzji o wyjeździe z Polski: „Tym bardziej, że jak wspominałem, nie było widać (perspektyw), wtedy jeszcze ciągle się walczyło, wydawało się, że coś się przełamie. No, ale miesiące płynęły, nadzieja zaczęła być coraz mniejsza aż do roku (19)83-go, kiedy właściwie zdecydowaliśmy się, że jednak nie jest nam tutaj dobrze, że to...” (W3). Ten proces budowania wewnętrznej gotowości do wyjazdu trwał u badanych na ogół dwa-trzy lata – z tego punktu widzenia można powiedzieć, że decyzja o wyjeździe jako takim była dla większości badanych świadoma.

Zdarzały się również sytuacje wyjazdów bardziej nagłych, z dwóch właściwie przyczyn: naciski władz i pojawienie się nieprzewidzianej okazji. O wywieraniu nacisków na wyjazd jeden z badanych opowiada tak: „Otworzył mi na odpowiedniej stronie „proszę sobie tu przeczytać” – podkreślił „że w tej chwili obowiązuje prawo stanu wojennego, a więc za nielegalne publikacje na szkodę... Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Sojuszników itd.”, ramy wyroku są od pięciu do dziewięciu lat. No i oczywiście momentalnie słabo mi się zrobiło, w głowie zakręciło. (...) I teraz na to moje zamieszanie i konsternację, z uśmiechem jeden z tych panów: „ale my mamy taką ofertę”, o której tutaj już naczelnik więzienia wszystkich informował, [gdy] byliśmy zebrani na sali, że nawet fotograf przyjedzie i zrobi zdjęcie do paszportu.” (W5). Z kolei okazja pojawiała się z istoty swojej nagle: „Sześć tygodni niepewności, nic nie wiadomo, nikt nie podejmuje decyzji. I 29 stycznia zostałem wezwany znowu. Telefon od rektora, że mam się natychmiast zgłosić. Przyszedłem, pan rektor wyciągnął z szuflady paszport, wyciągnął bilet i powiedział: „proszę bardzo, tu jest pana bilet, tu jest pana paszport, pan ma wyjazd drugiego, drugiego lutego”. Powiedziałem, że trochę mi to komplikuje życie, nie wiedziałem, że akurat tak wyjadę, muszę się przygotować. To jest wyjazd nie na tydzień, ale to...” (W9).

Żaden z badanych nie deklaruje, jakoby decyzja o wyjeździe była aktem eskapizmu czy kapitulacją – chodziło o poprawę poziomu życia i przywrócenie nadziei: „Myśmy traktowali ten wyjazd jako taką, nie ucieczkę od polskiej rzeczywistości, ale jako jakąś szansę, żeby się troszeczkę tam poprawić

w tym. I to nie, ja byłem tak przynajmniej wychowany, że moje miejsce jest w Polsce. I to zostało.” (W9). Tylko jeden z badanych deklaruje, że jego motywacją było nasilenie represji w Polsce i chęć wyrażenia sprzeciwu: „Drugim portem po dwóch tygodniach był Narvik i wtedy zdecydowałem właściwie, że trzeba zostać dlatego, że no te represje są aż tak duże i że... Poza tym, jak mówię, też to jakiś protest był” (W7). Troje badanych podaje (jako motyw drugoplanowy) chęć bycia użytecznym pozostawionym w kraju represjonowanym i kolegom z organizacji opozycyjnych.

Decyzja o wyjeździe bywała konsultowana z rodziną (w praktyce małżonkiem, rzadko rodzicami), często jednak okoliczności, zwłaszcza problemy z łącznością telefoniczną, wymuszały jej podjęcie ad hoc i bez narady z kimkolwiek [„Wie pan, ja muszę tu powiedzieć. Ja muszę tu poprawić. To nie była taka, tak jak my tu sobie robimy, „wiesz co”, ja dzwonię do niej i „słuchaj, są takie rzeczy”. My byliśmy na dwóch innych światach, gdzie nie ma komunikacji, każdy z nas musi podjąć decyzję osobno...” (W9)].

Większość badanych wyjechała w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych (na ogół 1983-4), trzy osoby później, pod koniec lat osiemdziesiątych. Badani wyjeżdżali zwykle wraz z najbliższą rodziną (na ogół małżonkami i dziećmi, rzadziej narzeczonymi, rodzeństwem), trzech spośród badanych wyjechało samotnie i sprowadziło następnie do Norwegii żony, jeden dojechał po trzech latach do rodziców, którzy przenieśli się do Norwegii wcześniej. Nikt z badanych wyjeżdżając nie rozstał się na stałe z pozostawionym w Polsce małżonkiem lub dziećmi.

DLACZEGO NORWEGIA?

Biorąc pod uwagę motyw wyboru Norwegii jako celu emigracji, badanych można podzielić na trzy grupy. Do pierwszej zaliczają się osoby, które chciały po prostu wyjechać dokądkolwiek [„Znaczący kierunek był jak najbliżej na Zachód. To nie było tak, że ja się chcę gdzieś osiedlić, czy coś. Ja wiedziałem, że mam wyjechać. Czułem, że powinienem wyjechać.” (W10)]. Takie osoby na ogół składały wnioski wyjazdowe do wszystkich krajów i wyjeżdżały tam, gdzie im się udało dostać, nie znając przez wyjazdem norweskiego i niewiele wiedząc o Norwegii. Druga, najliczniejsza grupa obejmowała osoby, które – kierując się bardzo rozmaitymi przesłankami, w tym znajomością kultury, języka, miejscem zamieszkania rodziny lub znajomym - brały pod uwagę kilka państw (do najczęściej wymienianych należała Francja, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone), niekiedy, choć nie zawsze, preferując Norwegię [„Norwegia była zawsze krajem, który z literatury, z geografii zawsze mnie bardzo pociągał. Szwecja, która jest sąsiadem, zbliżona nieco, no a Stany bo to był największy kraj, gdzie były największe szanse i największe możliwości. Chociaż właściwie cały czas jakoś najbardziej liczyliśmy na Norwegię i tak się ułożyło szczęśliwie” (W3)]. Stan wiedzy o Norwegii prezentował się w tej grupie bardzo różnie. Trzecia wreszcie kategoria, najmniej liczna, obejmuje badanych, którzy zdecydowani byli na Norwegię i zależało im, żeby trafić tam właśnie (choć tylko trzy osoby deklarują, że nigdzie indziej by nie wyjechały). Wszystkie te osoby miały co najmniej kontakt z kimś, kto mieszkał w Norwegii (w dwóch wypadkach znajomymi z Solidarności i ich norweskiemi współpracownikami, na ogół jednak Polakami-członkami rodziny, w dwóch wypadkach znajomymi Norwegami). W jednym tylko wypadku badani deklarują, że wyjazd do Norwegii miał podstawy czysto kulturowe: „(Mąż) stwierdził, że do Norwegii, ponieważ on tam ma przyjaciół, Ibsena, Hamsuna i Muncha” (W11), ale kilka osób wspomina o literaturze pięknej, z której znana im była Norwegia (jako miejsce akcji i jako ojczyzna pisarzy), i o wizji pięknej przyrody „kraju fiordów”. Wydaje się, że kulturowa atrakcyjność Norwegii była dość znaczna, choć ten akurat kraj wydawał się w owym czasie dość egzotyczny, a powszechnie dostępne źródła oferowały skąpe informacje: „Jak jechało się z Polski do Niemiec, Anglii czy Francji w tym czasie, 25 lat temu, wiadomo było, czego się spodziewać. Przy emigracji do Norwegii nie było żadnych oczekiwań, bo wiedza na temat Norwegii była bardzo mała. Byłem w ambasadzie norweskiej w Warszawie. Pamiętam, że zostało mi trochę czasu do pociągu powrotnego do domu, więc poszedłem do księgarni poszukać

książek na temat Norwegii. Znalazłem przewodnik dla turystów i mały słowniczek. Była też mała pozycja, wielkości zeszytu, na temat królów norweskich. To były trzy małe książeczki, jakie udało mi się zdobyć i przeczytać” (W4).

DROGA DO NORWEGII

Tylko jeden z badanych przeszedł przez obóz przejściowy (w Austrii). Warunki w obozie, zwłaszcza w okresie przed przyznaniem funduszy z pomocy międzynarodowej na jego utrzymanie, ocenia on bardzo negatywnie: „Tak, że warunki naprawdę były odstrasżające. (...) Ten obóz miał wiele zadań. Między innymi odstraszenie tych ludzi, którzy nie mieli motywacji. No, po prostu chcieli wyjechać, żeby sobie życie polepszyć. Tak, że zobaczyli, że to życie tam im się tak wcale nie polepszy.” (W10). Pozostali badani wyjeżdżali na własną rękę, najczęściej bezpośrednio do Norwegii. Droga prowadziła zwykle przez Szwecję, gdzie badani docierali najczęściej promem, z którego odbierał ich ktoś czekający na nich na miejscu ze strony norweskiej, rzadko samolotem (głównie z międzylądowaniem w Szwecji). Osoby, od których badani spodziewali się pomocy przed przyjazdem, nie zawiodły żadnego z nich – dotyczy to tak Polaków, jak i Norwegów. Te osoby na ogół czekały na przybywających z Polski emigrantów: krewni, przyjaciele, przedstawiciele gmin przyjmujących, tłumacze.

POSZUKIWANIE SWOJEGO MIEJSCA W NORWEGII

Pierwsze wrażenie jest najważniejsze i zakotwicza stosunek – tak do ludzi, jak i do miejsc. Pierwsze wrażenie Norwegii było dla wszystkich właściwie badanych pozytywne. Samo miejsce było nowe i odbiegało swym wyglądem na korzyść od zewnętrznego obrazu polskiej rzeczywistości: „Nie, to było dla nas coś nowego. Pamiętam, jak wjechaliśmy pierwszego wieczora do Stavanger, gdzie było pełno oświetlonych domów na wzgórzach. Było to w okresie Świąt Bożego Narodzenia, więc ulice były udekorowane. Zupełnie inaczej niż w szaro-burej Polsce, gdzie było niewiele lampek i prawie żadnych światełek na ulicach. Dla nas było to królestwo kolorów” (W4).

Pozytywny odbiór miejsca przekładał się także na pozytywny odbiór ludzi – dużą rolę grał tu efekt pierwszego porównania zmiany stanu odczuć badanego w Polsce i Norwegii: „tak zwany stan wojenny, uwięzienie, potem zwolnienie na banicję, potem prześladowania z przesłuchaniami. Nagle ktoś nas przyjął, ktoś chce nas wyciągnąć z tego. No więc nasze nastawienie jest bardzo pozytywne. Poza tym te sentymenty czy te resentymenty kulturowe, poprzez literaturę, sztukę, w związku z tym mieliśmy pozytywny obraz przeciętnego Norwega” (W5). Oczywiście, należy pamiętać, że z uwagi na wspomnianą względną egzotyczność Norwegii większość badanych niczego się nie spodziewała i nie miała specjalnych oczekiwań, poza nadzieją, że będzie inaczej i lepiej niż w Polsce.

To pierwsze, dobre wrażenie dla wielu utrzymało się po dziś dzień – jeden z badanych, pytany, czy Norwegia czymś go zawiodła, odpowiada: „Nie, na dłuższą metę nie. Być może coś było, jakies drobne rozczarowania, ale ja tego nie pamiętam. Na dłuższą metę nie byłem (rozczarowany), właściwie to co oczekiwałem to tak jak powiedziałem, aż za nad to się spełniło. Jestem bardziej miło rozczarowany niż negatywnie” (W12).

PIERWSZE DNI I TYGODNIE

Tuż po przybyciu do Norwegii niektórzy badani mieszkali u znajomych lub krewnych, większość w hotelach, potem wszyscy otrzymali lokale od lokalnych władz norweskich. Formy prawne zapewnienia miejsca zamieszkania były różne, od odpowiednika polskiego lokalu socjalnego poprzez udostępnienie mieszkania stanowiącego własność gminy z opcją przewłaszczenia po spłacie przez imigrantów kredytu aż po kredytowanie mieszkania przekazanego imigrantom od razu na własność przez gminę. Pod względem warunków mieszkaniowych dla niemal wszystkich badanych wyjazd oznaczał natychmiastową poprawę.

Większość badanych nie miała po przyjeździe stałego źródła dochodu (tylko cztery osoby wyjeżdżając miały już zapewnione miejsce pracy lub stypendium) i korzystała z pomocy socjalnej w Norwegii. Wielu badanych wymienia to jako jeden z głównych impulsów do jak najszybszego znalezienia pracy, deklarując, że ich punktem honoru było usamodzielnienie się, nawet kosztem pracy poniżej kwalifikacji i aspiracji: „Efekt jest taki, że ta ambicja żeby żyć samodzielnie spowodowała, że się przez lata pracowało w takiej czy innej pracy. Pierwsze lata jako kamieniarz, potem jako nauczyciel w jednej, drugiej, trzeciej szkole” (W5). Zresztą przekonanie, że Norwegii może być łatwiej „stanać na własnych nogach” bywa również wymieniane jako motywacja do wyboru tego właśnie kraju: „Pomyślałem, że jeśli kraj ma złoża ropy, to nie powinno być większych problemów z załatwieniem sobie pracy. Dla nas najważniejsze było to, żeby nie żyć z zasiłku.” (W4).

BARIERA JĘZYKOWA

Na przeszkodzie znalezieniu stałej i dobrze płatnej pracy stawała jednak kwestia języka – bariera językowa okazała się bardzo dużym problemem aklimatyzacyjnym, którego wagę badani doskonale rozumieli: „większość zaczęła przesuwać się w stronę środowiska norweskiego i języka norweskiego. To było pozytywne, bo byliśmy zainteresowani i wiedzieliśmy, że musimy nauczyć się języka jak najszybciej” (W4). Poziom kursów językowych rutynowo oferowanych przez przyjmujące imigrantów gminy wszyscy badani, którzy z nich korzystali, oceniali negatywnie (z wyjątkiem jednego kursu, prowadzonego przez dwujęzycznego Polaka). Praca i nauka języka łączyły się więc ze sobą: „To taka historia jak z amerykańskiego filmu, najpierw przy pomocy rąk [mąż] się porozumiewał z jakimś dziadkiem (...) który nie umiał po angielsku, [d]otarł do właściciela zakładu kamieniarskiego, ten go spytał : „Umiesz wycinać litery?”. Umiał. Bardzo ładnie, „no to jutro przyjdź, możesz u mnie pracować.” (W5); „W 1986 zacząłem pracować na platformach wiertniczych. Wtedy bardzo szybko szła mi nauka norweskiego, przy 14-dniowych okresach posługiwania się jedynie norweskim i trochę angielskim” (W4). W braku stałej pracy badani (głównie kobiety) decydowali się na wolontariat: „Więc tak, ja uznałam, że na tym kursie norweskiego to ja się naprawdę nic nie uczę więc poszłam do przedszkola gdzie chodził syn i poprosiłam o miejsce, „będę tu za darmo przychodzić bo ja chcę się uczyć norweskiego”. (...) Przez dwa lata pracowałam w przedszkolu z dziećmi, bardzo tę pracę lubiłam i bardzo lubiłam to środowisko przede wszystkim” (W8); o uczeniu się języka od dzieci w przedszkolu wspomina – jak się wydaje, niezależnie – jeszcze jeden badany. Badani stosowali także inne strategie oswojenia języka: „Uczyłem się... pierwsze moje lekcje norweskiego polegały na tym, że z książki telefonicznej czytałem, tam powiedzmy, instrukcję obsługi telefonu” (W7).

Znalezienie pierwszej względnie stałej pracy zajęło większości badanych od kilku miesięcy do roku, należy sądzić – ponieważ wszyscy pracowali u pracodawców norweskich – że tyle mniej więcej czasu zajęło osobom nie znającym w punkcie wyjścia języka opanowanie norweskiego na poziomie podstawowej komunikacji. Znalezienie pracy (na ogół na podstawie tymczasowego zezwolenia) i nauka języka często przebiegały szybciej, niż zakończenie wszystkich procedur migracyjnych [„Dokładnie to było wszystko tak tutaj rozpatrywane, długo myśmy czekali na tą decyzję, bo Norwedzy są bardzo dokładni. Tak to wyglądało” (W10)], co jednak dla osób przybywających z PRL nie było bynajmniej zaskakujące.

RELACJE SPOŁECZNE Z NORWESKIM OTOCZENIEM

Kulturowe i społeczne (nie tylko gospodarcze) różnice między Polską a Norwegią stanowią ważny wątek w wypowiedziach niemal wszystkich badanych, wyjątek stanowią ci – bardzo nieliczni – którzy znali Norwegię i język norweski. Co ciekawe, na różnice polityczne zwraca uwagę tylko kilkoro badanych – odczuciom imigranta nie narzucały się one zapewne tak wyraźnie, jak na przykład atmosfera w urzędach. Pierwsze dni niosły jednak „(b)ardzo wiele wrażeń. Musimy pamiętać, że wtedy były znaczne różnice między Polską a Norwegią, zarówno pod względem politycznym,

gospodarczym, mentalności...” (W4). Większość badanych bardzo szybko poczuła, że ulatnia się gdzieś niemożność, charakteryzująca polską egzystencję: „Pomimo tego, że na początku (jest) bariera językowa, ale języka człowiek szybko się uczy, w którymś momencie nie stanowi to żadnego problemu, ale dojście do czegoś czy działanie w czymś tu jest o wiele łatwiejsze.” (W12).

Wszyscy badani podkreślają, że ze strony Norwegów spotykała ich właściwie wyłącznie życzliwość: „Nie pamiętam żadnych negatywnych zdarzeń ani nic co nas złościło, czy jakichś przejawów rasizmu. Wręcz przeciwnie. Zarówno na ulicy jak i u sąsiadów czy w urzędach, w systemie biurowym.” (W4). Badani nie mówią o przypadkach niezyczliwości lub ograniczają się do stwierdzeń w rodzaju: „[było ich] bardzo mało, nie warto wspominać, bez znaczenia zupełnego.” (W7). Badani wspominają o pomocy doświadczanej od Norwegów przy poszukiwaniu pracy, załatwianiu spraw urzędowych, kontaktach z bliskimi pozostawionymi w Polsce. Żywe jest wspomnienie kontrastu między nastrojem relacji społecznych w obu krajach: „Tu było strasznie duże zaufanie do ludzi. Tu była ta wiara w ludzi. Co pan powiedział, wszyscy w pierwszym momencie wierzyli. Obojętnie, co pan mówił. (...) Ja nie dostałem stypendium, poszedłem do pani i powiedziałem, że nie dostałem stypendium, to natychmiast z szuflady mi wypłaciła. Nie pytając się, kto ja jestem, nie sprawdzając nic. Po prostu przyszedł człowiek i powiedział, że nie ma pieniędzy” (W9). Zaufanie, życzliwość i gotowość do dawania, cechujące Norwegów, pozostały w pamięci niemal wszystkich badanych, odbijając się korzystnie od sytuacji w Polsce.

W porównaniu w Polskę inna była też jednak, w odbiorze badanych, dynamika rozwoju relacji międzyludzkich: „Na początku przyznam, że pozytywnie, bardzo pozytywnie. Bo spotykałam się z przychylnością, życzliwością, z chęcią pomocy, ale po dwudziestu jeden latach, mam dużo znajomych Norwegów – nie powiem, ale nie mam takich Norwegów, których mogłabym nazwać przyjaciółmi.” (W8). Badana wydaje się zaskoczona tym, że z początkowej życzliwości nie wynikało zbliżenie, które mogłoby przerodzić się w przyjaźń i cieplejszą relację. „Tu się nie ma przyjaciół z wyboru. Tu się ma przyjaciół z przymusu, bo nie ma się kogo innego. To jest problem.” – mówi inna z badanych (W9). Być może dlatego wiele osób, mówiąc o Norwegach, których znają od początku i którym wiele zawdzięczają, a z którymi utrzymują zażyłe stosunki, używa zwrotu: „jesteśmy jak rodzina”. Wydaje się, że brak pośredniego szczebla między rodziną a zwykłą znajomością był bardzo odczuwalny. Z drugiej jednak strony, niektórzy badani próbują wyjaśniać to zjawisko pewnego rodzaju przymusowością zbliżeń międzyludzkich w PRL: „W Polsce istniała konieczność utrzymywania znajomości z ludźmi, którzy mieli żywność i tym podobne. Tu w Norwegii, wystarczy mieć pieniądze. Jeśli ma się pieniądze, można osiągnąć lepszy standard. Jak się ma mniej, nie ma niebezpieczeństwa, że zabraknie dla nas żywności. Zawsze jest się zabezpieczonym” (W4).

Jak podsumowuje to jeden z badanych, „atmosfera pracy i współpracy z Norwegami układała się lepiej poza kręgiem moralnym. Bo oni tutaj dla kawału czasem mówią Nur for moralsk sirkel, czyli „za kręgiem moralnym” (W5). Norwedzy są cenieni jako pracodawcy, współpracownicy, profesjonalści, podkreślana jest doskonała atmosfera i jakość obsługi w norweskich urzędach (choć dwoje badanych wspomina, że nie otrzymali dostatecznej pomocy przy zakładaniu własnej firmy niedługo po przyjeździe). Natomiast w życiu prywatnym integracja postępowała wolniej, a oceny są bardziej znuansowane. Nie wolno jednak zapominać, że badani wyjeżdżali na ogół z rodzinami, więc presja na utrzymywanie kontaktów osobistych i towarzyskich z Norwegami była o wiele słabsza (tylko dwie osoby przyjechały do Norwegii będąc stanu wolnego i te dwie zawarły małżeństwa w Norwegii). Podejście większości badanych dość dobrze podsumowuje następująca wypowiedź: „Generalnie rzecz biorąc jak się ma dwójkę małych dzieci i dwie pełnoetatowe prace to czasu na to życie społeczne nie jest tak dużo, a jeszcze na dodatek jak się ma ambicje utrzymania tego kontaktu z tą rodziną w Polsce i się jeździ do tej Polski w miarę często to się jeszcze tym bardziej ten czas skraca. (...). Właściwie to tak mogę powiedzieć, że najbardziej to się w ramach tej rodzinnej struktury poruszamy, aczkolwiek tak jak mówię, mamy bardzo dużo przyjaciół, znajomych.” (W6). Stąd być może chwalone są raczej te cechy Norwegów, które skutkują niechęcią do ingerencji w życie ro-

dzinne i prywatne innych ludzi: „[to] inny styl życia. Ludzie są zadowoleni z życia i wartości, które wyznają. Także szanują sąsiadów, nie wchodzą, jak to my mówimy „z buciarami do łóżka”. (...) To zupełnie inny sposób wchodzenia w relacje z ludźmi. I to wymaga czasu.” (W4). Ponad dwadzieścia lat to w wypadku większości badanych okazało się jednak niewystarczające.

PROBLEMY Z AKLIMATYZACJĄ DZIECI

Niewielu badanych wspomina o jakichkolwiek większych problemach z własną aklimatyzacją (pominąwszy oczywiście barierę językową). Pomocą byli również znajomi, inni Polacy i Norwedzy, którzy pomagali imigrantom zorientować się w środowisku (co ciekawe, żaden z badanych nie wspomina o jakiegokolwiek pomocy instytucji innych niż organy gminy, tylko jedna osoba wymienia kościół jako miejsce, gdzie mogła otrzymać wsparcie). Problemem natomiast była aklimatyzacja dzieci: „Najtrudniej uważam przeżył aklimatyzację mój syn. W szkole norweskiej był jednak mobbing, dzieci są okrutne czasami i jeżeli czują, słyszą inaczej... Myśmy sobie też z tego nie zdawali sprawy, aż w końcowych klasach szkoły podstawowej no... bardzo żeśmy się tym martwili, rozmawialiśmy z wychowawcami. (...) Mój syn właściwie odżył w szkole średniej (...), natomiast w szkole podstawowej miał bardzo ciężki okres (...) powiedziawszy szczerze gdybym wiedział, że będzie miał mój syn taki ciężki okres to nie wiadomo czy bym się zdecydował zostać. Po prostu sobie człowiek zupełnie nie zdaje z pewnych rzeczy sprawy, a ryzyko jest olbrzymie.” (W7). Owocowało to u dzieci trudnościami z samookreśleniem: „Syn zawsze mówił, jak się go pytaliśmy „kim jesteś?“, a miał trzy latka jak go tu przywieźliśmy, on mówi „ja jestem dobiel” czyli po norwesku to znaczy – podwójny. Ani Polak ani Norweg.” (W8). Dwoje badanych uznało, że u ich dzieci przeważa tożsamość norweska, dwoje – że ich dzieci „czują się Polakami”. Tylko w jednym wywiadzie wspomniana była próba powrotu dziecka badanego do Polski na stałe, zakończona niepowodzeniem: „Córka pojechała na studia do Szczecina, z zamiarem zostania w Polsce. Bo powiedziała „ja się tam urodziłam, tam jest moje miejsce”. I ona chciała zostać w Polsce. Przeszła sześć lat studiów, poznała warunki szpitalne, poznała warunki międzyludzkie i powiedziała, że ona by tam nie mogła żyć. Po prostu stosunki między ludźmi zupełnie jej... „Absolutnie”, powiedziała, że nie mogłaby tam żyć i pracować.” (W9). Wydaje się, że w tym wypadku tożsamość narodowa przegrała z formacją społeczno-kulturową. Pozostali badani albo nie wypowiadają się na ten temat, albo koncentrują się na używaniu języka polskiego i wizytach w Polsce, kwestię tożsamości pozostawiając nierozstrzygniętą. Wydaje się jednak, że wszyscy badani mają wrażenie, że los ich dzieci i możliwości, jakimi dysponują, są zdecydowanie lepsze niż te, które im samym przypadły w udziale, co uzasadnia wstecznie ich decyzję o wyjeździe z Polski: „Kiedy my wyjeżdżaliśmy z Polski, to byliśmy świadomi, że oprócz tego, co mnie w Polsce spotykało, to jedziemy poprawić sobie nasz status życiowy, czyli warunki życia. Mamy córkę pięcioletnią, której chcemy stworzyć lepszą szansę w życiu i za to jej dziękuję, że skorzystała z tego dziewczyna.” (W4). Zestawienie losu własnego i dzieci to jedna z wielu płaszczyzn inicjujących mechanizm porównań w narracjach naszych badanych.

POLSKA, NORWEGIA I ŚWIAT PO LATACH

W porównaniach Polski i Norwegii rzuca się w oczy to, że badani porównują Polskę „z wtedy”, z czasów tuż przed wyjazdem, z Norwegią „teraz” (w latach dwutysięcznych). Siła oddziaływania obrazu każdego z krajów jest, jak można sądzić, w dużej mierze pochodną charakteru ostatniego z nim kontaktu. Ostatni kontakt z Polską (kilka ostatnich lat) dla wielu był traumatyzujący, a dla wszystkich nieprzyjemny i stresujący. Pierwszy kontakt z Norwegią, nawet jeśli również stresujący, był raczej pozytywnym zaskoczeniem, a późniejsze kontakty z Norwegami podtrzymały pierwsze wrażenie. Zestawienie Polski „wtedy” z Norwegią „teraz” wzmacnia więc pozytywny wizerunek Norwegii i trochę go spłaszcza. Polska w opowieściach badanych jest krajem zróżnicowanym, interesującym, opis jest bogaty w niuanse i szczegóły – kolejne lata życia w Norwegii opisywane są

przez ogólne wrażenia, opis nabiera rumieńców tylko w porównaniu z Polską. Paradoksalnie więc, na niekorzyść Polski w porównaniu z Norwegią działała idealizacja Polski, o której jeden z badanych, wspominając pierwszą poemigracyjną wizytę w kraju w roku 1991 mówi następująco: „To było takie w sumie, troszkę bolesne, bo mimo wszystko te siedem lat to w życiu bardzo dużo, to jest kawał czasu i ta myśl o Polsce oddalała się, a jednocześnie ten obraz Polski to była taka coraz większa idealizacja, prawda? To co jest złe, brzydkie i tak dalej to ...człowiek tak wypiera, że się nie widzi tego, zapomina [zostaje w pamięci] że Polska to było no! Była najfajniejsza. Taki przyjazd to był jak obuchem w łeb.” (W12)

Porównania historyczne w wywiadach wyglądają tak, że badani porównując PRL z Norwegią myślą o najgorszych cechach PRL i najlepszych dzisiejszej Norwegii, natomiast porównując dzisiejszą Polskę z PRL wybierają często to, co najlepsze w PRL, i zestawiają z tym, co najgorsze w Polsce dzisiejszej. Niektórzy z badanych zauważają oczywiście ten mechanizm, starają się go skorygować, zaznaczając świadomość przemian, jakie zaszły i w Polsce, i w Norwegii lub sygnalizując dystans wobec własnych wniosków. Przemiany ostatnich dwudziestu kilku lat – przy całej swojej wielowymiarowości – nie podważyły jednak w żadnym stopniu ich przekonania o walorach Norwegii.

GDYBYM ZOSTAŁ/A W POLSCE...

Poprosiliśmy badanych, by ocenili swoją aktualną sytuację, porównując się ze swoim rówieśnikiem, który nie wyjechał z Polski. Część badanych dokonała pewnego rodzaju operacjonalizacji swojej oceny, porównując się z konkretnymi osobami, na ogół znajomymi ze studiów; część myślała zapewne o uogólnionym hipotetycznym rówieśniku, w wypadku tych ostatnich porównania wypadały mniej konkretnie i były bardziej czytelną projekcją ogólnych ocen sytuacji w Polsce.

Najpierw jednak kilka słów o sytuacji samych badanych. Po przyjeździe do Norwegii jeden z badanych rozwiódł się, jedna z badanych owdowiała, dwoje zawarło związki małżeńskie, kilkorgu urodziły się dzieci. Większość ma dzieci dorosłe albo prawie, na ogół studiujące lub już po studiach. Co ciekawe, niemal wszyscy badani mają co najmniej jedno dziecko mieszkające na stałe za granicą – wydaje się, że może to świadczyć o odziedzczeniu wzorca mobilności lub o słabości zakorzenienia się w Norwegii, choć warto pamiętać, że w pokoleniu obecnych europejskich dwudziesto-i trzydziestolatków ruchliwość transgraniczna jest w ogóle duża. O narodowości małżonków dzieci nasi rozmówcy na ogół nie wspominają. Dzieci na ogół mówią po polsku (choć rodzice zastrzegają często, że niezbyt dobrze); kilkoro badanych ma też już wnuki i te zwykle po polsku nie mówią wcale albo prawie wcale. Poza kilkorgiem emerytów wszyscy badani mają pracę (niektórzy w wolnych zawodach, niektórzy etatową). Większość badanych pracuje w zawodzie, choć niektórzy nie są ze swojej pracy zadowoleni. Wszyscy mają własne mieszkania, część domy, kilkoro wspomina o letnich domach. Kilka osób ocenia swoją sytuację jako bardzo dobrą, większość jako dobrą, dwie osoby uważają, że ich sytuacja jest nienajlepsza, choć deklarują, że nie odbiega od średniego standardu życia w Norwegii. Nikt nie opisuje swojej sytuacji jako złej. Żaden z badanych nie korzysta obecnie z pomocy socjalnej. Żaden z badanych nie skarżył się na problemy finansowe, żaden nie wspominał także o problemach zdrowotnych – wywiady zawierają natomiast ślady trudności psychologicznych i rodzinnych, niekiedy pochodnych względem omówionych powyżej problemów z aklimatyzacją.

Wszyscy badani oceniają swoją – tak opisaną – sytuację jako lepszą od sytuacji ich rówieśników w Polsce pod względem materialnym. Dwoje uważa, że sytuacja ta była lepsza kiedyś, a obecnie rówieśnicy w Polsce „mają więcej”: „Był, był okres, gdzie byliśmy w lepszej. Był taki okres, parę dobrych lat temu, gdzie byliśmy wyżej, a w tej chwili... Ja podejrzewam, że oni mają więcej niż my. W sensie posiadania i zarobków... Z tym że, no... Jedną rzecz mogę powiedzieć, że niestety wszyscy wyglądają starsze niż my. Mimo że są w naszym wieku.” (W9). Wypowiedź ta jest charakterystyczna, ponieważ pokazuje, że najwyraźniejszą różnicą między sytuacją własną i rówieśników w Polsce, jaką widzą badani, jest ich własny wyraźnie lepszy stan zdrowia, który badani wiążą na ogół z niższym

poziomem stresu, wolniejszym tempem życia w Norwegii i lepszym standardem opieki medycznej. „Ja nie wiem czy ja bym miał zdrowie do tego, czy w ogóle byłym w stanie przejść to. Ja mam kolegów, którzy też działają jako architekci, to jak oni wyglądają, a jak ja wyglądam (uśmiech) w wieku pięćdziesięciu lat, ja nie mam po prostu aż tyle stresu. To też jest inne tempo w Polsce.” (W12). Stąd też za sukces zawodowy nie trzeba w Norwegii płacić aż tak drogo: „Nie wiem czy ja byłbym w stanie osiągnąć to co osiągnąłem tutaj w Polsce. Na pewno w Polsce jest trudniej, tak mi się wydaje, nie wiem.” (W12). Pod tym jednak względem oceny badanych są zróżnicowane: niektórzy mówią o wartościach takich, jak satysfakcja z wykonywanej pracy, bycie „widzianym”, samorealizacja, wskazując, że nie idą one w parze z norweskim dobrobytem. Z drugiej jednak strony, kilkoro badanych zwraca uwagę na to, że właśnie dobrobyt (zapewniający czas wolny), brak stresu i zdrowie stwarzają im szanse samorealizacji, których w Polsce byłiby pozbawieni. O ile jednak samorealizacja zawodowa i bezpieczeństwo finansowe są zestawiane i ważone przez kilka osób, o tyle wartości „moralne” czy „duchowe” z materialnym powodzeniem zestawiają tylko dwie osoby („Znaczy, była różnica systemu i duża różnica ekonomiczna, to wtedy by się można było porównać, „rzeczywiście, jestem bogatszy od tych, co w Polsce”. Wiadomo, że za dolara w Polsce zawsze można było kupić dużo więcej jak za dolara za granicą. Ale jeżeli chodzi o wartości moralne, wewnętrzne... Nie da rady, tak myślę.” (W4)). Ten zatem wątek myślenia o systemie kapitalistycznym nie jest ważną heurystyką w narracjach badanych. Nie widać w ich opowieściach napięcia między wartościami materialnymi i duchowymi – wyłania się z nich raczej obraz „dobrego” życia, w którym materialny komfort i samorealizacja idą w parze. Co bardzo ciekawe, żaden z badanych nie przypisuje wyłącznie ani nawet głównie sobie sprawczości w tej dziedzinie, choć podkreślają oni, jak wspominaliśmy, swoją wolę niezależności i aktywność. Sprawczość ograniczała się do podjęcia decyzji o wyjeździe – potem zadziałała po prostu sama Norwegia. „[Z]decydowaliśmy się na wyjazd do Norwegii. Kiedy samodzielnie polepszyliśmy sobie standard życia” – mówi jeden z badanych (W4), wyraźnie mając na myśli, że poprawa warunków życia była niejako koniecznym w jego ocenie następstwem emigracji do tego akurat kraju. Sam kraj i warunki, które zastali badani, zadziałały na ich los: „To jest bogaty kraj Norwegia. Wystarczy tutaj popracować dobrze jedno pokolenie i człowiek żyje naprawdę dobrze.” (W7). Zwłaszcza wszechobecne w Norwegii poczucie bezpieczeństwa, które podkreślają niemal wszyscy badani, miało w ich ocenie dobroczynny wpływ na ich życie i najmocniej kontrastuje z pamięcią i wyobrażeniami na temat Polski: „Moja sytuacja jest lepsza pod tym względem, że moje życie..., ja się tak nie martwię. Jak mnie okradną, to mnie okradną. Czy stracę pracę? No to stracę pracę. To jest bezpieczeństwo socjalne, to się chyba nazywa.” (W1).

INNA POLSKA, INNA NORWEGIA

Badani na ogół doceniają pozytywne przemiany, jakie zaszły w Polsce – zarówno pod względem gospodarczym, politycznym, jak i estetycznym. Rozbieżność ocen konkretnych rozwiązań jest duża, sympatie polityczne zróżnicowane, część badanych poczuwa się do współautorstwa przemian („No, o to walczyliśmy w końcu żeby można się było różnić w tych poglądach”; W6), ale wszyscy zgadzają się, że w porównaniu z czasami PRL zaszły zmiany na lepsze. Nie zmienia to jednak faktu, że wielu z nich czuje się w Polsce obco: „[T]en język tak się już zmienił, że już nie rozumiem tego co oni mówią. Ta młoda generacja to zupełnie coś innego, nie moja. Nie wiem czy mam się bać, czy... kompletnie ta moja Polska, ten mój Poznań gdzieś tam został, już nie ma go, to niestety było też takie bolesne, że niby to samo miejsce, ale to już nie jest to samo” (W12); „Dla mnie wyszła, zniknęła pewna warstwa ludzi, z ulicy jakby, a wyszła zupełnie inna warstwa na górę. Czyli to, co można powiedzieć, że kiedyś, ja nie wiem, jak to nazwać... Intelktualiści, czy w ogóle jacyś tacy ludzie ubrani w takie płaszcze i tak dalej, co dominowało na ulicy, w tej chwili... Dla mnie pierwsze wrażenie było, że wyszły wszystkie dziewczyny, że tak powiem, że wsi, poubierały się w dzinsy (...) i wyszły na ulice. To było moje pierwsze wrażenie. Zupełnego, po prostu, pewna warstwa społeczna...(...)

Zupełnie inna Polska dla mnie była.” (W9). Pod nieobecność badanych Polska zmieniała się więc ich zdaniem nie do poznania. Nie wszyscy opisują to wrażenie jako negatywne, wszyscy jednak – jako mocne. Niewielu badanych mówi o swoich problemach z samookreśleniem, ale jedna z naszych rozmówczyń wiąże je właśnie z poczuciem obcości w Polsce: „po takiej długiej nieobecności w kraju ja czuję się w takim zawieszaniu, ja nie czuję się Norweżką, Norwegia nie jest moim krajem, ale też w Polsce... nawet jak po śmierci teściowej chodziłam po urzędach, musiałam różne rzeczy załatwić, ja chwilami [pytałam] „czy ta pani mówi po polsku czy po chińsku?” (W8).

Okazją do konfrontacji własnych wspomnień i wyobrażeń z rzeczywistością są stosunkowo częste wizyty w kraju (co najmniej raz-dwa razy w roku, ale na ogół o wiele częściej). Badani podkreślają znaczenie przełomu komunikacyjnego związanego z rozwojem linii lotniczych: „Tak jest przez to, że komunikacja jest samolotowa, praktycznie czy ja jestem w Rzeszowie czy w Oslo to właściwie nie ma znaczenia, żeby polecieć do Poznania to prawie ten sam czas zajmuje, niewiele więcej, właściwie to ja nie wiem czy nie jest taniej z Oslo do Poznania, niż z Rzeszowa do Poznania przyjechać” (W12). Podróże do Polski – niegdyś, tuż po przyjeździe, nie dość, że niemożliwe ze względów prawnych (brak paszportu) – były też bardzo czasochłonne i drogie w ocenie większości badanych, obecnie stały się bardzo tanie. Podobnie ma się sprawa z telefonami (kilkoro badanych podkreśliło zalety rozmawiania przez telefon z rodziną i znajomymi w Polsce za pośrednictwem Internetu). Wypowiedź jednego z badanych dobrze podsumowuje znaczenie tych przemian technologicznych i spadku cen usług komunikacyjnych: „Po prostu wyjazd do Polski dla trzech osób to wtedy był przypuszczam wydatek rządu 10 tysięcy koron, a pensja mojej żony wtedy, którą dostawała na rękę to było może 14 tysięcy koron. Czyli to był po prostu bardzo poważny wydatek. To się parę lat temu zmieniło jak się pojawiły te tanie linie. W tej chwili to właściwie jest taniej pojechać z Oslo do Polski niż z jednego końca Oslo na drugi koniec. (...). Czyli tak się te uwarunkowania zmieniły. Nie było też pod koniec tych lat osiemdziesiątych innych środków komunikacji. To znaczy można było przez telefon rozmawiać z rodziną o ile telefony w Polsce funkcjonowały. Nie było ani Internetu, ani maila, tych programów czatowych. No w tej chwili to ja mam taką sytuację na przykład, że mam telefon przez Internet i praktycznie rzecz biorąc płacę jakąś tam stałą stawkę rządu 150, czy 160 koron miesięcznie i do Polski mam wszystkie rozmowy za darmo w ramach tego, więc moja żona po prostu przychodzi z pracy i rozmawia najpierw dwie godziny ze swoją matką potem jemy obiad, a potem rozmawia następne dwie godziny ze swoją matką.” (W6). Badani na ogół mówią najpierw (lub wyłącznie), o zmianach możliwości i cen komunikacji, potem dopiero o zanikaniu ich prawnych ograniczeń: „Dzisiaj są wszelkie formy telefonii, gdzie można bardzo szybko informacje przesłać i dzisiaj są bardzo mocno rozwinięte linie lotnicze. Dużo jest tanich linii lotniczych, czyli fizyczna komunikacja, przemieszczanie się jest bardzo proste. Już nie wspomnę o tym, że zginęły bariery polityczne, czyli nie ma granic, czyli starania się o wizę i tak dalej.” (W4).

Internet jest też dla wielu źródłem informacji o sytuacji w Polsce (choć pierwszoplanowym medium pozostaje telewizja) i kanałem dostępu do polskiej prasy. Wszyscy badani deklarują podtrzymywanie kontaktów z Polską (rodziną, znajomymi, byłymi lub obecnymi współpracownikami) oraz uzyskiwanie informacji o Polsce. Zainteresowaniu biegiem spraw (głównie politycznych) w Polsce nie towarzyszy jednak zaangażowanie w działalność w polskich organizacjach czy we współpracę polsko-norweską. Kilkoro badanych wspomniało o swojej aktywności w zakresie pomocy ofiarom represji w Polsce i pomocy społecznej w okresie tuż po stanie wojennym, obecnie jednak tylko trzy osoby są nadal czynne w organizacji współpracy polsko-norweskiej, i to raczej na niwie zawodowej (w tym artystycznej), nie społecznikowskiej. Tylko jedna z badanych działa w organizacji wspomagające grupy wykluczone społecznie (w tym imigrantów). Nikt nie zajmuje się pomocą uchodźcom (warto może wspomnieć, że poświęcił się temu zmarły małżonek jednej z badanych, również oporny, który skądinąd – wedle opowieści żony – bardzo źle się w Norwegii asymilował).

Nieco trudniej w wypowiedziach badanych wytropić interpretacje zmian, które zaszły w Norwegii od czasów, jak ją poznali. Część badanych zauważa jednak, że „ta Norwegia lat osiemdzie-

siątych to już nie jest Norwegia lat dziewięćdziesiątych, a na pewno nie Norwegia lat dwa tysiące dziesiątych” (W9). Również i w to porównanie włącza się natychmiast temat polski: „Dzisiaj jak się przyjeżdża z Warszawy do Oslo, czy z Oslo do Warszawy to właściwie się tej różnicy tak zasadniczo nie widzi. Wtedy ta różnica była duża, ale trzeba powiedzieć, że Norwegia w 87 roku też wyglądała inaczej niż Norwegia w 2010 roku. To był wciąż jeszcze kraj, który dopiero zaczynał smakować swojego dobrobytu itd., itd. To co jest taką dużą różnicą, przypuszczam, między Norwegią a Polską to jest jednak to, że społeczeństwo norweskie jest dużo bardziej egalitarne niż społeczeństwo polskie. To znaczy nie ma takich dużych różnic klasowych, różnic dochodów itd. i to w pewnym sensie było takie pozytywne zaskoczenie.” (W6). To, że kapitalizm w Polsce i w Norwegii wygląda tak różnie, że w Polsce doprowadził do rozwarstwienia majątkowego, przyspieszenia tempa życia i – o ile można to tak zinterpretować - przekształcenia braku poczucia bezpieczeństwa uwarunkowanego politycznie w uwarunkowany ekonomicznie, niektórzy nasi rozmówcy odbierają jako przykre. „Pamiętam na początku irytowało mnie bardzo taki wulgarny i brutalny kapitalizm w Polsce. Wszyscy mieli się nagle dorabiać. Pracownika się traktowało..., ludzie są od roboty. Niektórzy są od roboty, a drudzy są od zarabiania pieniędzy. (...) irytował mnie pogardliwy stosunek do robotnika, do pracy w ogóle. Na to się jakoś nie mogę [zgodzić], nie wiem czy tak rzeczywiście jest nadal czy to jest prawda, czy tylko taki image, ale to mi się nie podobało.” (W1).

MOŻLIWOŚĆ POWROTU

Tylko troje badanych deklaruje, że wyjeżdżając z Polski nie chcieli wracać (w domyśle jednak: nie chcieli wracać do PRL, są to osoby, które negatywnie oceniały wówczas szansę na zmianę systemową w Polsce). Jeden z badanych mówi nawet: „Nikt nie wyjeżdża na stałe z Polski. Nie ma ludzi, którzy wyjeżdżają na stałe, nawet ci, którzy tu mieszkają dwadzieścia pięć lat, każdy myśli o powrocie. Tak, że cudów nie ma.” (W10). Rzeczywiście, myśli o powrocie pojawiają się w wypowiedziach większości badanych, ale tylko kilkoro mówi o bardziej konkretnych planach powrotu (dwoje badanych podjęło próbę powrotu, ale nie znalazło w Polsce pracy zgodnej ze swoimi preferencjami). Wydaje się, że większość badanych postrzega swoją decyzję o pozostawaniu na emigracji jako mniej dramatyczną wobec skurczenia się świata: „Ja myślę, że ja z Polski tak naprawdę nigdy na dobre nie wyjechałam. Ale, czy myślę? No, myślę. Mam rodzinę, więc właściwie wracam do Polski średnio parę razy w roku. Ja myślę w ogóle, że te dylematy to trochę się w ogóle zmieniły. Jak się patrzy na te ruchy migracyjne ogólnie czy z Polski no, to najpierw ta migracja była motywowana ekonomicznie potem w bardzo wielu przypadkach politycznie niezgodą na ten system. W tej chwili, no to ta migracja stała się takim samym wyborem je wybór zawodu. Nie ma takich dramatycznych konsekwencji. Wiem, że na przykład nasi znajomi, którzy tutaj dostali się do Norwegii przez jakieś tam obozy czy coś takiego, no to na przykład przez 8 lat dopóki nie dostali obywatelstwa norweskiego nie mogli do Polski jeździć. No, w tej chwili w ogóle to nie jest żaden problem. Czyli to jest decyzja, która jest dużo mniej dramatyczna. To tak samo jak się migruje z jednego miejsca pracy do innego miejsca pracy. Zawsze ponosi się pewne tego koszty, robi się to z jakiegoś powodu” (W6).

Wybór kraju, w którym się mieszka, nie ma dziś ładunku dramatyizmu związanego zwykle ze słowem „emigracja”, skoro można rozmawiać z rodziną, odwiedzać ją równie często, jak gdyby mieszkało się w Polsce, wiedzieć wszystko o sprawach polskiej polityki i kultury z Internetu – i wszystko to naprawdę tanio, bez utraty szans samorealizacji zawodowej i dobrego życia, jakie daje Norwegia. Dlatego też większość badanych, rozważając perspektywę powrotu, mówi „na starość”, „na emeryturze”. Ci, którzy są już na emeryturze bądź tuż przed, wskazują z kolei na nieracjonalność porzucenia świetnej norweskiej opieki medycznej na rzecz nieporównanie gorszej polskiej („I dopóki w Polsce służba zdrowia, system służby zdrowia nie funkcjonuje tak, jak powinien... Dużo jeszcze trzeba zrobić, żeby przynajmniej dorównać do tego systemu, co tu jest w Skandynawii. (...) To jest dobre. Tak, że jeszcze w Polsce niech tam trochę poprawią, to my, staruchy, wrócimy wtedy.”; W4). Zły stan

służby zdrowia zniechęca starszych wiekiem badanych do powrotu bardziej nawet, niż poczucie obcości nowych polskich realiów. Z kolei badani, którzy do emerytury mają jeszcze chwilę, myślą o jej wysokości: „Trzeba też pamiętać, że ważne są sprawy emerytalne dla nas. I o tym trzeba już wcześniej myśleć dlatego, że jak się ma już pięćdziesiąt lat już jest za późno. Gdybym ja wrócił z Norwegii z powrotem do Polski to ani bym nie miał porządnej emerytury polskiej, ani (...) norweskiej i nie mógł bym dzisiaj się uczyć na gitarze czy chodzić na kurs żeglowny tylko gdzieś tam pracować.” (W7).

Jeden z badanych podsumowuje wahania emigrantów dotyczące ewentualnego powrotu następująco: „Nie, nie. Nie miałem nigdy takich ciągót, żeby wrócić do Polski. Tu są ludzie, którzy są moimi przyjaciółmi, którzy, jak długo mieszkają, to ciągle mówią, że wrócą do Polski, tylko... Tylko... I to „tylko” jest zawsze nowe albo większe. I oni nigdy nie wracają.” (W4). Wydaje się to przesadą, duża część badanych deklaruje, że zna kogoś, kto wrócił. Doświadczenie powrotu często bywa również negatywne: „Znam kilka osób, których znajomi wrócili do Polski. Którzy wrócili i którzy się sparzyli, i nie wiedzą, co zrobić. Bo nie mogą się znaleźć w sytuacji polskiej, odnalazłem się w tej sytuacji terazniejszej, a powrotu zbytniego już nie mają do czego. Znaczą, w Oslo spotkałem ludzi, którzy właśnie mówią że ich znajomi wrócili i... Szybko się pieniądze skończyły, nie mogą znaleźć sobie pracy, firmy jakoś im nie powychodziły. Wszystko wyglądało dużo różowiej, mówię, po prostu... Ludzie, mówię, że my, co mieszkaliśmy na Zachodzie mamy inne podejście do świata...” (W13). Wydaje się, że mimo zmian gospodarczych w Polsce kontrast norweskiego modelu życia, który wszyscy badani – zgodnie z deklaracjami – przejęli tak szybko i w sposób tak pełny, jak zdołali – z polską rzeczywistością jest w ich odbiorze nadal równie wyraźny, jak w latach osiemdziesiątych.

ZAKOŃCZENIE

Każdy z naszych badanych występował w badaniu w dwojakim charakterze: jako oporny i jako emigrant. Spodziewaliśmy się wyraźnego związku między tymi dwoma wymiarami – sądziliśmy, że doświadczenie oporu będzie bardzo mocno determinowało losy badanego i silnie odciskało się na jego obrazie rzeczywistości norweskiej, widzianej oczyma emigranta. Z tego wynikała koncentracja na problemie represji w blokach pytań dotyczących życia badanych w Polsce i koncentracja na problemie związku z Polską, kontaktu z osobami mieszkającymi w Polsce i – ogólnie rzecz ujmując – trwałości zakorzenienia w polskiej rzeczywistości.

Wydaje się, że badanie wykazało nietrafność naszych wstępnych założeń. Doświadczenia represji i życia w Polsce przed, w trakcie i po stanie wojennym wywarły na badanych istotny wpływ, ale w tej chwili są one postrzegane raczej jako element ciągu wydarzeń prowadzących do emigracji. Rzeczywistość Polski przedemigracyjnej jest wspomnieniem niezbyt istotnym dla bieżącego funkcjonowania badanych, przy czym zarówno owo wspomnienie, jak i wizja Polski po transformacji ustrojowej kształtowana jest już kontekście porównawczym, w którym Norwegia wypada o wiele lepiej. Wizja rzeczywistości badanych kształtowała się raczej na gruncie doznań wspólnych wszystkim emigrantom w Norwegii (i nie tylko), niż wspólnoty oporu, łączącej opornych w Polsce i na emigracji.

Można więc powiedzieć, że jeśli zakładaliśmy, że nasi badani będą posiadać tożsamość wyraźnie złożoną z elementu oporności i elementu emigranckości, to okazało się, że większość z nich zminimalizowała jeden z tych elementów - doświadczenie emigranta przeważało więc nad doświadczeniem opornego, to ostatnie nie jest już żywe (jak często bywało u mieszkających w Polsce badanych z roku 2008). Z kolei doświadczenie emigranta ewoluuje w stronę modelu osiadłego mieszkańca Norwegii – pierwiastek emigranckości zaciera się stopniowo, badani nawet jeśli nie czują się w Norwegii „jak Norwedzy”, to co najmniej adaptują się bez trudu do norweskiego stylu życia i kultury; ich tożsamość emigranta nie jest nawet tożsamością jednostki „aspirującej”, lecz osoby spokojnie i bez poczucia niższości stającej się stopniowo członkiem norweskiego społeczeństwa. Ten dominujący model nie jest oczywiście bezwyjątkowy. U niektórych badanych doświadczenia oporu

i emigracji koegzystują bezkonfliktowo i pozostają równie silnymi wyznacznikami tożsamości (co nie wpływa, jak się wydaje, na przebieg aklimatyzacji), u dwóch osób przeważa, jak się wydaje, tożsamość opornego, mocno utrudniająca adaptację do norweskich warunków. Większość jednak żyje obecnie życiem, w którym wspomnienie czasów sprzed wyjazdu z Polski odeszło daleko w narrację o przeszłości. Z kolei współczesna sytuacja w Polsce wydaje się bez większego znaczenia dla życia badanych. Mimo wiedzy czerpanej z mediów oraz kontaktów z rodziną i znajomymi polskie aktualności – nawet te bardzo intensywnie dyskutowane, jak katastrofa smoleńska czy wybory prezydenckie 2010 roku – nie budzą, jak można sądzić, emocji. Decyzja o emigracji zmieniła ich życie na trwałe i włączyła w bieg spraw nowego, norweskiego społeczeństwa – zachowują przekonanie o własnej odrębności, opiera się ono jednak bardziej na pamięci i odmienności doświadczeń, niż na różnicach, które przejawiałyby się w oglądzie rzeczywistości takiej, jaką jawi się ona w życiu codziennym.

ANEKS. KWESTIONARIUSZ WYWIADU

1. Bardzo proszę, aby Pan/i powiedział/a, gdzie się Pan/i urodził/a? Gdzie się Pan/i wychował/a? Jak opisałby/opisałaby Pan/i swój rodzinę? Kim byli rodzice? Czy ma/miał/a Pan/i rodzeństwo? Starsze czy młodsze?
Jaka panowała w Pana/i rodzinie atmosfera? Jakie wartości były ważne dla Pana/i rodziny? Jakie przekonania wyniósł/wyniosła Pan/i z domu? Czy Pana/i rodzice (dziadkowie, rodzeństwo) byli zaangażowani w jakąś działalność społeczną? Jaką? Do jakich organizacji należeli? Kiedy? Jak długo? Czy określiliby/określiłaby Pan/i tę działalność jako opozycyjną?
2. Chcielibyśmy teraz porozmawiać o okresie poprzedzającym wyjazd z Polski. Co Pan/i wtedy robił/a? Gdzie mieszkał/a Pan/i bezpośrednio przed wyjazdem? Z kim Pan/i mieszkał/a? Czy pracował/a Pan/i (jaką Pan/i wykonywał/a pracę? Czy był/a z niej zadowolony/a? Uczył/a się? Czy miał/a Pan/i własną rodzinę? Dzieci? Sytuacja majątkowa rodziny? Czy przed emigracją do Norwegii wyjeżdżał/a Pan/i za granicę?
3. Czy Pan/i był/a osobiście zaangażowany/a w jakąś działalność społeczną? Jaką? Do jakich organizacji Pan/i należał/a? Kiedy? Jak długo? Czy Pana/i aktywność była związana z opozycją? Czy ta aktywność wiązała się z jakimś ryzykiem? Jakim? Czego się Pan/i obawiał/a w związku ze swoją działalnością?
Czy Pana/i działalność miała dla Pana/i jakieś negatywne następstwa? Jakie? Czy Pana/i działalność miała jakieś negatywne następstwa dla Pana/i bliskich? Jakie?
4. Chcielibyśmy teraz porozmawiać na temat emigracji. Czy ktoś z Pan/i rodziny i znajomych wyemigrował? Dlaczego? Dokąd?
5. Zatrzymajmy się przez chwilę na okolicznościach Pan/i wyjazdu. Jakie były bezpośrednie powody Pana/i wyjazdu? Gdyby miał Pan/i wymienić trzy najważniejsze powody wyjazdu, jakie by one były? Jak zapadła decyzja o wyjeździe? Kto wpłynął na tę decyzję?
Czy w związku z wyjazdem obawiał/a się Pan/i czegoś? Czego najbardziej?
Czy przygotowywał/a się Pan/i do wyjazdu? Jeśli tak to jak?
6. Porozmawiajmy przez chwilę o kraju, do którego Pan/i wyjechał/a. Czy zamierzał/a Pan/i wyjechać do Norwegii, czy brał też pod uwagę inne kraje?
Czy wyjechał/a Pan/i od razu do Norwegii, czy najpierw do innego kraju? Jakiego?
Co Pan/i myślał/a o Norwegii przed wyjazdem? Czego się Pan/i spodziewał/a, wyjeżdżając? Na co liczył/a? Czy myślał/a Pan/i o wyjeździe na stałe, czy brał/a Pan/i pod uwagę powrót?
7. Skupmy się teraz na przyjeździe do Norwegii i okresie bezpośrednio po nim. Kiedy i jak dotarł/a Pan/i do Norwegii? Czy wyjechał/a Pan/i sam/a (czy z rodziną, znajomymi itp.)?
Jak był zorganizowany wyjazd? Czy ktoś tam na Pana/ią czekał?

8. Proszę powiedzieć jak wyglądały pierwsze dni po przyjeździe? Gdzie Pan/i zamieszkał/a, co robił/a na początku? Jaka była Pana/i sytuacja w pierwszych dniach po przyjeździe? Czy był ktoś, kto miał decydujący wpływ na Pan/i sytuację po przyjeździe? Jak czuł/a się Pan/i w Norwegii w pierwszych dniach po przyjeździe?
Kto Panu/i pomógł? Czy pamięta Pan/i jakieś konkretne osoby? Czy ktoś był wobec Pana/i niezyczliwy?
9. Czy po przyjeździe utrzymywał/a Pan/i kontakty z Polską? W jaki sposób? Z kim? Jakie znaczenie miały dla Pana/i te kontakty?
10. Chcielibyśmy teraz porozmawiać o Pana/i sytuacji w Norwegii. Jak odbierał/a Pan/i Norwegów, których poznał/a Pan/i po przyjeździe? Jaki był Pana/i stosunek do Norwegii i Norwegów? Jak odnosili się do Pana/i Norwegowie?
Z czym miał/a Pan/i najczęściej problemów? Jak sobie Pan/i z nimi poradził/a?
Czy Pana/i oczekiwania się spełniły? Jakiej pomocy Pan/i potrzebował/a? Czego Panu/i najbardziej brakowało? Od kogo otrzymał/a Pan/i najczęściej pomocy? Czy ktoś odmówił Panu/i pomocy?
11. Proszę powiedzieć, jakie było Pana/i największe rozczarowanie po przyjeździe? A co Pana/ią pozytywnie zaskoczyło? Jak Pan/i to widzi z perspektywy czasu?
12. Jak wyglądało Pana/i późniejsze życie w Norwegii? Jak wyglądały Pana/i kontakty z Polakami na emigracji? Kontakty z Polską? Kontakty z Norwegami? Kontakty z emigrantami z innych krajów?
Jakie były najważniejsze wydarzenia w Pana/i życiu w Norwegii („kamienie milowe”)?
13. Czy w Norwegii angażował/a się Pan/i w działalność społeczną? Jaka? Dlaczego?
14. Teraz chcielibyśmy porozmawiać o tym, jak postrzega Pan/i swoją obecną sytuację? Czym się Pan/i teraz zajmuje? Jak ocenia Pan/i teraz swoje życie rodzinne? Towarzyskie?
15. Czy utrzymuje Pan/i kontakty z Polską? Czy śledzi Pan/i sytuację w Polsce? Skąd czerpie Pan/i wiadomości o sytuacji w Polsce? Czy uważa Pan/i swoją sytuację za lepszą, czy gorszą, niż sytuacja osób w Pana/i wieku w Polsce? Czy bywał/a Pan/i dłużej w Polsce?
16. Porozmawiajmy teraz o współczesnej Polsce. Jak ocenia Pan/i zmiany w Polsce od roku 1981? Co zmieniło się na lepsze, co na gorsze? Jakie wydarzenia w historii Polski od roku 1981 uważa Pan/i za najważniejsze? Jak ocenia Pan/i obecną sytuację w Polsce?
17. Jak Pan/i teraz ocenia swoją decyzję o emigracji? Jak dziś postąpiłby/postąpiłaby Pan/i w podobnej sytuacji?
18. Czy myślał/a Pan/i o powrocie do Polski? Dlaczego Pan/i nie wrócił/a? Czy ktoś, kogo Pan/i zna, wrócił? Jak Pan/i to ocenia? Dlaczego?

MONIKA SOKÓŁ-RUDOWSKA

POZYSKIWANIE MATERIAŁÓW ŹRÓDŁOWYCH NA PRZYKŁADZIE PROJEKTU „POLSKA EMIGRACJA POLITYCZNA STANU WOJENNEGO 1981 DO NORWEGII” CZYLI WYWIADY „OD KUCHNI”

Projekt „Polska emigracja polityczna stanu wojennego 1981 do Norwegii” powstał przy współpracy trzech instytucji – Archiwum Państwowego Dokumentacji Osobowej i Płacowej w Milanówku, Opplandsarkivet avd. Maihaugen w Lillehammer i Fundacji Korpus Ochotników Specjalistów w Warszawie.

Głównym celem, jaki przyświecał naszym poczynaniom, było zebranie i przechowanie dla następnych pokoleń relacji osób, które ze względu na swoje przekonania polityczne znalazły się pod wpływem silnej presji ze strony ówczesnych władz polskich, a alternatywą dla tego stanu rzeczy był wyjazd z kraju. Wyjazd, bez prawa powrotu. Ludzie ci wyjeżdżali z Polski ze świadomością, że być może już nigdy nie zobaczą swoich rodzin, przyjaciół, dobrze znanych im miejsc. Zostali surowo ukarani za wartości jakie wyznawali.

Historycy, dziennikarze czy politycy często zdają się zapominać, że historia to nie tylko daty i wydarzenia. To przede wszystkim ludzie, którzy je tworzą. Zdarza się, że w toku takich działań zmuszeni są poświęcić rzeczy ważne – życie, wolność, spokój rodziny, przyjaźń, w imię wyższych wartości. Czy było warto? To mogą ocenić tylko oni sami z perspektywy czasu i miejsca w jakim się obecnie znajdują.

Tutaj zaczyna się nasza rola – wysłuchać historii o tym, co się zdarzyło w przeszłości, osobistych refleksji na ten temat, ale także opowieści o życiu teraźniejszym. Wysłuchać i zachować, by pewnego dnia te wspomnienia nie odeszły bezpowrotnie wraz z ludźmi, którzy przechowują je w swojej pamięci. Teraz my przejmujemy obowiązek przekazania tego następnym generacjom, ponieważ zadaniem archiwów jest bycie pamięcią narodów.

Ten powód skłonił nas do nawiązania norwesko-polskiej współpracy i wspólnych działań, by w ramach projektu chociaż w części móc udokumentować życie osób należących do pokolenia polskiej emigracji politycznej mieszkających w Norwegii. Dokumentacja ta przyjęła formę wywia-

dów przeprowadzonych w dwóch językach – część w polskim, część w norweskim. Dzięki takiemu posunięciu z informacji zawartych w wywiadach korzystać będą mogli zarówno badacze z Polski, jak i z Norwegii.

Wywiady przeprowadzaliśmy w oparciu o przygotowany przez socjologów z Uniwersytetu Warszawskiego – Martę Bucholc i Krzysztofa Martyniaka, tzw. „przewodnik reportera” czyli kwestionariusz zawierający pytania, na które odpowiedzi były dla nas kluczowe. „Przewodnik reportera” został przetłumaczony na język norweski na potrzeby norweskiej części wywiadów. Nasz kwestionariusz był kwestionariuszem otwartym, co oznaczało, że nie ograniczaliśmy się wyłącznie do uzyskiwania odpowiedzi na zawarte w nim pytania, ale bardzo chętnie wysłuchiwaliśmy opowieści związanych z emigracją, jakimi chcieli się z nami podzielić nasi informatorzy.

Poszukiwania kontaktu z osobami pochodzącymi z polskiej emigracji politycznej z lat 80. rozpoczęliśmy od sprawdzania w Internecie stron polskich organizacji w Norwegii. Udało nam się odnaleźć w ten sposób kilka osób, które stały się „punktami wyjściowymi” dla zastosowania metody „kuli śnieżnej” - każda taka osoba podawała nam kontakty do kilku kolejnych. Podczas rozmów telefonicznych uzyskaliśmy informacje niezbędne do zweryfikowania uzyskanych kontaktów, gdyż jak się okazało część osób nie zaliczała się w rzeczywistości do grupy uchodźców politycznych, część wróciła do Polski, a część nie wyraziła zgody na wywiad.

Na podstawie pozyskanych danych, mogliśmy przystąpić do szczegółowego planowania wyjazdów reporterskich. Wywiady podzieliłiśmy na dwie tury. Pierwsza obejmująca imigrantów mieszkających w Stavanger i Trondheim na zachodnim wybrzeżu Norwegii, odbyła się w czerwcu 2010 roku. Druga koncentrująca się na regionie Oslo i Tønsberg, odbyła się we wrześniu 2010 roku. Podczas pierwszej tury jako reporterzy udział wzięli ze strony Fundacji KOS Jacek Galewski, a ze strony Opplandsaekivet avd. Maihaugen Karen Bleken. Wywiady podczas drugiej tury przeprowadzili: ze strony Archiwum Państwowego Dokumentacji Osobowej i Płacowej Monika Jurgo-Puszcz, natomiast jako przedstawiciel Opplandsarkivet avd. Maihaugen Monika Sokół-Rudowska. Podczas wrześniowych wywiadów wsparcia w sprawach technicznych udzielał nam wolontariusz Dawid Puszcz. Dzięki niemu mógł powstać dobry technicznie materiał, a reporterzy mogli koncentrować się wyłącznie na stronie merytorycznej wywiadów.

Praca reportera przeprowadzającego wywiady jest bardzo ciekawa i na pewno nie można jej określić słowem „nudna”. Podczas pierwszego kontaktu z potencjalnym informatorem musi wzbudzić jego zaufanie i zainteresowanie projektem na tyle, by wyraził zgodę na spotkanie. Idąc na to spotkanie, reporter nigdy nie wie, co go czeka – równie dobrze może zostać przyjęty z otwartymi ramionami, jak i poszczuty psami. Niemniej jednak reporterzy to zazwyczaj ludzie odważni i nie wahają się przed podejmowaniem takich wyzwań.

Na szczęście podczas pracy przy projekcie dotyczącym polskiej emigracji politycznej lat osiemdziesiątych, spotkaliśmy osoby miłe, otwarte i wyrozumiałe dla naszych poczynań. Nie przestraszyła je nawet pokaźna ilość używanego przez nas sprzętu rejestrującego – kamera, dwa dyktafony, aparat fotograficzny i skaner. Co więcej, chętnie dzielili się z nami swoimi pamiątkami.

Podczas wywiadów zostały nam opowiedziane wspaniałe historie - niektóre poruszyły nas do głębi, niektóre zmusiły do refleksji, a niektóre rozbawiły. Dane nam było dowiedzieć się, jak na pozór zwykli ludzie ze swoimi na pozór zwykłymi problemami zostali wrzuceni w szprychy Koła Historii i dokąd ich to zaprowadziło. Mogliśmy poznać motywy ich postępowania, konsekwencje ich czynów, a także siłę woli i determinację ludzi, którzy zmuszeni byli rozpocząć nowe życie z dala od rodziny i przyjaciół, w zupełnie obcym kraju na krańcu świata. Wewnętrzna siła tych ludzi wywarła na nas duże wrażenie. Nie należy zapominać, że reporterzy, chociaż starają się być bezstronni, są także ludźmi.

Efektom wywiadów przeprowadzonych podczas obydwu tur, jest materiał dźwiękowy, filmowy, zdjęciowy, jak również skany materiałów udostępnionych nam przez informatorów. Dzięki uprzejmości osób, z którymi mieliśmy przyjemność się spotkać, mogliśmy zgromadzić wspaniały zbiór

materiałów dotyczący polskiej emigracji politycznej do Norwegii. Naszym zamierzeniem jest, by materiał ten nie zalegał wyłącznie na półkach bądź serwerach archiwalnych, ale by naukowcy badający tę ważną część polskiej historii, mogli z niego korzystać i dzięki temu mieć pełny wgląd w sytuację, jaka wówczas panowała w Polsce i na powody, jakie zmusiły niektórych opozycjonistów do opuszczenia ojczyzny.

W tym miejscu chcieliśmy podziękować wszystkim państwu, którzy zgodzili się udzielić nam wywiadów, za zaufanie i wsparcie jakie nam okazali. Ten projekt mógł powstać właśnie dzięki Wam. Dziękujemy.